Okruchy Ziemi

Historie gminy Woźniki

Sulej

Zdaniewicz

Szczech

Szołtysek

Planta

Kasiarz

„Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich: Europa inwestująca w obszary wiejskie".

Operacja pn. „Biblioteka 750-lecia Woźnik - seria wydawnicza" mająca na celu podniesienie wiedzy na temat historii regionu Ziemi Woźnickiej wśród mieszkańców poprzez wydanie 2 publikacji współfinansowana jest ze środków Unii Europejskiej w ramach działania 19 „Wsparcie dla rozwoju lokalnego w ramach inicjatywy LEADER", poddziałania 19.2 „Wsparcie na wdrażanie operacji w ramach strategii rozwoju lokalnego kierowanego przez społeczność", Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020.

Okruchy Ziemi

Historie gminy Woźniki

Woźniki 2024

Okruchy Ziemi. Historie gminy Woźniki

Koncepcja publikacji: Sylwester Witkowski, Wojciech Zawadzki

Autorzy tekstów:
Leszek Kasiarz, Jan Planta, Marek Szołtysek, Bernard Szczech (fragment opracowania pn. „Źródła do dziejów Woźnik 1206-1857" napisanego na zlecenie Gminy Woźniki w 2016 roku), Tomasz Sulej, Radosław Zdaniewicz

Korekta tekstów: Agata Kamińska, Wojciech Zawadzki

Redakcja i opracowanie graficzne: Sylwester Witkowski

Wydawca:
Gmina Woźniki
ul. Rynek 11
42-289 Woźniki

ISBN: 978-83-945492-4-4

Wydano w ramach serii „Biblioteka 750-lecia Woźnik"

„Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich:
Europa inwestująca w obszary wiejskie".

Operacja pn. „Biblioteka 750-lecia Woźnik - seria wydawnicza" mająca na celu podniesienie wiedzy na temat historii regionu Ziemi Woźnickiej wśród mieszkańców poprzez wydanie 2 publikacji współfinansowana jest ze środków Unii Europejskiej w ramach działania 19 „Wsparcie dla rozwoju lokalnego w ramach inicjatywy LEADER", poddziałania 19.2 „Wsparcie na wdrażanie operacji w ramach strategii rozwoju lokalnego kierowanego przez społeczność", Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020.

Spis treści

Wstęp 5

Tomasz Sulej
„Dinozaury" z Woźnik 9

Radosław Zdaniewicz
Na tropach przodków. O archeologii gminy Woźniki 39

Bernard Szczech
Ku źródłom historycznym 71

Marek Szołtysek
Józef Lompa „wielkim Ślązakiem był" 101

Jan Planta
Powstańcze dzieje gminy Woźniki i powiatu lublinieckiego 135

Leszek Kasiarz
Bitwa pod Woźnikami. 2 września 1939 167

Szanowni Czytelnicy,

z wielką radością oddaję w Wasze ręce książkę popularnonaukową, która stanowi wyjątkową podróż przez historię i dziedzictwo gminy Woźniki. Serdecznie zapraszam Was do lektury tej publikacji, która powstała w ramach serii „Biblioteka 750-lecia Woźnik".

Seria ta upamiętnia wyjątkowy jubileusz 750-lecia nadania praw miejskich Woźnikom. Jest okazja do refleksji nad bogatą historią, kulturą i dziedzictwem, które przez wieki kształtowały naszą społeczność.

Nasza gmina, choć niewielka, odgrywała bowiem ważną rolę w historii regionu, a jej mieszkańcy zawsze wykazywali się pracowitością, odwagą i zaangażowaniem w jej rozwój. W tej książce, zawierającej wiele fascynujących opowieści, przybliżamy Wam te aspekty, które czynią gminę Woźniki miejscem wyjątkowym.

Tomasz Sulej w rozdziale „Dinozaury z Woźnik" odkrywa przed nami prehistoryczne tajemnice regionu, a Radosław Zdaniewicz w rozdziale „Na tropach przodków. O archeologii gminy Woźniki" zabiera nas w podróż śladami naszych protoplastów. Bernard Szczech w rozdziale „Ku źródłom historycznym" przybliża nam bogactwo źródeł pisanych związanych z Woźnikami, zaś Marek Szołtysek w rozdziale „Józef Lompa „wielkim Ślązakiem był" przedstawia sylwetkę słynnego regionalisty. Jan Planta opisuje burzliwe dzieje powstań śląskich w rozdziale „Powstańcze dzieje gminy Woźniki i powiatu lublinieckiego", natomiast Leszek Kasiarz w rozdziale „Bitwa pod Woźnikami. 2 września 1939" przywołuje dramatyczne wydarzenia z początku II wojny światowej.

Jubileusz 750-lecia to doskonała okazja, aby utrwalić wiedzę o naszej gminie i przekazać ją kolejnym pokoleniom. Wierzę, że ta publikacja stanie się cennym źródłem informacji dla wszystkich, którzy pragną zgłębić historię naszej gminy i być może będzie także inspiracją do dalszego odkrywania i pielęgnowania naszego lokalnego dziedzictwa.

Serdecznie dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tej książki oraz tym, którzy na co dzień dbają o rozwój i promocję naszej gminy. Życzę inspirującej lektury i niezapomnianych wrażeń podczas odkrywania, być może po raz pierwszy, historii gminy Woźniki.

Z poważaniem,

Michał Aloszko
Burmistrz Woźnik

Wstęp

ZIEMIA. Odkryta, odziedziczona, uprawiana, zdobyta, poświęcona, wywalczona, broniona... Określamy ją na wiele sposobów – zawsze nadając jej cechy najcenniejszego ze skarbów. Ona jest podstawą naszego bytu, źródłem życia, a także jego kresem. Jest początkiem każdej cywilizacji i tworzącej się w jej obrębie kultury. Jest także zapisem naszej historii. To w niej odnajdujemy pozostałości osadnictwa sprzed tysięcy lat, a także ślady organizmów nawet sprzed milionów lat – tak, jak w przypadku Ziemi Woźnickiej. Sprawne dłonie paleontologa czy archeologa, w zebranych okruchach ziemi, potrafią dostrzec świadectwa naszej przeszłości. W ten sposób dowiadujemy się czegoś o naszym pochodzeniu i o tym, kim jesteśmy.

Niniejsza książka, poprzez odpowiedni dobór rozdziałów, ma być właśnie zbiorem kilku „okruchów historii" gminy Woźniki – tych szczególnie charakterystycznych, które w ostatnim pięcioleciu na nowo pojawiły się w świadomości jej mieszkańców przy okazji obchodzonych rocznic lub nowych odkryć i inicjatyw. Słowo „ziemia" jest natomiast spoiwem wszystkich umieszczonych tu opowieści. Jest terenem poszukiwań badaczy dziejów (jak w przypadku dwóch pierwszych rozdziałów). Jako Ziemia Woźnicka wiąże się nierozłącznie z życiem i twórczością Józefa Lompy, który ją poznawał, opisywał i działał w trosce o los jej mieszkańców. Ostatnie dwa rozdziały w sposób szczególny odnoszą się do ziemi, o którą ludzie walczą i poświęcają życie w jej obronie. To opowieści o bohaterach Powstań Śląskich i Bitwy pod Woźnikami.

Jednym z autorów tej publikacji jest wyjątkowa osoba, o której nie sposób nie wspomnieć. To Bernard Szczech – zmarły w 2022 roku historyk, muzealnik, autor wielu opracowań na temat gminy Woźniki. Rozdział „Ku źródłom historycznym" to w zasadzie przedruk jego wstępu do książki „Źródła do dziejów Woźnik 1206-1857", którą napisał na zlecenie Gminy Woźniki w 2016 roku. Znamienne jest, że prawie w każdym opracowaniu na temat Ziemi Woźnickiej, ktokolwiek nie byłby jego autorem (odnosi się to także do artykułów w tej książce), w bibliografii zawsze odnajdziemy Bernarda Szczecha. To najlepiej pokazuje skalę jego dziedzictwa, a nam powinno przypominać o wdzięczności wobec historyka z Lubszy, dzięki któremu możemy cieszyć się profesjonalnym opisem historii tej ziemi.

Staraliśmy się, aby niniejsza książka była przystępna i dobrze wprowadzała czytelnika w zawiłe tematy naukowe. Zgodnie z naszym założeniem, umieściliśmy w niej wiele ciekawych ilustracji, nie znajdziemy jednak w jej treści przypisów. Zamiast tego każdy z artykułów zawiera szczegółowy spis źródeł, do których można sięgnąć, by jeszcze bardziej poszerzyć swą wiedzę. Dodatkowo, każdy z rozdziałów zakończyliśmy stronami o nieco innym wyglądzie, które nazwano *by the way*. To określenie – używane niekiedy w mowie potocznej, zwłaszcza przez młodzież – odnosi się do wątków, które wprowadziliśmy na zasadzie skojarzenia z głównym tematem danego rozdziału. Odnoszą się one do wydarzeń z przestrzeni ostatnich pięciu lat – pamiętnych rocznic lub nowych inicjatyw podejmowanych przez mieszkańców gminy Woźniki.

Oczywiście, nie należy traktować tej książki jako kompletnego zbioru informacji o gminie Woźniki. Jest wiele interesujących obszarów, które należałoby jeszcze przedstawić. Ziemia Woźnicka ma bardzo bogatą historię, a sama w sobie pełna jest różnorakich ciekawostek. W tym niewielkim

fragmencie Górnego Śląska – niczym w soczewce – skupiają się fascynujące wątki z wielu dziedzin. Od ważnych wydarzeń historycznych, przez życie i twórczość znanych osób, po wyjątkowe odkrycia archeologiczne, a nawet ślady... „dinozaurów"! Zadaniem na następne lata będzie opisywanie i promowanie tych wszystkich skarbów. „Biblioteka 750-lecia Woźnik", jako seria wydawnicza, w ramach której ukazuje się niniejsza publikacja, może objąć niezliczone tytuły kolejnych książek.

Staraliśmy się, by „okruchy Ziemi", które zebraliśmy, przybliżyły Państwu historie gminy Woźniki w możliwie najlepszy sposób. Mamy nadzieję, że docenicie tę publikację i często będziecie do niej wracać. Z pewnością, wszystko można było zrobić lepiej i dokładniej. Nie było jednak naszym celem stworzenie książki doskonałej, ale raczej to, co miał na myśli Józef Lompa, pisząc we wstępie do „Pielgrzyma z Lubopolu...":

> [...] *idzie tu o jakiekolwiek obznajomienie ziomkow moich z ich życiem upłynionem i jeszcze płynącem.* ***Kto więcej potrafi, niechaj i wykona.***

Sylwester Witkowski

„Dinozaury” z Woźnik

Tomasz Sulej

O TYM, że okolice Woźnik bogate są w surowce mineralne świadczą zalane wodą wyrobiska pocegielniane, nazwy ulic, a także zarośnięte niewielkie kamieniołomy. Nie wiadomo dokładnie, kiedy rozpoczęto wydobycie gliny przy ulicy Cegielnianej, wiadomo jednak, że w 1919 roku pracowała tam cegielnia, która należała do Pawła Skopa. Wiadomo też, że pierwsze skamieniałości triasowe z okolic Woźnik opisał Roemer (1870) w swoim wielkim dziele *Geologie der Oberschlesien*. Były to zęby gadów i płazów oraz łuska ryby ganoidowej. Mogły pochodzić z kamieniołomu w Lubszy, cegielni w Czarnym Lesie lub z bliżej nieznanych miejsc w Woźnikach.

Historia wykopalisk

Pierwsze śląskie stanowisko paleontologiczne z bogatą fauną późnotriasowych lądowych kręgowców zostało odkryte przez prof. Jerzego Dzika (z Instytutu Paleobiologii PAN) w 1992 roku w Krasiejowie, dzięki informacji od dr. Roberta Niedźwiedzkiego. Wcześniej skamieniałości zbierali tam górnicy, kolekcjonerzy i dr Krzysztof Spałek (wtedy jako licealista). W 2000 roku Instytut Paleobiologii PAN rozpoczął tam wykopaliska na dużą skalę.

W region Woźnik wybrałem się z prof. Jerzym Dzikiem, gdzieś koło 2003 roku, gdy wykopaliska w Krasiejowie szły już pełną parą, a my szukaliśmy nowych lokalizacji na podstawie informacji znalezionych w literaturze. Opierając się na starych publikacjach udaliśmy się wtedy do cegielni w Czarnym Lesie, jednak znaleźliśmy tylko zarośniętą gliniankę. Odwiedziliśmy też kamieniołom wapienia woźnickiego w Lubszy, gdzie znów zastaliśmy tylko zarośnięte wyrobisko i nie natrafiliśmy na nic ciekawego. Prawdę mówiąc, lepszy dostęp do tych skał miałem w 2018 roku, gdy szukałem skamieniałości przy budowie autostrady A1. Właśnie w Lubszy robotnicy musieli wkopać się w warstwę wapieni woźnickich i wielkie bloki tych skał były dostępne do poszukiwań. Niestety nie było w nich żadnych skamieniałości.

W maju 2006 roku, po odkryciu z Grzegorzem Niedźwiedzkim skamieniałości w wyrobisku cegielni Lipie Śląskie w Lisowicach, dzięki informacjom Roberta Borzęckiego, postanowiłem przeszukać wszystkie cegielnie wokół Lublińca. W książce telefonicznej woj. śląskiego znalazłem adres cegielni w Woźnikach i po zakończeniu wykopalisk w Krasiejowie razem z dr Olą Skawiną (wtedy jeszcze doktorantką) pojechałem do Woźnik. Bez problemu otrzymaliśmy zgodę na rozejrzenie się po eksploatowanym wyrobisku cegielnianym. Zapytany przez nas na dole pracownik cegielni powiedział, że nigdy żadnych skamieniałości tu nie widział. Podobno przed nami był w tym miejscu jakiś brodaty geolog z pobliskiego uniwersytetu, który stwierdził, że nie ma tam nic ciekawego. Zabawne, że dosłownie zaraz potem Ola znalazła pierwszą kość, która miała około 10 cm szerokości. Tego dnia trochę się jeszcze rozglądaliśmy, ale nic więcej nie udało się nam wypatrzeć. Następnym razem przyjechaliśmy do Woźnik w 2007 roku już w marcu i od razu po zejściu do wyrobiska znaleźliśmy całą łopatkę i kilka fragmentów kości długich jakiegoś gada, niemal luzem leżących na ziemi. To było wielkie odkrycie

i niezwykłe przeżycie. Dzięki temu znalezisku wiedzieliśmy już, gdzie kopać i że kości są wyjątkowo dobrze zachowane. Od samego początku właściciel cegielni był dla nas bardzo życzliwy i gdy zobaczyliśmy, że warstwa z kośćmi wchodzi w ścianę, pozwolił nam wkopać się nieco głębiej. To była pierwsza wizyta z całodziennym kopaniem. Nie bardzo mieliśmy czas i pieniądze, by szukać noclegu więc zapytaliśmy właściciela, czy możemy spać w szatni. Na szczęście się zgodził. Było trochę zimno, ale sucho, no i mogliśmy wziąć prysznic po terenowych aktywnościach.

W czasie pierwszych wyjazdów wiosną 2007 roku duże nagromadzenia kości wyjmowaliśmy w specjalnych kukłach gipsowych. Zagipsowane skamieniałe kości wraz z towarzyszącą im skałą przewoziliśmy do Instytutu Paleobiologii PAN i po wyschnięciu powoli wydobywaliśmy. Jak się później okazało, były to głównie szczątki dicynodonta.

Po odkryciu tak bogatych w niezwykłe skamieniałości warstw skalnych w cegielni w Woźnikach, postanowiliśmy przeszukać całą okolicę. Odwiedziliśmy niewielkie zarośnięte łomiki wapienia woźnickiego, przeszukiwaliśmy ściany rowów wzdłuż ulic, ale dopiero w byłej cegielni w Czarnym Lesie odnaleźliśmy podobne warstwy skalne, jak w Woźnikach. Kopaliśmy tam kilka razy, jednak nigdy nie znaleźliśmy nawet drobnego fragmentu skamieniałości.

Pierwsze wykopaliska

Po kilku odwiedzinach w cegielni w Woźnikach, wiosną 2007 roku postanowiliśmy, że musimy tam zrobić większe wykopaliska. Ja wtedy prowadziłem wykopaliska w Krasiejowie, dr Grzegorz Niedźwiedzki (wówczas doktorant) w Lisowicach, poprosiliśmy więc naszego kolegę dr. Roberta Bronowicza, wtedy jeszcze doktoranta Wydziału Geologii Uniwersytetu Warszawskiego, o poprowadzenie dwutygodniowego turnusu w Woźnikach. Chętnych

Przeszukiwanie szarej warstwy z kośćmi po jej odsłonięciu przez koparkę w 2007 roku. Od lewej dr Robert Bronowicz, Krzysztof Surga i dr Grzegorz Niedźwiedzki (fot. T. Sulej).

nie brakowało i w sierpniu warstwa z kośćmi została dokładnie przeszukana. Udało się wtedy znaleźć zęby fitozaura i kość skoblową cyklotozaura, oraz kolec płetwowy rekina. To dosyć dużo, ale w porównaniu z Krasiejowem czy Lisowicami, gdzie co roku wydobywaliśmy dziesiątki kości, zarówno studenci, jak i prowadzący czuli pewien niedosyt.

W czasie wykopalisk staramy się przekazać uczestnikom jak najwięcej informacji na temat geologii i paleontologii Śląska, dlatego zawsze zabieramy ich też do innych odsłonięć. Jest to także możliwość poznania nowych osób i czas integracji. Odwiedziłem Roberta w czasie, gdy wraz ze studentami kopał w północnej części wyrobiska. Zszedłem do wyrobiska z „moimi" studentami i trochę porozmawialiśmy, a potem sami zaczęliśmy szukać w różnych miejscach cegielni. Pamiętam zdziwienie Roberta, gdy po dwóch uderzeniach młotkiem w odległości 10 metrów od jego grupy znalazłem kość czołową dicynodonta – to jest bardzo ważna kość czaszki tego gada. Pracujący w Woźnikach studenci byli chyba lekko zawiedzeni, że to nie im się udało na nią trafić, ale szczęśliwi, że wychodzi coś fajnego.

W czasie poszukiwania nowych stanowisk bardzo wspierał nas pan Tadeusz Toma z Urzędu Ochrony Środowiska w Starostwie w Lublińcu. Pomógł nam w uzyskaniu zgody na wejście na teren kopalni żwiru w Kamienicy na północ od Woźnik. Pamiętam jak wspólnie przeglądaliśmy ściany kopalni, w których widać było pokłady późno-triasowych żwirów formalnie nazywanych warstwami połomskimi, o miąższości 8 metrów. Robiło to ogromne wrażenie! Niestety nie udało nam się znaleźć żadnych skamieniałości, ale dotarły do mnie informacje, że wśród otoczaków, choć bardzo rzadko, znajduje się obtoczone paleozoiczne bezkręgowce. Byliśmy jeszcze w innych miejscach, gdzie odsłaniają się czerwone iły, ale w żadnym miejscu nie odkryliśmy skamieniałości. W tej samej kopalni w Kamienicy grupa geologów z Krakowa znalazła warstwę z brekcją kostną, która została opisana w Przeglądzie Geologicznym.

Co może znaleźć doświadczony paleontolog w 5 minut

Gdy wybitny brytyjski paleontolog prof. Michel Benton rozpoczął współpracę z Instytutem Paleobiologii PAN, prof. Jerzy Dzik postanowił go zabrać do niedawno odkrytych i niezwykle ciekawych stanowisk na Śląsku. Pojechałem z nimi jako przewodnik. Pierwszego dnia odwiedziliśmy Krasiejów, drugiego Lisowice i Woźniki. Do wyrobiska w Woźnikach zeszliśmy na dosłownie 30 minut. Prof. Dzik po moich krótkich objaśnieniach rozpoczął własne poszukiwania. Już po 5 minutach zawołał mnie do warstwy skalnej, w której nic nigdy nie znaleźliśmy. Gdy pokazał mi czerwoną kulkę, którą przed chwilą wyjął ze ściany, a w niej od razu widoczną czaszkę gada, byłem bardzo zaskoczony. Żartując poprosiłem o resztę szkieletu. Profesor zapamiętał moją prośbę i gdy po kilku miesiącach przyjechaliśmy

tam ponownie, znów po 5 minutach poszukiwań zawołał mnie, mówiąc że spełnił moją prośbę. Rzeczywiście, wyjął ze skały podłużną konkrecję, która rozpadła się na trzy części, a na przełamach widać było, że jest to niemal cały szkielet. Po prześwietleniu okazu w tomografie okazało się, że mamy do czynienia ze szkieletem gada pancernego.

Jednak nie tylko prof. Dzik miał szczęście. Pewnym sukcesem okazały się także poszukiwania prof. Bentona. Na zboczu cegielni wysoko nad warstwą kościonośną znalazł drobniutkie fragmenty większych kości, które musiały wypaść z jakiejś warstwy położonej dość wysoko i w czasie toczenia się na dół rozpaść się na małe fragmenty. Tym samym dał nam wskazówkę, gdzie szukać nowej warstwy bogatej w skamieniałości. Dzięki niemu znaleźliśmy górny poziom kościonośny, który znajdował się około 1 metra pod powierzchnią otaczających wyrobisko pól.

Długie poszukiwania z dużym sukcesem

Po tak wyjątkowych znaleziskach prof. Jerzego Dzika rozpocząłem poszukiwania konkrecji na dużą skalę. W 2012 roku wróciliśmy do organizacji obozów studenckich w Woźnikach. Mieszkaliśmy w Zakładzie Fina, z którym mieliśmy doskonałą współpracę. Wykopaliska, jak zawsze, były w wyrobisku cegielni. Ówcześni właściciele bardzo chętnie słuchali o naszych sukcesach i zgadzali się na kolejne poszukiwania. Równolegle wybieraliśmy konkrecje i przeszukiwaliśmy górny poziom kościonośny. O ile grupa kopiąca w górnym poziomie miała sporo szczęścia, bo znalazła całą czaszkę dużego płaza, o tyle grupa wykopująca konkrecje nie znalazła niczego ciekawego. Dopiero, gdy na wiosnę oglądaliśmy warstwę z konkrecjami, udało mi się znaleźć kolejną czerwoną kulkę z czaszką małego gada.

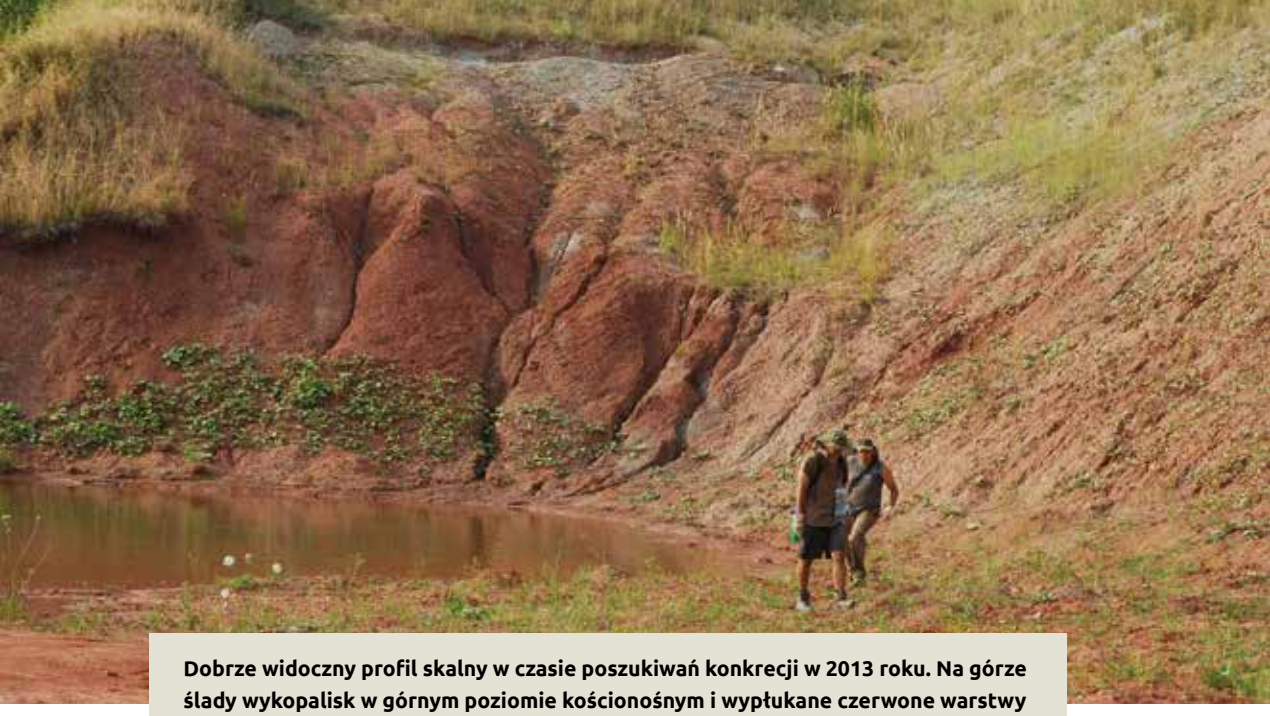

Dobrze widoczny profil skalny w czasie poszukiwań konkrecji w 2013 roku. Na górze ślady wykopalisk w górnym poziomie kościonośnym i wypłukane czerwone warstwy z konkrecjami. Od lewej dr Dawid Dróżdż i Maciej Pindakiewicz (fot. T. Sulej).

Drobniutkie ząbki o wielkim znaczeniu

W tym czasie prowadziliśmy wykopaliska w Lisowicach, Porębie i Woźnikach. Jedna ze studentek Uniwersytetu Wrocławskiego, Marlena Świło, postanowiła w pracy magisterskiej opisać ząbki rekinów z Lisowic. Takie szczątki nazywa się mikroskamieniałościami, ponieważ są bardzo drobne (często nie przekraczają 1 mm) i nie sposób wypatrzeć ich w terenie. Poszukiwania polegają na dokładnym obejrzeniu pod mikroskopem „perspektywicznego" osadu zebranego podczas wykopalisk. Osad po przepłukaniu na sitach należy przejrzeć niemal dosłownie „ziarno po ziarnie". W czasie takiego przeglądania Marlena oprócz spodziewanych szczątków rekinów znalazła też niezwykły ząb. Był to pierwszy w Polsce okaz mezozoicznego prassaka. Po jej odkryciu w Lisowicach, zachęcałem ją, żeby pobrała też próbkę do przeglądania z Woźnik i poszukała w niej jeszcze starszych zębów prassaków. Wkrótce tak się stało, a Marlena przebadała osad, który wydawał się najbardziej perspektywiczny. Zgodnie z procedurą badawczą rozmoczyła

próbki tego osadu w wodzie i przesiała na sitach, z których najmniejsze miało oczka wielkości około 0,3 milimetra. Przesiewanie ma na celu wypłukanie mniejszych ziaren osadu (w tym wypadku mniejszych niż 0,3 mm), wśród których na pewno nie ma skamieniałości. Po wysuszeniu przesianego osadu pozostał szary piaseczek, który Marlena dokładnie przejrzała, ale niczego nie znalazła. Ja miałem więcej szczęścia w 2012 roku. Podczas krótkiej styczniowej rutynowej kontroli stanowiska, w czasie przekopywania młotkiem geologicznym „warstwy szarych iłów", zauważyłem drobne kosteczki. Wiedziałem, że to oznacza szansę na zęby prassaka. Pobrałem kilka kilogramów osadu i przekazałem pani Ewie Harze z Instytutu Paleobiologii PAN, która zajmuje się przemywaniem osadów i wybieraniem z nich mikroskamieniałości. Już po kilku dniach przyniosła mi zęby prassaka, które okazały się bardzo wyjątkowe. Wstępne badania pokazały, że podobne zęby są znane tylko z Indii (3 sztuki) i z USA (1 sztuka). My po dwóch tygodniach mieliśmy około 8 zębów, a poszukiwania wciąż trwały. W dalszej części tekstu możecie przeczytać o ich właścicielu – polonodonie. Dzięki tym znaleziskom, stanowisko w Woźnikach znalazło się na liście najbardziej wartościowych

Studenci poszukujący konkrecji z czaszkami w czasie letnich wykopalisk w 2014 roku (fot. T. Sulej).

miejsc z fauną kręgowców na Śląsku. Postanowił o nim napisać także znany dziennikarz naukowy Wojciech Mikołuszko, w przygotowywanej przez siebie książce. Wspólnie z jego rodziną odwiedziliśmy wyrobisko i opowiedziałem mu o dokonanych tam odkryciach. Opis naszej wspólnej wycieczki do Woźnik znalazł się w książce „Z tatą na dinozaury".

W 2014 odbyły się ostatnie duże prace badawcze w Woźnikach. W czasie wykopalisk z dużą grupą studentów, jeden z nich bez zgody kierownika kopał w miejscu, na które nie mieliśmy pozwolenia właścicieli. Gdy za rok chcieliśmy kontynuować, okazało się, że wyrobisko jest na sprzedaż, a właścicielka zrażona do naszej grupy, nie zgodziła się już na kolejne prace. Próbowałem znaleźć kupców w Warszawie. Były prowadzone już nawet jakieś rozmowy, ale ostatecznie wyrobisko kupił ktoś inny. Nowy właściciel obawiając się strat, jakie mogłyby mu przynieść ewentualne wykopaliska, zabronił prowadzenia prac terenowych i już więcej nie mogliśmy szukać tam skamieniałości. Pozostaje mieć nadzieję, że w przyszłości kolejne grupy badawcze wrócą do tego miejsca z wyjątkowo zachowanymi, bardzo rzadkimi skamieniałościami sprzed 230 milionów lat.

Dużo więcej zrozumienia dla poznania dziejów życia miało kierownictwo firmy odpowiedzialnej za budowę autostrady przechodzącej przez Woźniki. Przed rozpoczęciem budowy poprosiłem o informacje o wykonywanych głębokich wykopach. I rzeczywiście, gdy kopano doły pod betonowe filary obok byłej cegielni, zawiadomiono nas o tym. Niestety były tam tylko piachy. Z kolei na wysokości Lubszy na terenie budowy dostałem zgodę na niewielki wkop w czerwonych iłach, ale tam również nie było żadnych skamieniałości. Bardzo budujące było także zaangażowanie jednego z mieszkańców Woźnik, który przesyłał mi zdjęcia z terenu budowy, gdy widział tam triasowe skały.

Ostatnie próbki skalne pobrałem z terenu budowy obwodnicy Woźnik, dokładnie z miejsca, gdzie kiedyś znajdowała się stacja kolejowa. W wykopie zauważyłem tam triasowe mułowce przepełnione drobnymi ziarnami. Wziąłem sporą próbkę tych skał, przemyłem, ale nic nie znalazłem. Jestem jednak pewien, że w tym miejscu, głębiej, leżą bardzo perspektywiczne osady i że przyjdzie czas, gdy paleontolodzy wrócą do Woźnik.

W 2019 roku Muzeum Ewolucji przygotowało wystawę kości z różnych śląskich stanowisk, w tym z Woźnik. Na początku gościła ona we Wrocławiu, potem w Poznaniu, a na końcu w Katowicach.

Warto też wspomnieć o naszych poszukiwaniach skamieniałości w Woźnikach podczas kopania gazociągu w 2021 roku. O budowie poinformował mnie kolekcjoner skamieniałości Emil Zieliński, który wiele razy uczestniczył w wykopaliskach Instytutu Paleobiologii PAN na Śląsku, a zauważył ją przypadkowo, gdy przejeżdżał przez Woźniki. Dzięki życzliwości firmy prowadzącej budowę, przeszliśmy wzdłuż całego rowu. Widzieliśmy przekrój przez kilka kilometrów triasowych skał, ale nie znaleźliśmy żadnych skamieniałości. To pokazuje, jak wyjątkowe warstwy odsłaniają się w zalanej cegielni w Woźnikach.

Skały występujące pod Woźnikami

W wyrobisku cegielni w Woźnikach można było znaleźć skały powstałe na dnie triasowych zbiorników słodkowodnych: jezior, starorzeczy i rzek, głównie mułowce i iłowce. To właśnie te skały w kontakcie z wodą zamieniają się w glinę, która była używana do produkcji cegły. Z kolei bardzo niechciane przez górników wydobywających iłowce i mułowce do produkcji cegieł były skały zlepieńcowate tworzące bardzo twarde soczewki, a powstałe w miejscach, gdzie płynąca woda odkładała większe ziarna. My chętnie je

przeglądaliśmy, bo na nich właśnie zachowały się tropy zwierząt triasowych, a czasem też drobne kości i zwęglone szczątki roślinne.

W innych częściach Woźnik i okolicy dość częste są skały wapienne nazwane wapieniami woźnickimi. Powstały one na terenach źródliskowych, gdzie przez tysiące lat sączyła się woda bogata w węglan wapnia, który w ciepłym klimacie wytrącał się na powierzchni, tworząc grube pokłady skał wapiennych. Wydobywano je i używano jako materiał budowlany w Woźnikach i okolicy. Właśnie od tej miejscowości pochodzi ich nazwa. Jednak największy kamieniołom znajduje się w Lgocie Górnej. Te same skały występują też na łuku rozciągającym się od Byczyny po Porębę. Termin „wapienie woźnickie" w literaturze geologicznej po raz pierwszy został użyty przez Roemera w 1862 roku. We wsi Lisowice znajdował się kamieniołom, gdzie bogate złoża wapieni woźnickich od razu przerabiano na wapno gaszone. Kamieniołom podobno miał ściany wysokości około 20 metrów. Obecnie został zasypany przez ogromne wysypisko śmieci. Jednak niewielka odkrywka wapieni woźnickich do dzisiaj jest dostępna po zachodniej stronie wysypiska. Szukaliśmy tam skamieniałości, ale bez żadnych rezultatów. W czasie funkcjonowania kamieniołomu, przy wydobywaniu, pewnie nieraz na światło dzienne wychodziły skamieniałości zawarte w tych wapieniach. Nauce są znane niestety tylko dwa liście paproci *Cladophlebis* oraz *Palaeohepatica roemeri* z Ligoty koło Woźnik opisane przez Roemera (1870) oraz Raciborskiego (1892, 1893).

O tym jakie skały występują na większych głębokościach pod Woźnikami wiemy z wiercenia oznaczonego jako K2. Możemy się z niego dowiedzieć, że na głębokości 92 metrów znajdują się iłowce, na głębokości 50-68 metrów ewaporaty powstałe z odparowania wody słonej, nad którymi zaległo 50 metrów iłowców. Geolodzy badając rodzaje skał z wiercenia i różnych wychodni na powierzchni uznali, że skały wykopywane w cegielni powstały około 215 milionów lat temu. Z kolei nasze badania oparte o występujące w nich organizmy

sugerują wiek 230 milionów lat. Kości na terenie cegielni występują w trzech warstwach. Najwięcej znaleźliśmy w szarych iłach na głębokości 8 metrów. Pod nimi w warstwie czerwonych mułowców pojawiają się bardzo obiecujące konkrecje z całymi czaszkami i szkieletami małych osobników. Wreszcie na głębokości 1 metra w szarych osadach znaleźliśmy czaszkę cyklotozaura.

Rośliny i zwierzęta sprzed milionów lat

Mieszkańcy wód śródlądowych

O śródlądowym środowisku powstawania skał iłowcowych i mułowcowych w Woźnikach wiemy dzięki zachowanych w nich lęgniach ramienic. To wszystkim znane wodorosty powszechnie występujące w płytkich zbiornikach słodkowodnych. Między ich gałązkami, tuż przy głównej łodydze, można znaleźć twarde lęgnie, które świetnie się zachowują jako skamieniałości. W Woźnikach nie są tak częste jak w Krasiejowie, ale kilka udało nam się znaleźć. Równie rzadkie są szczątki małżów. Znajdujemy głównie ich ośródki, czyli odlewy wnętrza muszli. Jeśli są dobrze zachowane, można je oznaczyć nawet do rodzaju. Te z Woźnik niestety nie zawierają zbyt wielu informacji. Wiemy jedynie, że generalnie przypominają te z Krasiejowa, opisane jako *Silesunio parvus*, na podstawie całych muszelek. Malutkie skorupiaki słodkowodne to znane także z Krasiejowa muszloraczki, które nie są rzadkie w Woźnikach.

„Krab" z falbanką

Jedyny okaz tego „kraba" znalazł w Woźnikach dr Grzegorz Niedźwiedzki. Był to skorupiak spokrewniony z dzisiejszymi widłonogami, który został opisany na podstawie licznych okazów z Krasiejowa przez prof. Jerzego

Dzika. Profesor, na cześć mieszkanek Opola, nazwał „kraba" z piękną falbanką na pancerzu *Opolanka decorosa*. Największe osobniki mogły mieć około 7 cm długości. Opolanki wyglądały jak dzisiejsze kraby, zapewne chodziły po mulistym dnie i poszukiwały drobnych bezkręgowców. Oddychały za pomocą skrzeli zachowanych w kształcie litery „u". Są znane tylko z Krasiejowa i Woźnik.

Triasowe gawiale

O fitozaurach z Woźnik, czyli zwierzętach do złudzenia przypominających krokodyle, choć odlegle z nimi spokrewnionych, dowiedzieliśmy się dzięki dr. Robertowi Bronowiczowi, który w czasie prowadzonych przez siebie wykopalisk znalazł kilka ich zębów i charakterystyczną tarczkę grzbietową. Robert na podstawie fitozaurów z Krasiejowa obronił pracę doktorską. Jest więc największym specjalistą od tej grupy w Polsce. Nie dziwi więc, że to jemu zawdzięczamy ich odkrycie w Woźnikach. Jednak kręg grzbietowy znaleźli i zilustrowali dr Dawid Dróżdż i dr Justyna Słowiak. Takie same fitozaury są znane z fragmentów szkieletu, w tym z licznych czaszek z Krasiejowa. Osiągały 3-4 metry długości i polowały głównie na ryby. Świetnie pływały poruszając na boki płaskim ogonem, ale też całkiem nieźle poruszały się po lądzie na typowych gadzich kończynach. Fitozaury są spokrewnione z dzisiejszymi krokodylami, ale nie są ich bezpośrednimi przodkami. Trybem życia najbardziej przypominają indyjskiego gawiala.

Rekonstrukcja szkieletu młodego fitozaura z Krasiejowa wykonana przez prof. Jerzego Dzika.

Rekiny – kolec i dużo zębów

Rekiny są dosyć często znajdowanymi skamieniałościami z Woźnik. Mamy kolec płetwowy opisany jako rodzaj *Nemacanthus*. Mamy też kilkanaście zębów wielkości 1-2 mm. W osadach słodkowodnych śląskiego triasu rekiny są dosyć częste, prawdopodobnie mogły wpływać do rzek podobnie jak dzisiejsze.

Szczątki ryb dwudysznych

Ryby dwudyszne są znane z malutkich płyt zębowych jak i z fragmentów łusek. Najprawdopodobniej należą do tego samego gatunku, co okazy z Krasiejowa – *Ptychoceratodus roemeri* (Skrzycki, 2015). Były to ryby dorastające kilku metrów długości, o czym świadczą łuski o średnicy kilkunastu centymetrów znajdowane w Krasiejowie. Największe płyty zębowe mają szerokość około 5 cm. Żywiły się prawdopodobnie różnymi bezkręgowcami z dna, podobnie jak dzisiejsze gatunki. Ryby dwudyszne z Woźnik zostały jak dotąd zaprezentowane w czasie konferencji naukowej przez Piotra Skrzyckiego.

Przydenne płazy

Ze środkowego triasu Polski, Niemiec i Rosji dobrze znane są nieco dziwaczne płazy z grupy plagiozaurów. Miały bardzo szerokie i krótkie czaszki z wielkimi oczodołami, a ich ciało pokrywała zbroja z małych płytek kostnych. Zapewne leżały na dnie zbiorników wodnych i czekały na swoje ofiary. Osiągały około 1 metra długości. Z późnego triasu Śląska są znane tylko z Woźnik i Lisowic. Co prawda okaz z Woźnik to tylko jeden trzon kręgu, jest on jednak tak bardzo charakterystyczny, że nikt wśród specjalistów nie ma wątpliwości, że pochodzi od jakiegoś przedstawiciela plagiozaurów.

Zwierzęta lądowe

Cyklotozaur – największy drapieżnik z Woźnik

W czasie, gdy Woźniki były zalane triasowym jeziorem, krokodyle były szybko biegającymi lądowymi drapieżnikami i w niczym nie przypominały ich dzisiejszych przedstawicieli. Ta nisza ekologiczna była zajęta przez wielkie płazy, między innymi cyklotozaury znane z Woźnik, Krasiejowa i Lisowic. Najliczniej występują w Krasiejowie, skąd opisaliśmy nowy gatunek *Cyclotosaurus intermedius* (Sulej i Majer, 2005). Dosyć dużo materiału jest z Lisowic, ale wciąż czeka on na preparację. No i mało liczny, ale za to wyjątkowy materiał pochodzi z Woźnik. Jest to czaszka młodocianego osobnika, którą wykopaliśmy w górnym poziomie kościonośnym, a więc tuż pod powierzchnią uprawną pobliskiego pola. W głównej warstwie kościonośnej zaś znaleźliśmy kość skoblową i fragmencik międzyobojczyka.

Rekonstrukcja szkieletu cykolotozaura z Krasiejowa (rys. Jerzy Dzik i Tomasz Sulej).

Cyklotozaury wyglądały więc jak wielkie salamandry z wydłużoną czaszką i oczami ustawionymi pośrodku na niewielkich wzniesieniach. Dorastały do 4 metrów długości, miały wielkie kły w czaszce i żuchwie oraz prawdopodobnie czatowały w ukryciu, pod powierzchnią wody, na zwierzęta przychodzące do wodopojów, tak jak dzisiejsze krokodyle.

Krajobraz Woźnik sprzed 230 milionów lat. Na pierwszym planie aetozaury w czasie walk godowych. Z prawej dicynodont woznikella przyglądający się walce. Za nią w tle fitozaury wygrzewające się na brzegu. Na pniu z lewej sfenodont, przed nim cynodont polonodon. Z lewej na pierwszym planie cyklotozaur wspinający się na brzeg. W głębi stadko silezaurów (rys. Bartosz Czader).

Najmniejszy aetozaur na świecie

Niedaleko od miejsca, gdzie znaleźliśmy szkielet dicynodonta, Rafał Piechowski natrafił na kość kulszową, która jest niemal identyczna, jak ta należąca do aetozaura, gada pancernego z gatunku *Stagonolepis olenkae* z Krasiejowa. Z kolei ten mały szkielecik, o którym pisałem w historii wykopalisk, a który został znaleziony przez prof. Jerzego Dzika, to prawdopodobnie właśnie szkielet maleńkiego aetozaura. Świadczą o tym liczne prostokątne tarczki kostne, które tworzyły pancerz kostny chroniący je przed drapieżnikami. Tak małego i kompletnego aetozaura nie ma nigdzie na świecie, a badania nad nim wciąż trwają. W Krasiejowie mamy niemal wszystkie kości dorosłych osobników.

Dzięki badaniom dr. Dawida Dróżdża wiemy, że były to gady wszystkożerne i kopały w ziemi za pomocą przednich i tylnych kończyn. Miały rogowy dziób na żuchwie i ryjek na końcu pyska. Prawdopodobnie zjadały wszystko, co wygrzebały spod ziemi i co nadawało się do jedzenia, a więc korzenie, bulwy, larwy owadów i inne ziemne zwierzątka.

Silezaur czy nie silezaur?

W Woźnikach żyły też dinozaury. Może bardziej precyzyjne będzie określenie pradinozaury, chociaż i tak nie do końca wiadomo, gdzie jest między nimi granica. Wiemy to co prawda tylko dzięki jednej główce kości udowej,

która jest identyczna jak ta u silezaura, czyli bardzo dobrze poznanego pradinozaura z Krasiejowa. Silezaury były to niewielkie, około 1 metra wysokości i prawie 3 metrów długości, szybko biegające wszystkożerne gady z bardzo charakterystycznym dziobem na czubku żuchwy. Ten dziób jest najbardziej wyjątkowy dla silezaura, a ponieważ nie mamy go w Woźnikach, to nie do końca jesteśmy pewni, czy ta główka kości udowej z Woźnik należy do tego samego zwierzęcia. Na razie, gdy nie mamy więcej informacji, jest to najprostsza i chyba najlepsza hipoteza.

Czy przodek wielkiej lisowicji żył w Woźnikach?

Najbardziej kompletny szkielet z Woźnik należy do roślinożernego dicynodonta z nowego gatunku *Woznikella triradiata* (Szczygielski i Sulej, 2023), który jest znany tylko z Woźnik (choć kość zębowa tego rodzaju jest znana też z Niemiec). Mamy jego całą żuchwę, część czaszki, wiele kręgów i żeber,

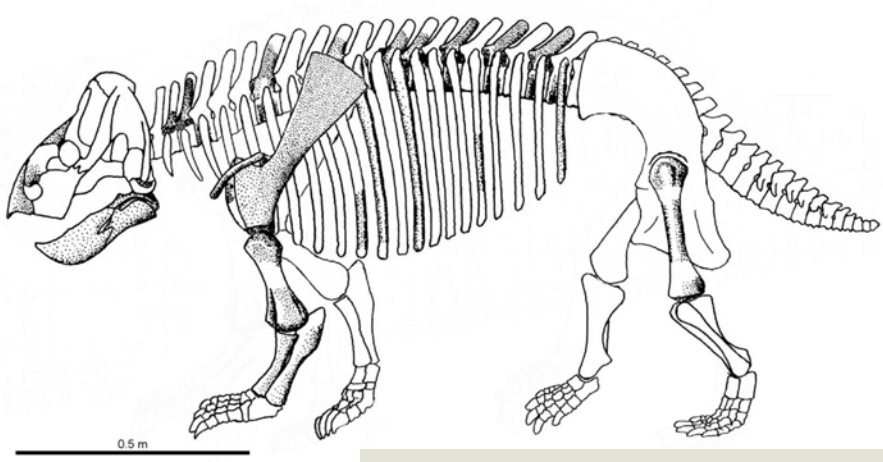

Rekonstrukcja szkieletu Dicynodonta z Woźnik *Woznikella triradiata* (rys. Tomasz Sulej).

oraz prawie wszystkie kości kończyn. Na podstawie budowy czaszki stwierdziliśmy, że jest bardzo podobny do dicynodonta *Placerias* z USA, ale jego morfologia sugeruje, że był przodkiem młodszego o około 20 milionów lat dicynodonta z pobliskich Lisowic (*Lisowicia bojani*). Na pewno nie był jednak tak duży jak lisowicja. Dicynodont z Woźnik miał 2 metry długości i 1 metr wysokości, ale wiele wskazuje, że nie był to dorosły osobnik. Oba nie miały zębów, a roślinny pokarm rozcierały za pomocą rogowego dzioba, podobnie jak żółwie.

Polonodon – zęby i kość ramienna,

Wśród drobnych zarośli Woźnik sprzed 230 milionów lat biegały malutkie cynodonty przypominające dzisiejsze ryjówki. Cynodonty to grupa gadów ssakokształtnych zwanych terapsydami, z której wywodzą się ssaki. Powstały około 270 milionów lat temu, a najmłodsze żyły w jurze. Pierwsze były wielkości wilka, najmniejsze, jak nasz polonodon, wielkości ryjówki. Były zapewne już owłosione i żywiły się owadami. W Woźnikach udało się znaleźć około 30 zębów i fragment kości ramieniowej nowego gatunku *Polonodon woznikiensis* (Sulej et al. 2018). Polonodony miały w szczęce zęby z trzema guzkami, a w żuchwie bardzo charakterystyczne pięcioguzkowe zęby z pierwszym guzkiem znacznie mniejszym od pozostałych, i drugim największym. Korzenie ich zębów nie były jeszcze rozdzielone na dwa, jak u późniejszych form, ale bardzo mocno zaznaczone było pionowe przewężenie wzdłuż ich środka. Nie wiemy, jak wyglądały ich czaszki, ale bardzo możliwe, że przypominały znane z tego samego okresu najstarsze prassaki z rodzaju *Adelobasileus* z USA. Jedyny sposób, żeby się o tym przekonać, to wydobyć jak najwięcej konkrecji z Woźnik. Skoro są w niej całe czaszki drobnych gadów, może znajdzie się czaszka prassaka. To by dopiero była sensacja!

Fantastycznie zachowane czaszki woźnickich sfenodontów

Sfenodonty to owadożerne gady przypominające jaszczurki, które dziś są znane tylko z Nowej Zelandii. Powstały w triasie i właśnie z Woźnik znamy jednych z najstarszych ich przedstawicieli, a na pewno najlepiej zachowane okazy triasowych gatunków z Europy. Pierwszą czaszkę w małej konkrecji znalazł prof. Jerzy Dzik i choć potem rozbiłem setki podobnych konkrecji, to tylko w jednej znalazłem drugą czaszkę wraz z elementami szkieletu pozaczaszkowego. Okazy są tak małe, że w zasadzie nie da się ich wyczyścić ze skały i żeby zobaczyć, co jest w środku konkrecji, musieliśmy je przekazać dr Katarzynie Janiszewskiej, żeby prześwietliła je w tomografie. Dzięki temu mamy trójwymiarowy model całej czaszki, ale tylko w komputerze. To jednak wystarczyło dr. Mateuszowi Tałandzie, żeby w dysertacji doktorskiej opisać nowy gatunek tych niezwykłych zwierząt. Ich czaszki miały około 2 cm długości, więc całe mogły mieć 20-30 cm. Prawdopodobnie tak jak dzisiejsze sfenodonty były owadożerne. W Woźnikach nie udało nam się znaleźć żadnych owadów, ale za to z Krasiejowa całkiem dobrze zachowane są pokrywy chrząszczy, z tego samego wieku.

Szybujący gad

Niemal kompletne szkielety szybującego króla triasowych przestworzy znamy z Krasiejowa. Był to gad mający bardzo długie kończyny, między którymi zapewne rozpięta była błona lotna. Część z niej przymocowana była także do bardzo długiej szyi. To właśnie jeden z kręgów szyjnych o bardzo charakterystycznej budowie udało nam się znaleźć w Woźnikach. To trochę mało, ale w wypadku gada o tak dziwacznej budowie szkieletu w pełni wystarczające.

Tropy

Tropiciel dinozaurów, dr Grzegorz Niedźwiedzki, znalazł odciski łap triasowych gadów także w Woźnikach. Grzegorz rozpoznał odcisk rauizucha, pradinozaura – prawdopodobnie silezaura i dicynodonta. Na razie są to pojedyncze okazy, ale w przyszłości być może całe ścieżki woźnickich gadów zdradzą nam ich różne ciekawe zachowania.

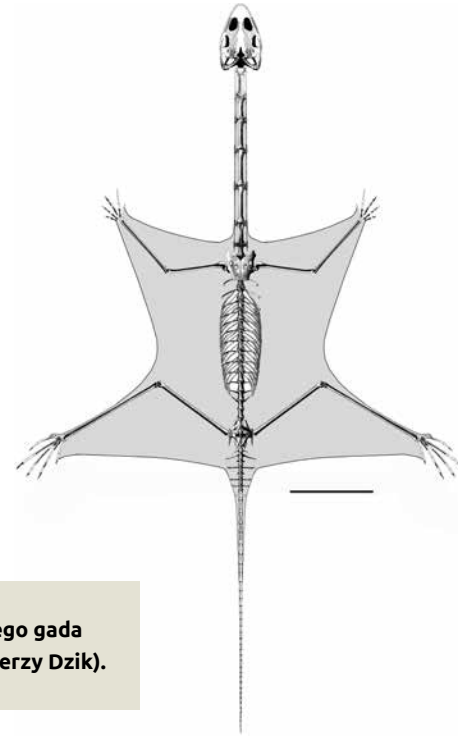

Rekonstrukcja szkieletu szybującego gada *Ozimek volans* z Krasiejowa (rys. Jerzy Dzik).

* * *

Wyrobisko cegielni w Woźnikach dostarczyło wiele niezwykle ważnych dla zrozumienia dziejów życia na Ziemi skamieniałości. Badania nad nimi wciąż trwają. Jednak szczególne uczucie porażki wiąże się ze świadomością, że nie daliśmy rady zrobić więcej. Że wiele jeszcze nieodkrytych spektakularnych znalezisk czeka na paleontologów w „ścianach zalanych wodą".

* * *

Lista osób uczestniczących w wykopaliskach w Woźnikach, którym jestem niezwykle wdzięczny za ich zaangażowanie: Piotr Bajdek, Ewa Barycka, Małgorzata Bieńkowska, Robert Borzęcki, Robert Bronowicz, Małgorzata Czaja, Łukasz Czepiński, Iwona Dembicz, Tomasz Drela, Dawid Dróżdż, Ewa Durska, Roksana Dyczko, Anna Głowacka, Michał Gocyła, Alicja Hudzik, Katarzyna Jadwiszczak, Katarzyna Janiszewska, Piotr Kłonowski, Olga Lisiewicz, Roksana Maćkowska, Agnieszka Marszalec, Łukasz Modzelewski, Grzegorz Niedźwiedzki, Bartłomiej Oleszko, Krzysztof Owocki, Rafał i Tomasz Piechowscy, Maciej Pindakiewicz, Tadeusz Ptaszyński, Natalia Seweryn, Aleksandra Skawina, Ewa Skura, Paweł Raźny, Justyna Słowiak, Roksana Socha, Tomasz Spryńca, Krzysztof Surga, Tomasz Szczygielski, Marlena Świło, Przemysław Świś, Mateusz Tałanda, Piotr Ulwański, Aleksandra Wańkiewicz, Ireneusz Wicik, Zuzanna Wikirska, Zuzanna Wiśniowska, Małgorzata Wrona, Andrzej Wolniewicz.

Szczególnie za dwie owocne wizyty dziękuję profesorom: Jerzemu Dzikowi i Michaelowi Bentonowi. Bardzo jestem wdzięczny Państwu Respondek – właścicielom cegielni, za ich ogromną życzliwość dla naszych prac i zaufanie, jakim nas przez lata obdarzali. Za współpracę naukową i poprawienie tekstu dziękuję dr. Grzegorzowi Niedźwiedzkiemu, dr. Mateuszowi Tałandzie, dr. Dawidowi Dróżdżowi i dr. Robertowi Bronowiczowi.

Dr hab.Tomasz Sulej

prof. nadzw. Instytutu Paleobiologii Polskiej Akademii Nauk

Polski paleontolog specjalizujący się w badaniu ewolucji triasowych kręgowców. W 2006 roku doktoryzował się w Instytucie Paleobiologii Polskiej Akademii Nauk z osteologii i ewolucji metopozaurów (promotorem pracy magisterskiej i doktorskiej był prof. Jerzy Dzik). W 2006 roku brał udział w wykopaliskach w górach Karatau w Kazachstanie, zorganizowanych przez prof. Jerzego Dzika. Twórca Studenckich Obozów Poszukiwawczych i organizator wykopalisk w Krasiejowie, Lisowicach, Woźnikach, Porębie, Zawierciu i Miedarach. Organizator wypraw paleontologicznych do Rosji (2008, 2010, 2013), Tunezji (2013), Grenlandii (2014) i Peru (2019). Wykładowca Uniwersytetów Dziecięcych. Twórca Klubu Młodego Paleontologa działającego przy Muzeum Ewolucji IPal PAN. W latach 2011-2019 – kierownik tegoż muzeum. Laureat w konkursie FameLab 2017. Członek Stowarzyszenia Rzecznicy Nauki. Autor książek popularnonaukowych w tym „Gdy na Ziemi żyły dinozaury”. Członek Rady Upowszechniania Nauki przy Prezesie PAN (2019-2024).

Mąż Aleksandry i ojciec piątki dzieci. Wychowanek i animator Ruchu Światło-Życie. Od 2006 roku prowadzi Poradnię Rodzinną przy parafii w Józefowie.

Polecane artykuły naukowe:

- Dzik J., *A beaked herbivorous archosaur with dinosaur affinities from the early Late Triassic of Poland*, Journal of Vertebrate Paleontology, 23 (3), s. 556-574, 2003.
- Dzik J., *Gill structure and relationships of the Triassic cycloid crustaceans*, Journal of Morphology, 269 (12), s. 1501-1519, 2008.
- Dzik J., Sulej T., *An early Late Triassic long-necked reptile with a bony pectoral shield and gracile appendages*, Acta Palaeontologica Polonica, 61 (4), s. 805–823, 2016.
- Fijałkowska-Mader A., Jewuła K., Bodor E., *Record of the Carnian Pluvial Episode in the Polish microflora*, Palaeoworld, 30 (1), s. 106-125, 2021.
- Fijałkowska-Mader A., Paszkowski M., Kędzior A., Jewuła K., *Lost Norian fluvial tracks: Sedimentology and stratigraphy of the Upper Triassic coarse-grained deposits in Kamienica Śląska (Upper Silesia, southern Poland)*, In Annales Societatis Geologorum Poloniae (Vol. 92, No. 3), 2022.
- Jewuła K., Matysik M., Paszkowski M., Szulc J., *The late Triassic development of playa, gilgai floodplain, and fluvial environments from Upper Silesia, southern Poland*, Sedimentary Geology, 379, s. 25-45, 2019.
- Piechowski R., Tałanda M., *The locomotor musculature and posture of the early dinosauriform Silesaurus opolensis provides a new look into the evolution of Dinosauromorpha*, Journal of anatomy, 236 (6), s. 1044-1100, 2020.
- Skawina A., Dzik J., *Umbonal musculature and relationships of the Late Triassic filibranch unionoid bivalves*, Zoological Journal of the Linnean Society, 163 (3), s. 863-883, 2011.

- Sulej T., Bronowicz R., Tałanda M., Niedźwiedzki G., *A new dicynodont-archosaur assemblage from the Late Triassic (Carnian) of Poland*, Earth & Environmental Science Transactions of The Royal Society of Edinburgh 101, s. 261–269, 2011.
- Sulej T., Niedźwiedzki G., Tałanda M., Dróżdż D., Hara E., *A new early Late Triassic non-mammaliaform eucynodont from Poland*, Historical Biology, 32, s. 80-92, 2020.
- Szczygielski T., Sulej T., *Woznikella triradiata n. gen., n. sp. – a new kannemeyeriiform dicynodont from the Late Triassic of northern Pangea and the global distribution of Triassic dicynodonts*, Comptes Rendus Palevol, 22 (16), s. 279–406, 2023.
- Szulc J., Racki G., Jewuła K., Środoń J., *How many Upper Triassic bone-bearing levels are there in Upper Silesia (southern Poland)? A critical overview of stratigraphy and facies*, In Annales Societatis Geologorum Poloniae (Vol. 85), 2015.
- Środoń J., Szulc J., Anczkiewicz A., Jewuła K., Banaś M., Marynowski L., *Weathering, sedimentary and diagenetic controls of mineral and geochemical characteristics of the vertebrate-bearing Silesian Keuper*, Clay Minerals, 49 (4), s. 569-594, 2014.

Woźnicki dinozaur oczami dzieci

Dinozaury od zawsze budziły ciekawość i podziw. W powiecie lublinieckim najmłodsi mieszkańcy mogą wykazać się kreatywnością i wyobraźnią, uczestnicząc w konkursie „Jak wyglądał woźnicki dinozaur?". To dobra zabawa połączona z nauką.

Pierwsza edycja konkursu przyciągnęła uwagę wielu młodych artystów, którzy przesłali ponad 100 prac plastycznych, tworząc własne wizje prehistorycznych gatunków. Dodatkową atrakcją było spotkanie z paleontologiem prof. Tomaszem Sulejem, który podzielił się swoją wiedzą i doświadczeniem z wykopalisk w Woźnikach. Dzieci wysłuchały ciekawej prelekcji, ale mogły też po niej zadawać pytania i, co najważniejsze, przyjrzeć się z bliska „kościom" wspominanych gadów.

W kolejnych edycjach konkursu uczniowie mogli wykorzystać różne techniki artystyczne, od tworzenia trójwymiarowych modeli dinozaurów po zaawansowane projekty multimedialne. Kreatywność uczestników ponownie zachwyciła jury, które zgodnie przyznało, że wykonane prace są dowodem na nieograniczoną wyobraźnię dzieci.

Co ważne każdy uczestnik zabawy może poczuć się wyjątkowo, otrzymując dyplom, pamiątkowe wyróżnienie oraz nagrody rzeczowe, które są nie tylko formą uznania, ale i zachętą do dalszego rozwijania swoich pasji i talentów.

Nieocenione jest też wsparcie partnerów, takich jak JuraPark Krasiejów. Organizowane przez nich warsztaty tematyczne i zasponsorowanie atrakcyjnych nagród m.in. zaproszeń do parku dinozaurów, są dodatkową motywacją dla młodych artystów.

Konkurs, który wspólnie organizują Urząd Miejski w Woźnikach i Szkoła Podstawowa z Oddziałami Sportowymi im. Józefa Lompy w Woźnikach, stał się ważnym wydarzeniem w gminnym kalendarzu, promującym zarówno sztukę, jak i naukę.

Na tropach przodków

O archeologii gminy Woźniki

Radosław Zdaniewicz

TYSIĄCE ton ziemi na hałdach, w powietrzu kurz i pył, a dookoła warkot silników potężnych spychaczy i ciężarówek. Trwa budowa autostrady A1, która ma za chwilę przeciąć z północy na południe gminę Woźniki. Pośród uwijających się w pośpiechu budowlańców jest jednak oaza spokoju. To ekipa archeologów, która łopatami, ale też mniejszymi grackami i pędzelkami powoli doczyszcza widoczne na powierzchni ciemne plamy ziemi. Jak się okazuje, w miejscu, gdzie za kilka miesięcy po wylanym asfalcie przejadą setki aut, kilka setek lat temu istniała osada ludzka. W ten oto malowniczy sposób opisać można, w jakich okolicznościach doszło do największych jak dotąd wykopalisk archeologicznych na terenie gminy Woźniki.

Budowa tej jednej z największych arterii komunikacyjnych Śląska, ale też całej Polski, sprawiła, że ogromne tereny poddane zostały najpierw archeologicznym badaniom powierzchniowym, a następnie – w obrębie wytypowanych w ich trakcie miejsc – badaniom ratunkowym. Ideą przewodnią było to, aby uchronić przed zniszczeniem potencjalne stanowiska archeologiczne, ślady dawnych osad, cmentarzysk czy innych obiektów archeologicznych.

W ten sposób w 2008 roku badacze wrocławscy odkryli i przebadali pozostałości osady ludności kultury łużyckiej z przełomu epoki brązu i wczesnej epoki żelaza oraz kultury przeworskiej z okresu wpływów rzymskich w okolicach Ligoty Woźnickiej. Na ślady osadnictwa z epoki kamienia, a także późnego średniowiecza i nowożytności natrafiono również przy budowie autostrady A1 w Woźnikach – w rejonie ul. Statek. Odkrycia te pokazują, że historia pobytu człowieka na terenie gminy Woźniki sięga bardzo odległych czasów, przynajmniej środkowej części epoki kamienia, tj. mezolitu.

W jaki sposób odkrywane były ślady naszych przodków na terenie gminy Woźniki i kto ich dokonał?

Badania archeologiczne związane z autostradą nie były jednak pierwszymi, jakie przeprowadzono na terenie gminy Woźniki. Już w XIX w. miejscowymi starożytnościami interesował się Józef Lompa, nauczyciel i regionalista. Pierwsze badania archeologiczne przeprowadzono jednak dopiero w latach 20-tych XX w. W 1926 roku w północno-zachodnim krańcu wsi Piasek dokonano bardzo ważnego odkrycia. Na piaszczystej wydmie pod lasem,

Docent doktor Tadeusz Reyman – kustosz Muzeum Archeologicznego przy pracy, około 1937 roku (fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe).

w trakcie budowy szkoły odkryto kości ludzkie i ułamki naczyń. Przybyli na miejsce archeolodzy, Tadeusz Reyman oraz Konrad Jażdżewski przeprowadzili badania archeologiczne, odkrywając duże cmentarzysko ludności kultury łużyckiej, na którym chowano zmarłych u schyłku epoki brązu i w początkach epoki żelaza. Jak się okazało, było to jedno z większych tego typu stanowisk archeologicznych w tej części Śląska. Można zatem stwierdzić, że historia badań archeologicznych na terenie gminy sięga tradycjami jeszcze II Rzeczypospolitej i ma niemal 100 lat.

Kolejne większe badania prowadził w latach 50-tych XX w. Jerzy Szydłowski. Objęły one teren grodziska późnośredniowiecznego w Woźnikach. Nowsze prace na tym stanowisku przeprowadzili w 2023 roku badacze z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Łódzkiego oraz Oddziału Górnośląskiego Stowarzyszenia Naukowego Archeologów.

W ostatnim czasie ciekawych odkryć dokonano w trakcie budowy ropociągu w okolicach Lubszy. W czasie nadzoru archeologicznego związanego z inwestycją wielkopolscy archeolodzy natrafili na pozostałości osady wczesnośredniowiecznej. W miejscu tym przeprowadzono następnie ratunkowe badania wykopaliskowe.

Jak wynika zatem z przedstawionej powyżej historii badań pierwsze dekady XXI w. przyniosły bardzo dużo nowych informacji dotyczących osadnictwa pradziejowego i historycznego w okolicach Woźnik. Ich wyniki w dużej części publikowane były w artykułach naukowych, lecz część znana jest jedynie ze wzmianek prasowych. W 2007 roku wybitny historyk górnośląski Bernard Szczech zebrał w jednaj ze swoich prac informacje o prehistorycznym osadnictwie rejonu Woźnik. Dotychczas nie powstała jednak żadna praca, która w sposób syntetyczny podsumowałaby wyniki wszystkich dotychczasowych badań archeologicznych w okolicach Woźnik.

Z łopatą przez wieki

Około 10 tys. lat p.n.e. na terenach Europy Środkowej rozpoczęła się nowa epoka w historii Ziemi, zwana holocenem, która zakończyła erę lodowcową, czas mamutów i innych wielkich ssaków. Ocieplanie klimatu spowodowało, że na terenach Górnego Śląska pojawiła się roślinność i zwierzęta, tworzące po dziś dzień przyrodę tego regionu. Oczywiście, te zmiany środowiska były procesem trwającym dziesięciolecia, a nie jednorazowym. Bardzo istotną zmianą, jaką przyniosło ocieplenie było to, że ogromne tereny porosły gęste lasy, a ich wielkie kompleksy poprzecinane były często jedynie rzekami i potokami. Ich rozlewiska zamieniały się niekiedy również w jeziorka i oczka wodne, a także w mokradła i bagna. Te okoliczności przyrody dały warunki do życia bardzo wielu gatunkom ssaków i ptaków, a także np. ryb czy mięczaków. Zmiany klimatyczne i środowiskowe rozpoczęły także nowy okres w historii człowieka – mezolit. Archeolodzy przyjmują, że trwał on od około 9700-9600 roku do około 5500-5300 lat p.n.e.

Znaleziska potwierdzają, że w tym czasie na terenie dzisiejszej gminy Woźniki przebywali ludzie. W tym czasie gospodarka człowieka opierała się na wykorzystywaniu zasobów środowiska naturalnego, tzn. polowaniu na zwierzęta i łowieniu ryb oraz zbieractwie roślin i mięczaków. W mezolicie niewielkie grupy ludzkie przemieszczały się z całym dobytkiem, organizując czasowe obozy, zwykle w okolicach miejsc, do których np. do wodopoju przychodziły zwierzęta. Życie w ciągłym ruchu było konsekwencją szybkiej eksploatacji miejsc tymczasowego odpoczynku z bogactw naturalnych. Dzięki badaniom archeologicznym na terenie Europy Środkowej i odkryciom m.in. ości i kości wiadomo, że w tym czasie polowano na jelenie, dziki, bobry, a nawet tury i żółwie. W rzekach i jeziorach łowiono szczupaka, lina, jazia, okonia, leszcza i płoć, a dietę uzupełniano spożywaniem

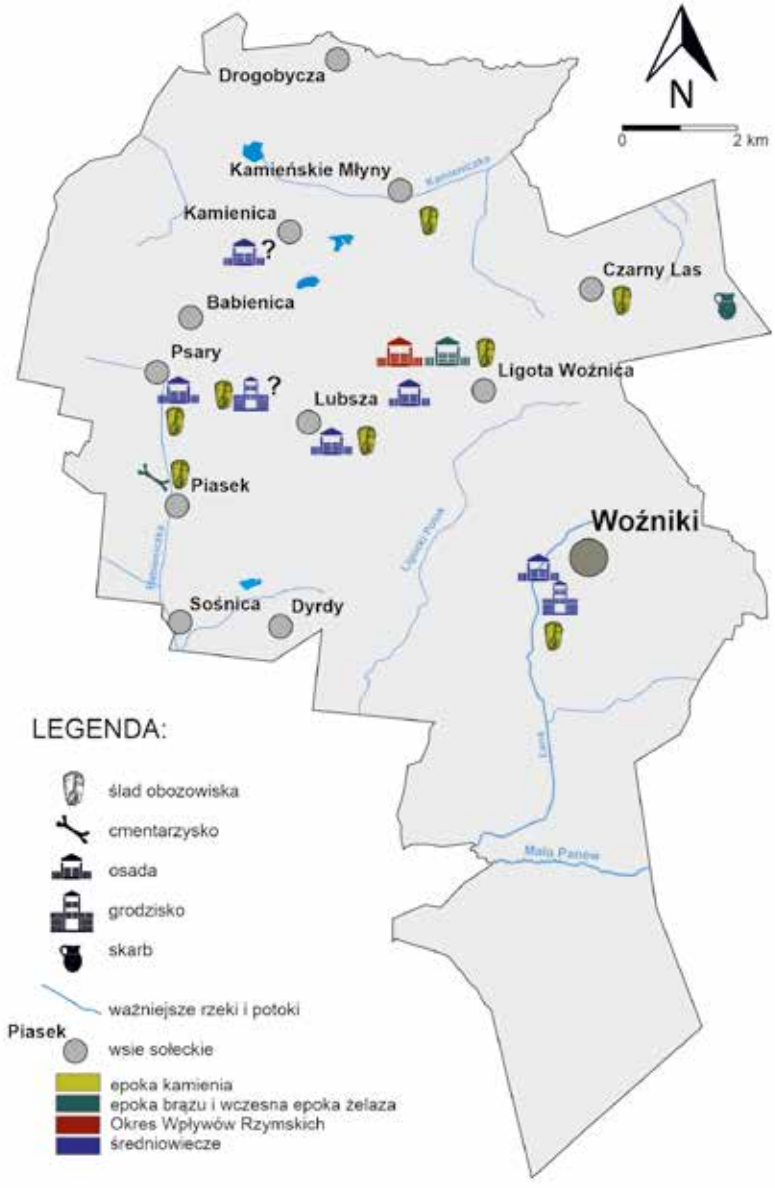

Mapa ważniejszych stanowisk archeologicznych w gminie Woźniki (opr. R. Zdaniewicz).

Zabytki krzemienne odkryte w 1939 roku w Piasku, zbiory Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu (fot. R. Zdaniewicz).

ślimaków, małż, ptasich jaj, a także roślin i ziół. W tym czasie ludność nie wznosiła stałych osad, a jedynie czasowe obozowiska szałasowe, po których konstrukcjach trudno dziś szukać śladów. Miejsca istnienia obozowisk lokalizowane są dzięki odkryciom wyrobów krzemiennych i kamiennych. Zakłada się bowiem, że często w ich obrębie łowcy mezolityczni wyrabiali swoje narzędzia krzemienne służące zarówno do zabijania, jak też późniejszej obróbki zwierząt. Z pewnością ludzie mezolitu penetrowali tereny nad rzeką Babieniczką w okolicach Piasku, Łaną i Potokiem Ligockim w okolicach Woźnik i Ligoty Woźnickiej, o czym świadczą pojedyncze znaleziska krzemienne. Przedmioty odkryte na piaszczystych wydmach nad ciekami płynącymi przez gminę Woźniki wiązać można najprawdopodobniej z archeologiczną kulturą zwaną komornicką, która objęła swym zasięgiem rozległe tereny Niżu Polskiego. Ludność ta wytwarzała z krzemienia w dużych ilościach niewielkie trapezowate lub trójkątne zbrojniki i grociki. Osadzano je następnie przy użyciu żywicy na brzegach

obrobionych uprzednio części poroża, kości czy też drewna, tworząc całe ostrza. Z krzemienia wytwarzano również różnorakie narzędzia do ściągania skór czy dzielenia mięsa, np. drapacze czy skrobacze. Taki drapacz krzemienny odkryty został na południe od wsi Kamieńskie Młyny w trakcie prac powierzchniowych wyprzedających budowę autostrady A1. Wyroby krzemienne odkrywane były już w XIX w. również w okolicach Czarnego Lasu, a w latach 30-tych XX w. m.in. w obrębie północnego stoku Góry Grojec, gdzie natrafiono na skrobacz krzemienny.

Zbrojnik krzemienny odkryty nad rzeką Łaną w Woźnikach wraz z hipotetyczną rekonstrukcją ostrza (opr. R. Zdaniewicz).

Około 5400-5300 roku p.n.e. na Górny Śląsk przybyli pierwsi ludzie, którzy ze względu na model swojej gospodarki zaczęli przekształcać dotychczasowy wygląd lokalnej przyrody. Rozpoczęła się młodsza epoka kamienia tzw. neolit. Pierwsi rolnicy, jak się ich często nazywa, rozpoczęli karczunek lasów, w miejsce których zakładali osady, uprawne pola i pastwiska dla zwierząt hodowlanych. Podstawą ich bytu nie były już bowiem polowania, lecz rolnictwo i chów bydła, świń czy kóz. Wznosili bardziej trwałe drewniane chałupy, w których mieszkali często ze swoim inwentarzem. Takie osady wznosili często w pobliżu źródeł wody, przeważnie na łagodnych stokach dolin rzecznych.

Osiadły tryb życia sprzyjał rozwojowi licznych nowych dziedzin wytwórczości, m.in. produkcji naczyń z gliny służących do przechowywania i przygotowywania potraw czy też wyrabiania nowych rodzajów narzędzi. W tym czasie bardzo licznie produkowano w szczególności siekiery z krzemienia oraz

topory z równych odmian kamienia. Były one istotne ze względu na fakt, że bez karczunku trudno było założyć nowe pole pod uprawy.

Neolityczny model gospodarki upowszechnił się szybko na terenach na zachód od Odry, szczególnie w Kotlinie Raciborskiej i Płaskowyżu Głubczyckim, co wynikało z żyzności tutejszych gleb. Na Wyżynie Śląskiej, gdzie położona jest duża część gminy Woźniki, w młodszej epoce kamienia, w dalszym ciągu podstawą bytu ludzi mogła być gospodarka oparta na polowaniach i zbieractwie. Było to wynikiem ubogich, niezbyt urodzajnych gleb piaszczystych, które nie były atrakcyjne dla dosyć słabo zaawansowanej kultury agrarnej pierwszych rolników. Wiele wskazuje na to, że tereny te były penetrowane przez kolejne grupy łowców i zbieraczy. Na terenie gminy odkryto jednak pojedyncze znaleziska związane z kulturami rolników i pasterzy. Najciekawszym okazem jest siekierka z krzemienia pasiastego odkryta jeszcze przed II wojną światową w Piasku. W tym czasie na polach na wschód od Lubszy miał natomiast zostać odkryty kamienny toporek. Niewykluczone, że tego typu zabytki są świadectwem handlu między mieszkańcami rolniczego lewobrzeża Odry, a mieszkającymi w dorzeczu Małej Panwi grupami łowców. Potencjalnie mogły zostać również zagubione przez „rolniczych zwiadowców", którzy przybywali na tereny okolic dzisiejszych Woźnik w poszukiwaniu np. żyznych ziem pod uprawę. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na to, że krzemień pasiasty, z którego wykonano siekierkę z Piasku, występuje w północnym obrzeżu Gór Świętokrzyskich. Surowiec ten był wydobywany tu

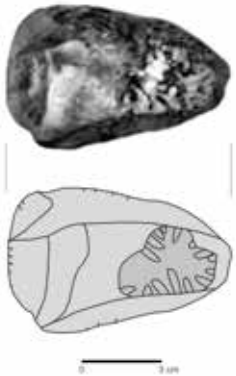

Zaginiona siekierka krzemienna z Piasku (opr. na podstawie zdjęcia archiwalnego R. Zdaniewicz).

metodami górniczymi już w neolicie. Być może siekierkę tę wiązać można też z grupami ludności o charakterze koczowniczo-pasterskim, które u schyłku epoki kamienia przybyły na tereny Górnego Śląska, a następnie z czasem przyjęły osiadły, rolniczy model gospodarki.

Dla badań osadnictwa terenów Górnego Śląska na wschód od Odry kluczowe znacznie odegrał czas około XIII-XIV stulecia p.n.e. Wtedy to z terenów dzisiejszych Czech i Słowacji napłynęły nowe impulsy kulturowe, które przyniosły zmiany przede wszystkim w formie obrządku pogrzebowego ludności. Zmarłych zaczęto po śmierci palić, a ich szczątki chować do ziemi w glinianych popielnicach, często z bogatym wyposażeniem w ozdoby i inne przedmioty. Ludność kultywującą te praktyki, a zamieszkującą tereny Śląska od około 1300 roku p.n.e. archeolodzy określają mianem kultury łużyckiej. Nazwa to nawiązuje do nadodrzańskich Łużyc, gdzie odkryto pierwsze cmentarzyska ciałopalne zakładane przez propagatorów nowych wierzeń funeralnych. Znikomość znalezisk z pierwszych faz rozwoju kultury w dorzeczu rzeki Małej Panwi świadczy o tym, iż tereny te były bardzo słabo zasiedlone przez nich aż do schyłku epoki brązu. Za ślad starszego osadnictwa „Łużyczan" uznać być może należy depozyt przedmiotów wykonanych z brązu, który miał być odkryty po II wojnie światowej w okolicach przysiółka Skrzesówka stanowiącego obecnie część Ligoty Woźnickiej. Nie zachowało się jednak zbyt wiele informacji o okolicznościach tego odkrycia, a same zabytki zaginęły.

Zdecydowanie bardziej intensywny rozwój osadnictwa ludności kultury łużyckiej na terenie dorzecza Małej Panwi przypadł dopiero na schyłek epoki brązu i początki epoki żelaza, czyli lata około 900-550 p.n.e. Wówczas pojawiły się tu liczniejsze osady, a także często bardzo duże cmentarzyska tej ludności.

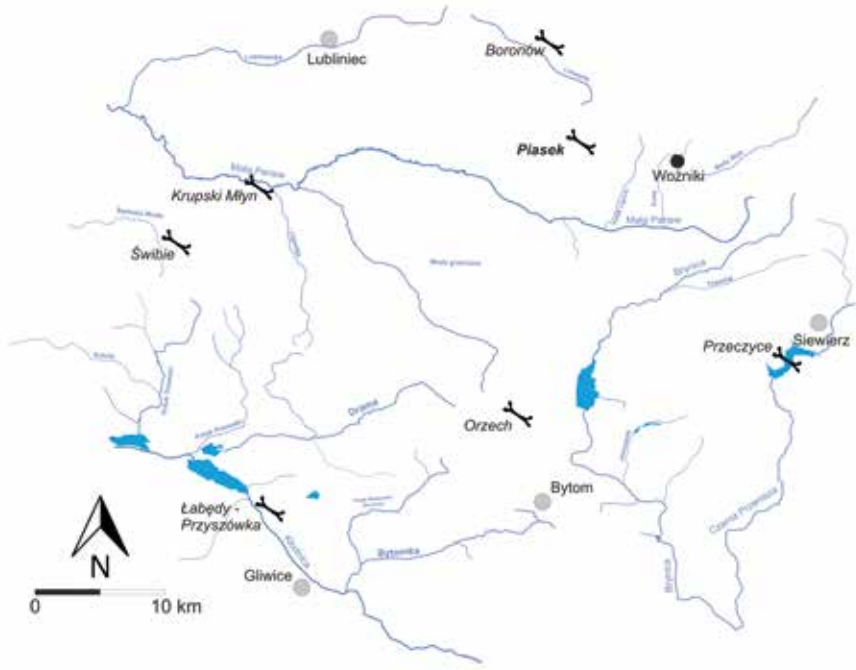

Najważniejsze cmentarzyska ludności kultury łużyckiej z późnej epoki brązu i wczesnej epoki żelaza we wschodniej części Górnego Śląska (opr. R. Zdaniewicz).

Co ciekawe, tutejsi „Łużyczanie", od około 900 roku p.n.e. chowali swoich zmarłych zarówno spalonych, jak też niespalonych. Ta cecha wyróżniała miejscową ludność na tle całego zasięgu kultury łużyckiej w Polsce. Niestety nie wiadomo, dlaczego jednych po śmierci palono, a innych nie. Ta swoista dwutorowość w metodzie grzebania zmarłych sprawiła, że na terenach śląskich, na których stwierdzono tego typu birytualne pochówki, czyli mniej więcej na zachód od Odry, aż po Jurę Krakowsko-Częstochowską wydzielono osobną podgrupę częstochowsko-gliwicką kultury łużyckiej.

W tym czasie rolnicza ludność kultury łużyckiej z pewnością zamieszkiwała tereny gminy Woźniki, o czym świadczy odkrycie podczas budowy

Budynek dawnej szkoły w Piasku z widokiem na wykopaliska (fot. archiwalna).

Zdjęcie współczesne (fot. S. Witkowski).

szkoły w Piasku dużego cmentarzyska z przełomu epoki brązu i wczesnej epoki żelaza.

Dzięki sprawozdaniom z badań wiadomo, że odkryte tu groby zalegały w naturalnym piasku, niekiedy bardzo płytko pod humusem, ale czasem nawet na głębokości około jednego metra. Co ciekawe, obok pochówków ciałopalnych odkryto też szkieletowe. W tych ostatnich kości praktycznie jednak nie zachowywały się, a o rodzaju pochówku świadczyło jedynie rozmieszczenie elementów brązowych i żelaznych ozdób, które miał na sobie zmarły. W grobach szkieletowych podstawowym wyposażeniem był zwykle jajowaty, doniczkowaty garnek, misa i czerpak, które to dostawiono do grobu w momencie pochówku. W naczyniach umieszczano różne dary dla zmarłego na życie pośmiertne, zapewne jedzenie czy płyny. Obok nich chowaną

Czerpak gliniany z cmentarzyska ludności kultury łużyckiej w Piasku, zbiory Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu (fot. R. Zdaniewicz).

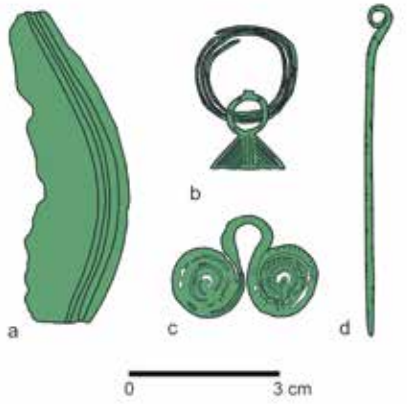

Zabytki brązowe ludności kultury łużyckiej. a. Sierp brązowy z osady w Ligocie Woźnickiej; b-c. Zawieszki brązowe z cmentarzyska w Piasku; d. Szpila z cmentarzyska w Piasku (opr. na podstawie zdjęć archiwalnych R. Zdaniewicz).

osobę wyposażano w ozdoby, m.in. zawieszki, szpile, naszyjniki, bransolety czy nagolenniki. Wraz ze strojem do grobu trafiały również jego elementy. O ile jednak organiczne tkaniny niezwykle rzadko przetrwały i były odkrywane w trakcie wykopalisk w Piasku, o tyle metalowe akcesoria np. w postaci szpil do spinania ubrań, znajdowane były dosyć często. Stopień ich zachowania był jednak bardzo różny ze względu na upływ czasu. Badania wykazały również, ze nad grobami szkieletowymi niekiedy palono ogniska, zapewne w celach kultowych.

W ten obrazowy sposób opisywał w 1928 roku odkryty grób o numerze 19 badacz cmentarzyska w Piasku T. Rajman:

[…]*Należy do najciekawszych w Piasku, tak ze względu na swój odrębny charakter jak i na dobrze zachowaną całość. Znajdował się płytko pod ziemią, około 20 cm, mimo tego był nienaruszony. Zachowane były trzy naczynia, wśród nich nie było czerpaka, co prawda znaleziono zaraz pod powierzchnią ziemi luźne ucho od czerpaka; naczynia były ułożone od strony południowo-wschodniej. Jak wskazywały fragmenty kości niepalone, szkielet był ułożony głową przy naczyniach w kierunku południowym* […] *Naramiennik bronzowy dobrze zachowany, leżał na tkaninie, której resztki się dochowały. Jest rzeczą ciekawą jak zdołała ocaleć tkanina w tak silnym ogniu,*

Grób nr 19 z cmentarzyska ludności kultury łużyckiej w Piasku w trakcie eksploracji w 1928 roku (fot. archiwalna).

którego działanie potopiło bronzy, późniejsze bowiem zachowanie, mimo tak długiego przebywania w ziemi jest wytłumaczonem utrwaleniem chemicznem przez bliskie sąsiedztwo przedmiotów bronzowych. […] *Zachowało się też kilka zębów pokrytych zieloną patyną wskutek działania chemicznego obok leżących bronzów. Poniżej zębów naszyjnik bronzowy cienki, skośnie żłobkowany z końcami rozpłaszczonemi i zwiniętemi w uszko, dobrze zachowany. Nad zębami ozdoba pierścieniowa z drutu bronzowego zawierała wewnątrz wyraźne ślady tkaniny, co wskazywałoby, że go używano do ujęcia materji koło szyji, ewentualnie w związku z nakryciem głowy (czapki?); podobna druga ozdoba znajdowała się głębiej, również ze śladami tkaniny. Dalej na północ w pasie szpila z końcem rozpłaszczonym i zwiniętym w kółko, wreszcie jeszcze dalej na północ wielki guz bronzowy leżący w ziemi płytką na dół* […]

Obok pochówków szkieletowych na cmentarzysku w Piasku odkryto również groby ciałopalne, ze szczątkami zmarłych wsypanymi po śmierci do popielnic. Tego typu grobów odkryto tu niewiele. Zwykle popielnice przykrywały niewielkie stosy kamieni polnych.

Badania archeologiczne prowadzone na Górnym Śląsku pokazują, że ludność kultury łużyckiej zakładała osady, na których wznosiła drewniane budynki w formie ziemianek, półziemianek, ale także naziemnych chałup. Nie inaczej było na osadzie, która istniała w pobliżu dzisiejszej Ligoty Woźnickiej, a którą odkryto w trakcie wspomnianych badań autostradowych. „Łużyczanie" założyli swoją wieś nad jednym z prawych dopływów Potoku Ligockiego, dopływu Małej Panwi, w obrębie stoku niewielkiego wyniesienia terenowego. Odkryte dołki posłupowe wskazują, że tutejsi mieszkańcy wznosili przede wszystkim budynki o lekkich konstrukcjach naziemnych i póziemiankowych, opartych właśnie o słupy. Do przechowywania żywności wykorzystywali jamy zasobowe. Najliczniejszymi zabytkami związanymi z użytkowaniem osady były ułamki prostych naczyń glinianych, których kilkaset odkryto podczas wykopalisk. Stwierdzono używanie wielofunkcyjnych garnków, ale również bardziej stołowych czerpaków oraz mis. Zestaw odkrytych naczyń jest charakterystyczny dla osadnictwa kultury łużyckiej na Górnym Śląsku u schyłku epoki brązu i w okresie halsztackim (około 900-400 roku p.n.e.). Mniej więcej w tym okresie funkcjonowała zapewne osada ludności kultury łużyckiej w okolicach Ligoty Woźnickiej. Odkrycia pokazują jednak, że nie była duża i użytkowano ją prawdopodobnie relatywnie krótko lub wręcz okresowo. Czym trudnili się na co dzień Łużyczanie znad Potoku Ligockiego? Podobnie jak na innych osadach tej kultury zajmowali się przede wszystkim rolnictwem, uprawiając liczne zboża, m.in. pszenicę, jęczmień czy owies. Odkrycie sierpa brązowego służącego do ścinania zboża na tutejszej osadzie jest tego materialnym dowodem. Zapewne korzystali również z roślin strączkowych takich jak bób, groch czy soczewica, a do przetwórstwa – takich jak rzepik czy len. Obok rolnictwa ważnym elementem gospodarki były hodowla bydła, świń, owiec, kóz, a także koni i psów. W życiu codziennym znaczącą rolę odgrywało również rzemiosło. Ludność kultury łużyckiej wytwarzała naczynia

ceramiczne, zajmowała się tkactwem, ciesielstwem czy obróbką kamienia, rogu i kości. Wytwarzała również na dużą skalę przedmioty z brązu, a następnie również żelaza. Co ciekawe, rzemiosłem tym parano się również na osadzie w Ligocie Woźnickiej, o czym świadczyć może odkryta tu kamienna forma do odlewania przedmiotów z brązu. Przedmioty takie odkrywano, jak wspominano, w grobach, na osadach, a niekiedy również w depozytach – skarbach. W XIX w. w okolicach Czarnego Lasu natrafiono na skarb ozdób brązowych, wykonanych przez ludność kultury łużyckiej. Nie wiadomo niestety zbyt wiele o okolicznościach tego znaleziska, a także o dokładnej ilości przedmiotów. Być może jego ukrycie wiązało się z jakimiś niepokojami, które dotknęły miejscowych.

Na koniec warto nadmienić, że „Łużyczanie" górnośląscy prowadzili także handel dalekosiężny, często m.in. z terenami Czech, Moraw, Węgier, a nawet basenu Morza Śródziemnego. Dowodem na to są ozdoby brązowe czy paciorki szklane odkrywane niekiedy w grobach na tym terenie.

Około VII/VI w. p.n.e. ludność kultury łużyckiej zamieszkująca obszary w dorzeczu Odry została najechana przez lud Scytów. Doprowadziło to najprawdopodobniej do znacznego wyludnienia terenów części Górnego Śląska, gdzie położona jest gmina Woźniki. Jak dotychczas, archeolodzy nie znaleźli tu żadnych śladów pobytu człowieka aż do około III w. n.e. W młodszym i późnym okresie rzymskim oraz wczesnej fazie okresu wędrówek ludów z pewnością w okolicach Woźnik swe osady wznosili ludzie, których etnicznie wiąże się często z plemionami germańskich Wandalów, Silingów i Burgundów. Znaleziska archeologiczne, związane z pobytem tej ludności na rozległych terenach dzisiejszej Polski sprawiły, że ich kulturę określa się w nauce jako tzw. kulturę przeworską. Nazwa ta związana jest z pierwszymi odkryciami łączonymi z osadnictwem wspomnianych grup ludzkich, jakich dokonano w okolicach miasta Przeworsk na Podkarpaciu.

W trakcie budowy autostrady A1 w okolicach Ligoty Woźnickiej archeolodzy odkryli pozostałości osady ludności kultury przeworskiej, która funkcjonowała około 250-450 roku n.e. Znaleziono ślady kilku niewielkich domostw, o powierzchni do około 20 m^2. Wieś mogła liczyć okresowo do kilkudziesięciu mieszkańców. Trudnili się oni na co dzień przede wszystkim się rolnictwem i hodowlą bydła i świń. Świadczą o tym odkryte ułamki kamieni żarnowych, służących do ręcznego mielenia zboża. Ważną gałęzią ich życia było rzemiosło, w szczególności związane z metalurgią żelaza, które było powszechnie używane. Świadczą o pozostałości noży żelaznych, gwoździ czy różnorakich okuć. W wypełnisku jednego z obiektów mieszkalnych natrafiono też na ciekawy element stroju wykonany z żelaza, a mianowicie zapinkę z charakterystycznie podwiniętą nóżką. Zachowała się w złym stanie, lecz tego typu fibule są jednymi z częstszych znalezisk z okresu rzymskiego w kulturze przeworskiej.

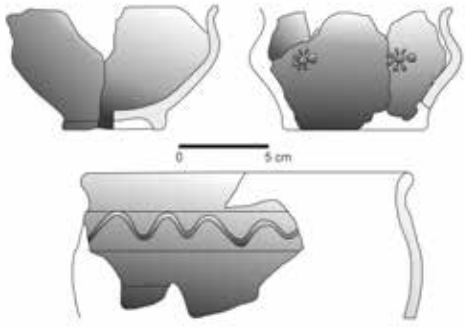

Naczynia gliniane ludności kultury przeworskiej z osady w Ligocie Woźnickiej (opr. na podstawie zdjęć archiwalnych R. Zdaniewicz).

W obrębie osady w Ligocie Woźnickiej odkryto także ślady piecowisk, służących do prażenia wapienia, wykorzystywanego następnie głównie w procesach przetwórstwa rudy żelaza. Mieszkańcy osady wytwarzali również, zapewne na własne potrzeby, naczynia ceramiczne, zarówno przy użyciu koła garncarskiego, jak też technikami lepienia. W trakcie badań archeologicznych stanowiska znaleziono pozostałości dwukomorowego pieca garncarskiego, z charakterystycznym kanałem wlotowym i jamą przypiecową. Odkryte

gliniane przęśliki dwustożkowate świadczą o tym, że mieszkańcy osady zajmowali się również tkactwem.

Ludność kultury przeworskiej z pewnością trudniła się również handlem, także tym dalekosiężnym. Przez tereny Górnego Śląska biegł słynny szlak bursztynowy, kontrolowany na tym odcinku przez tutejsze plemiona germańskie. Potwierdzają to odkrycia przedmiotów pochodzących z terenów Imperium Rzymskiego, np. przedmiotów z brązu i srebra, monet czy naczyń. Na terenie gminy Woźniki nie odkryto wprawdzie tego typu zabytków, lecz znaleziska monet rzymskich odkryte tuż za jego granicami, bo w okolicach Świerklańca, świadczyć mogą, że mieszkańcy osady odkrytej w Ligocie Woźnickiej również brali w nim udział.

Jak dotąd brak archeologicznych śladów pobytu w okolicach Woźnik pierwszych Słowian, którzy przybyli na Górny Śląsk około VII w. n.e. Na osadę z młodszych faz wczesnego średniowiecza natrafiono w 2021 roku przy budowie gazociągu Boronów – Trzebinia na północny zachód od Lubszy. Obok pozostałości obiektów o nieustalonej funkcji znaleziono kilkaset ułamków naczyń, a także kości zwierzęce oraz osełkę kamienną. Trwalsze osadnictwo wczesnośredniowieczne potwierdzone jest na terenie gminy Woźniki dopiero w XIII w. Jak świadczą źródła historyczne oraz w przypadku niektórych wsi, znaleziska archeologiczne, w tym czasie istniały już z pewnością osady w Woźnikach czy Lubszy. W trakcie przywoływanej często budowy autostrady A1 odkryto ślady istnienia takiej w obrębie woźnickiego Staromieścia. Wieś rozwinęła się zapewne już w XIII w., wokół powstałego grodu. Znaleziska obiektów osadowych świadczą, że istniała jeszcze w późnym średniowieczu i w czasach nowożytnych. Były to owalne jamy gospodarcze, pełniące funkcję odpadkowych lub ewentualnie zasobowych do przechowywania żywności. Odkryciom tym towarzyszyły liczne ułamki naczyń ceramicznych, używanych przez ludność zamieszkującą

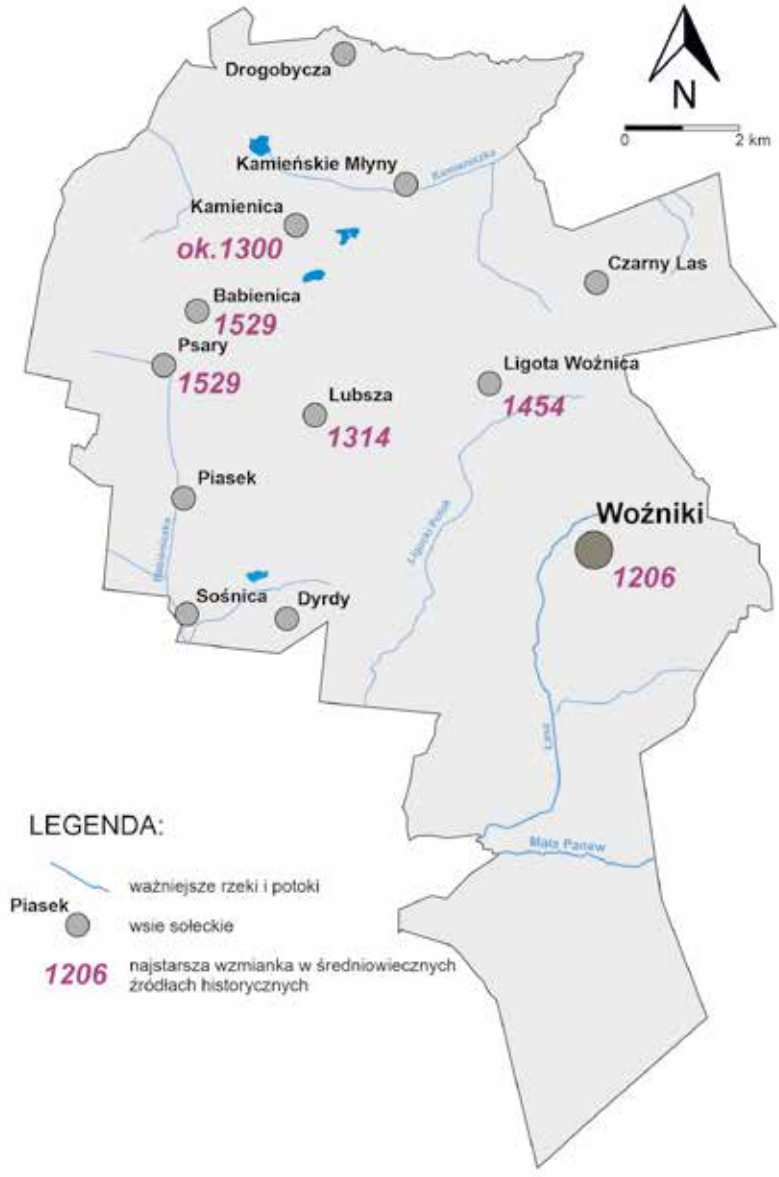

Najstarsze wsie w gminie Woźniki wzmiankowane w źródłach pisanych (opr. R. Zdaniewicz).

Obiekty osadowe odkryte przed budową autostrady A1 na woźnickim staromieściu (fot. R. Zdaniewicz).

wieś w późnym średniowieczu. W okolicach Lubszy nie natrafiono jak dotąd na materialne ślady osady średniowiecznej. Z pomocą przychodzą tu jednak źródła historyczne, które wymieniają tutejszego pana *Magnusjusa de Lubsa* już w 1316 roku, a następnie *Ianko s Lubtza* w 1388 roku. W XIV stuleciu istniała wieś, a być może również dwór, w którym rezydowali wspomniani rycerze. Z pewnością istniał już w tym czasie również kościół pw. św. Jakuba Starszego w Lubszy, wzmiankowany po raz pierwszy w 1374 roku. Początkowo prawdopodobnie drewniana świątynia, w końcu XV lub w pierwszej połowie XVI w. została zastąpiona nową, murowaną. Wprawdzie, jak dotąd, nie prowadzono przy niej regularnych badań archeologicznych, jednak wątki architektoniczne potwierdzają średniowieczną chronologię tej budowli.

Znaleziska powierzchniowe ułamków naczyń średniowiecznych odkryte na polach w okolicach Kamienicy czy Psar świadczą zapewne o tym, że również te osady posiadać mogły średniowieczną metrykę. W miejscu „starszych" wsi gminy Woźniki znajduje się również dziś zabudowa folwarczno-gospodarcza. W takich przypadkach niezwykle rzadko udaje się archeologom odkrywać relikty budynków starszych osiedli. O istnieniu średniowiecznego osadnictwa świadczyć mogą jedynie ułamki naczyń odkrywane na polach w pobliżu wsi, gdzie trafiały jako śmieci.

Grodzisko w Woźnikach położone wśród rozlewisk rzeczki Łany to, obok cmentarzyska kultury łużyckiej w Piasku, obecnie najbardziej znane stanowisko archeologiczne gminy Woźniki. Dosyć dużych rozmiarów kopiec grodowy usypano z ziemi, otaczając go dodatkowo zasilaną wodami Łany fosą. Na jego kulminacji wzniesiono drewnianą zabudowę mieszkalną i gospodarczą, a całość pierwotnie otoczono drewnianą palisadą. Niestety już w początkach XX w., a następnie po II wojnie światowej cały kopiec został zniwelowany i obniżony, przynajmniej o 1,5 metra. W wyniku tego zniszczone zostały zapewne pozostałości po naziemnych budynkach związanych z najstarszą fazą użytkowania grodu. Sam obiekt wzniesiony został zapewne z inicjatywy książąt bytomskich, których celem była aktywizacja gospodarcza tej części swojego władztwa. Początkowo było ono zatem ośrodkiem lokalnej władzy, ale też ważnym punktem na jednym ze szlaków handlowych pomiędzy Krakowem a Wrocławiem. Potwierdzają to w szczególności odkrycia przedmiotów, jakich dokonano w trakcie przeprowadzonych tu w 2023 roku

Widok na grodzisko w Woźnikach (fot. R. Zdaniewicz).

Grodzisko woźnickie w trakcie badań archeologicznych (fot. R. Zdaniewicz).

badań archeologicznych. Natrafiono na monety srebrne z początków XIV w., ale również dużą ilość ułamków naczyń, które datować można za sprawą technologii ich wykonania na XIII/XIV w. Być może z fazą tą wiązać można część artefaktów odkrytych w trakcie obniżania powierzchni grodziska w początkach XX w. czy też w trakcie badań w 1957 roku, m.in. grotów włóczni czy żeleźców toporów.

Dzięki źródłom pisanym wiadomo, że w pierwszej połowie XIV w. Woźniki i tutejsze grodzisko należały już do książąt opolskich, którzy przekazywali je we władanie przedstawicielom podległego im rycerstwa. Najstarszy z przekazów dotyczący grodziska pochodzi z 1386 roku. W języku łacińskim określono tu je jako: *castrum sive fortalicium*. Władysław Opolczyk przekazał wówczas „zamek pod Woźnikami" za wierną służbę swojemu rycerzowi Markowi zwanemu Jochs. W zamian miał on w razie potrzeby wspierać księcia zbrojnie. Kolejne przekazy dotyczące przekazywania siedziby przez władców opolskich pochodzą już z pierwszej połowy XV w.

Wykopaliska w 2023 roku dostarczyły ciekawych informacji dotyczących wyglądu siedziby w drugiej połowie XIV – XV w. Najważniejszym obiektem był z pewnością budynek o funkcjach mieszkalnych, zapewne drewniana wieża rycerska. Pierwotnie była ona podpiwniczona, a do dzisiejszych czasów, ze względu na wspomniane obniżanie terenu grodziska, zachowała się

Zarys wieży rycerskiej na grodzisku w Woźnikach odkryty w 2023 roku (fot. R. Zdaniewicz).

jedynie pozostałość tej najniższej kondygnacji. Podczas badań ustalono, że w narożu piwnicy istniał piec, który ogrzewał wnętrze. Wylepiono go w gliny. Sam budynek z pewnością wzniesiono z drewna, o czym świadczyły odkryte pozostałości spalonych belek oraz ogromna ilość gwoździ, okuć czy klinów żelaznych, które niegdyś spajały całą konstrukcję. Co ciekawe w trakcie prac badawczych udało się odnaleźć również żelazne okucia drzwi oraz klucz, kłódkę czy fragment łańcucha, które służyły do zamykania. Trudno mniemać, ile pięter miała wieża, zapewne dwa lub trzy, a każde miało inną funkcję dla jej mieszkańców. Jedno musiało mieć funkcje kuchenno-gospodarcze, inne bardziej sypialno-mieszkalne czy reprezentacyjne. Budynek wzniesiono na planie czworoboku, o długości ściany dochodzącej do 6 metrów. Obok wieży istniały prawdopodobnie inne budynki gospodarcze, np.

Strzemię późnośredniowieczne odkryte na grodzisku w Woźnikach (fot. R. Zdaniewicz).

Zabytki późnośredniowieczne odkryte w zawalisku wieży rycerskiej na grodzisku w Woźnikach (fot. R. Zdaniewicz).

stajnia. O tym, że posiadacze siedliska używali koni, świadczą odkrycia podków czy też strzemion żelaznych.

W zawalisku wieży obok wspomnianych elementów osprzętu budowlanego natrafiono przede wszystkim na bardzo dużą ilość ułamków naczyń ceramicznych używanych w dworze. Przygotowywano w nich posiłki, a zapewne również w nich podawano je na stół. Część naczyń służyła również do transportu czy przechowywania zarówno płodów rolnych, mleka, a także substancji przydatnych w rzemiośle. W trakcie badań odkryto również pozostałości narzędzi gospodarskich, w tym wideł czy uzbrojenia, np. grot kopii czy fragment głowni kordu, czyli długiego noża bojowego, który nosił być może niegdyś przy pasie jeden z mieszkańców. Wśród zabytków znalazły się również elementy stroju w postaci sprzączek do pasa. Znalezione w trakcie badań groty bełtów do kuszy – między innymi w pozostałościach ścian budynku – świadczą, że został on ostrzelany. W połączeniu ze śladami spalenizny stwierdzić można, że przyczyną zniszczenia grodziska mógł być zatem najazd zbrojny.

Tajemnice do odkrycia

Wielką zagadką archeologiczną gminy Woźniki jest góra Grojec w Lubszy. Porośnięte dziś lasem wzgórze przyciąga wzrok wszystkich podróżujących przez ten region Górnego Śląska. Według legendy w średniowieczu istnieć miał tu zamek, który zapadł się pod ziemię. Dotychczas nie prowadzono w tym miej-

scu regularnych prac archeologicznych, choć już w XIX i początkach XX w. była ona miejscem licznych wycieczek badawczych regionalistów czy też archeologów. Uwagę przyciągały w szczególności głazy kamienne na jej szczycie. Archeolodzy podejrzewali, że mogło znajdować się tu grodzisko z czasów słowiańskich lub też inne średniowieczne założenie. Niestety jak dotąd brak na to dowodów. Z pewnością jednak walory obronne, jakie dawało wyniesienie sprawiały, że teren ten nie był pomijany przez osadnictwo pradziejowe oraz późniejsze, średniowieczne. Zatem zagadka góry Grojec czeka dalej na swoje rozwiązanie.

Wzmianki źródłowe potwierdzają, że Lubsza była wsią rycerską już w początkach XIV w. Kolejne zapisy wymieniające potencjalnych właścicieli wsi wskazują, że w średniowieczu istniała tu siedziba rycerska, podobna do tej woźnickiej. Jak dotąd nie udało się jednak natrafić na jej ślady. Być może, podobnie jak w przypadku wielu innych siedlisk rycerskich na Górnym Śląsku, znajdowała się ona w pobliżu lokalnego kościoła. Kwestia ta jest z pewnością niezwykle interesująca.

Góra Grojec w Lubszy (fot. R. Zdaniewicz).

Podobnie tajemnicza jest budowla kościoła św. Jakuba Apostoła Starszego w Lubszy. Intrygujące są niektóre elementy architektury tej świątyni. Nie wiadomo, czy pod jej posadzką nie kryją się krypty, jak to często w średniowiecznych kościołach, gdzie chowano m.in. przedstawicieli lokalnego rycerstwa. Historia lubszeckiego kościoła skrywa z pewnością jeszcze wiele tajemnic.

Pozostając przy kościołach, ciekawym jest również teren przy kapliczce św. Krzyża na Ślęzkowym w Psarach. Legendy mówią, że w miejscu tym miał stać w średniowieczu kościół, a przy nim istnieć miał również cmentarz, na którym od wieków chowano miejscowych. Dotychczas nie zostało to jednak zweryfikowane żadnymi badaniami.

Podejmując próbę podsumowania dotychczasowych odkryć archeologicznych na terenie gminy Woźniki warto podkreślić, że jest to obszar niezwykle ciekawy dla badaczy osadnictwa od starożytnych, właściwie po dziś dzień. Ślady pierwszych ludzi na tym terenie sięgają środkowej części epoki kamienia, kiedy to bogate w zwierzynę i jadalną roślinność okolice przyciągały łowców i zbieraczy w dorzecze Małej Panwi. Trwałe osadnictwo pojawia się tu dopiero u schyłku epoki brązu i wczesnej epoce żelaza za sprawą ludności kultury łużyckiej. Nie jest znane jak dotąd jego realne natężenie w tym czasie, ale odkrycie osady w Ligocie Woźnickiej czy cmentarzyska w Piasku świadczą, że nie było ono krótkotrwałe. W początkach naszej ery teren gminy zamieszkiwała ludność kultury przeworskiej. W osadach, które wznosili wówczas ludzie, oprócz uprawy roli i hodowli zwierząt domowych, wytapiano żelazno, lepiono naczynia na kole i prowadzono handel, nawet z terenami Imperium Rzymskiego. Stabilizacja osadnictwa i powstanie wiosek, które w dużej mierze przetrwały do dnia dzisiejszego to dopiero czasy średniowiecza. Obok osad wiejskich, których oprócz znalezisk archeologicznych

istnienie potwierdzają już także źródła pisane, w gminie Woźniki powstawały także obiekty lokalnej władzy książęcej. Grodzisko w Woźnikach jest tego najlepszym przykładem.

Radosław Zdaniewicz

doktorant, Szkoła Doktorska Nauk Humanistycznych, Uniwersytet Łódzki

W 2003 roku ukończył kierunek Archeologia w Instytucie Archeologii Uniwersytetu Łódzkiego. W czasie studiów i po ich zakończeniu brał udział w wyprzedzających badaniach archeologicznych przy dużych inwestycjach budowlanych na terenie Polski i Czech, m.in. przy budowie nowego pola górniczego kopalni węgla brunatnego Bełchatów, autostrady A1 w Polsce Centralnej, czy też dużego centrum handlowego Palladium, położonego w sercu czeskiej Pragi.

Następnie w latach 2007-2018 pracował jako asystent/adiunkt w Dziale Archeologii Muzeum w Gliwicach. Przez kilkanaście lat pracy w zawodzie archeologa prowadził lub współprowadził wiele prac archeologicznych, badań wykopaliskowych, a także tzw. nadzorów archeologicznych przy różnych inwestycjach na terenie Górnego Śląska. Ma doświadczenie zarówno w prowadzeniu tego typu prac w terenie, a także późniejszym opracowaniu materiałów i publikacji ich wyników. Autor ponad 60 publikacji dotyczacych archeologii Górnego Śląska. Podejmuje działania edukacyjne i popularyzatorskie promujące archeologię w Regionie Górnośląskim.

Właściciel Górnośląskiej Pracowni Archeologicznej. Społecznie prezes Oddziału Górnośląskiego Stowarzyszenia Naukowego Archeologów Polskich.

Literatura:

- Badanie prehistoryczne w województwie Śląskiem w roku 1933 przeprowadzili Włodzimierz Antoniewicz, Roman Jakimowicz, Józef Kostrzewski i Józef Żurowski, Kraków 1935.
- Bohr M., Dobrakowska T., Dobrakowski M., *Osady kultur łużyckiej i przeworskiej na stanowisku Ligota Woźnicka 1, gm. Woźniki, woj. śląskie*, Raport 2007-2008 (1), s. 139-162, Warszawa 2012.
- Gediga B., *Plemiona kultury łużyckiej w epoce brązu na Śląsku środkowym*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1967.
- Gedl M., *Kultura łużycka na Górnym Śląsku*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1962.
- Jażdżewski K., *Dwa cmentarzyska łużyckie w Boronowie i Piasku w pow. lublinieckim na Górnym Śląsku*, Wiadomości Archeologiczne, t. 11, s. 61-115, 1932.
- Jażdżewski K., *Dwa cmentarze łużyckie w Boronowie i Piasku w powiecie lublinieckim na Śląsku*, (w:) Wiadomości Archeologiczne, t. 11, Warszawa 1932.
- Kawka W., *Materiały z grodzisk stożkowatych w Tarnowicach Starych i Woźnikach w zbiorach Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu*, Rocznik Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu. Archeologia, 20, s. 87–122, Bytom 2015.
- Musioł L., *Woźniki. Dzieje miasta od czasów najdawniejszych do połączenia z Macierzą w roku 1922*, Opole 1971.
- Reyman T., *Cmentarzysko późnobronzowe i halsztackie w Piasku, w pow. lublinieckim na G. Śląsku*, Przegląd Archeologiczny, 1928, t. 4, r. 10 z. 1, s. 47-64, 1928.
- Reyman T., *Cmentarzysko późnobrązowe i halsztackie w Piasku w powiecie lublinieckim na Górnym Śląsku*, Przegląd Archeologiczny, t. 4, s. 47-64, 1929.
- Szczech B., *Szkice z dziejów Lubszy i okolicy*. Lubsza 1998.
- Szczech B., *Prehistoryczne osadnictwo w rejonie Woźnik*, Woźniki 2007.
- Szczech B., *Lubsza 1314–2014. Zarys dziejów*, Lubsza-Woźniki 2014.
- Zdaniewicz R., Kawka W., *Castrum sive fortalicium w Woźnikach w świetle najnowszej prospekcji terenowej*. Acta Universitatis Lodziensis. Folia Archaeologica, (38), s. 85-99, 2023.

Nowe odkrycia w grodzisku!

Wiosną 2023 roku przeprowadzono nieinwazyjne badania archeologiczne woźnickiego grodziska i przyległego terenu. Natomiast latem przystąpiono do prac archeologicznych.

Pracami na terenie gminy Woźniki kierował Radosław Zdaniewicz, prezes oddziału Górnośląskiego Stowarzyszenia Naukowego Archeologów Polskich, który nie ukrywa, że tajemniczy kopiec, znajdujący się obok drewnianego kościółka, od lat przykuwa zainteresowanie, zarówno mieszkańców, jak i badaczy. – Postanowiliśmy wykorzystać najnowsze techniki badawcze – georadar, magnetometr – które pozwoliły zaobserwować pozostałości struktur archeologicznych bez kopania w ziemi – zaznacza Radosław Zdaniewicz.
– Zrobiliśmy skan stożka i otaczającego terenu, dzięki temu pozyskaliśmy jak najwięcej informacji o tym stanowisku. Namierzyliśmy m.in. budynek mieszkalny. Postanowiliśmy więc przeprowadzić w tym miejscu prace archeologiczne – dodaje.

W trakcie sierpniowych wykopalisk, przeprowadzonych przez naukowców i studentów z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Łódzkiego, odkryto przede wszystkim pozostałości dolnej kondygnacji wieży drewnianej z pozostałościami po piecu. Odkryto też tysiące ułamków naczyń, których niegdyś tam używano.
– Wśród najciekawszych zabytków, jakie udało nam się wydobyć, znalazły się żelazne groty włóczni, strzemiona i pozostałości noży – mówi Radosław Zdaniewicz. – Wyjątkowym znaleziskiem był jednak wykonany ze stopu miedzi *enkolpion*, czyli relikwiarz w kształcie krzyża, noszony przez chrześcijan na piersiach, w którym przechowywano fragmenty Pisma Świętego czy też relikwie. Jest to zabytek wyjątkowy. Być może służył on komuś mieszkającemu w dworze w XIII czy XIV wieku – dodaje.

Na Łany Skwerze można zobaczyć natomiast autorską wizję grodziska, którą wykonał mieszkaniec naszej gminy – Janusz Cichowski. Makieta jest ciekawą atrakcją m.in. dla uczestników wycieczek szkolnych coraz częściej odwiedzających Woźniki.

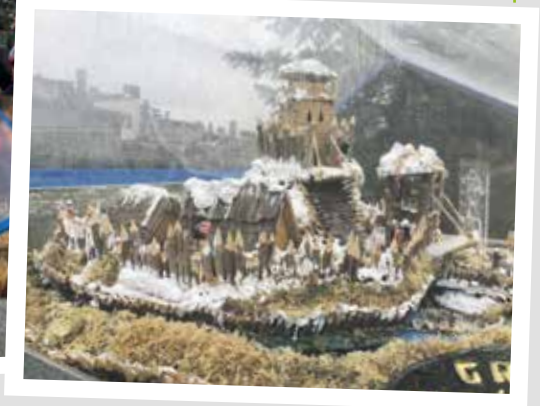

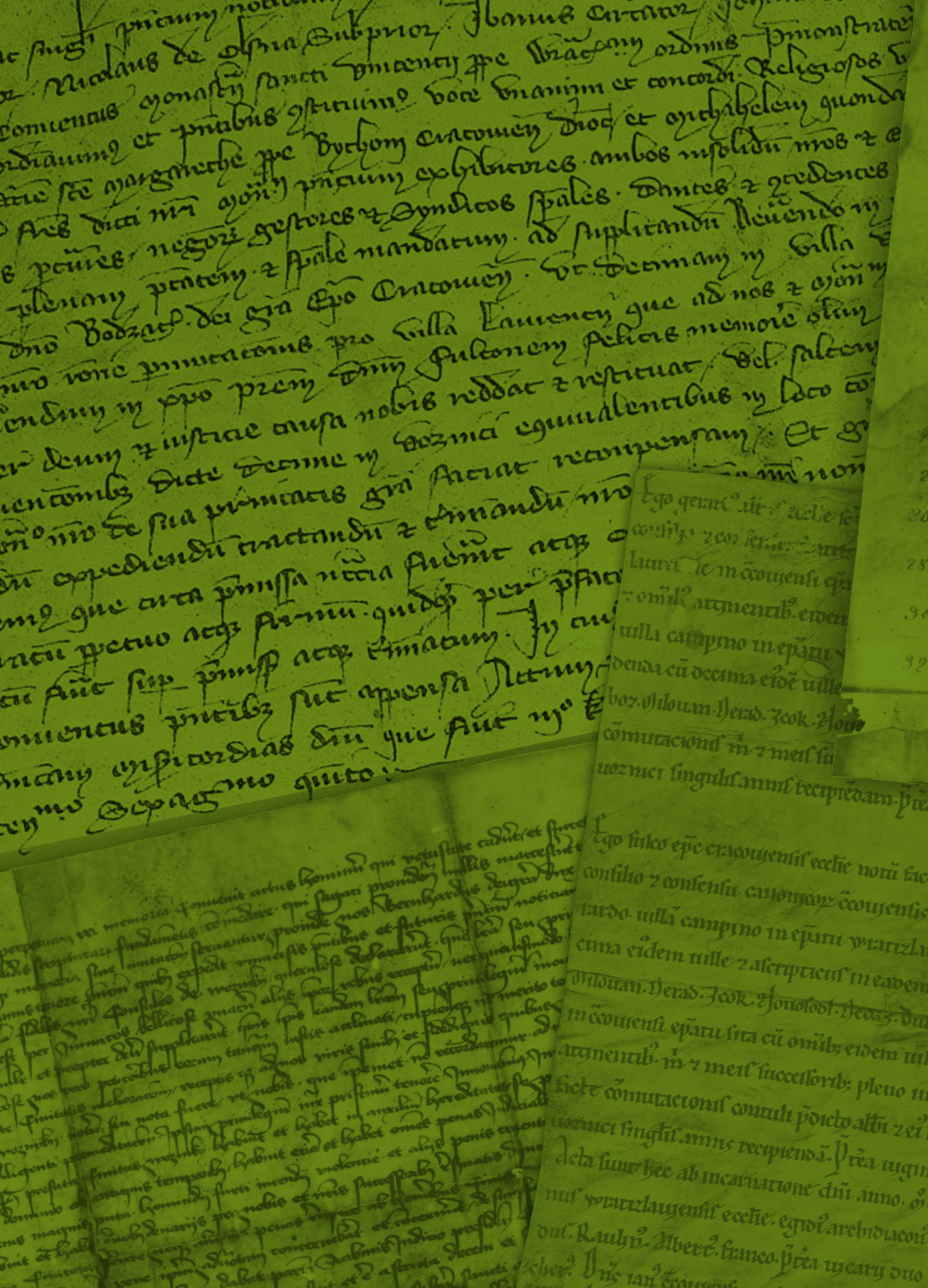

Ku źródłom historycznym

Bernard Szczech

DOKŁADNEJ daty, kiedy po raz pierwszy Woźniki uzyskały miejskie prawa, nie znamy. Wśród historyków istnieją na ten temat rozbieżne zdania (Ludwik Musioł, autor monografii historycznej Woźnik, uważał rok 1270 za datę nadania praw miejskich Woźnikom). Przeważa jednak opinia, że stało się to najpóźniej w początkach czternastego wieku, prawdopodobnie w tym samym okresie czasu, co przeprowadzona lokacja nieodległego od Woźnik Lublińca.

Po raz pierwszy Woźniki jako miasto odnotowane zostały w 1310 roku w dokumencie wystawionym przez Bolesława, księcia opolskiego.

Kolejny raz, jako miasto (*civitas*), wymienione zostały w dokumencie spisanym 17.02.1386 roku, w podwoźnickiej kuźnicy Małego Janisza, wystawionym przez Władysława, księcia Opola, Wielunia, Kujaw i Dobrzynia. W dyplomie tym oprócz istnienia zamku (*Castrum sive fortalicium*), wymienione zostały urządzenia typowe dla miast nowo ustrojowych; wolne i dziedziczne wójtostwo, jatki rzemieślnicze, rada miejska, podział grzywien pobieranych z sądu miejskiego między miasto a wójta.

Nie wolno nam zapominać, że w przypadku Woźnik zaistnienie tejże miejscowości nie nastąpiło z chwilą nadania praw miejskich. Jako osada górnośląskie Woźniki mają o wiele starszy, niestety nieokreślony dokładnie rodowód.

Pierwsza, znana nam obecnie, informacja o Woźnikach zapisana w dokumentach pochodzi z 1206 roku [przyp. red.]. Podkreślić należy, że informacja o tejże miejscowości, w tymże 1206 roku, pojawiła się równolegle w dwóch, szczęśliwym zbiegiem okoliczności zachowanych do dnia dzisiejszego, pergaminowych dokumentach, przechowywanych w archiwach: kapitulnym w Krakowie i państwowym we Wrocławiu. Informacje zawarte na kartach wspomnianych dokumentów dotyczą jednak nie Woźnik jako miasta, lecz istniejącej ówcześnie wioski o tej samej nazwie, pobudowanej w miejscu istniejącego po dziś dzień drewnianego kościółka pod wezwaniem św. Walentego oraz pozostałości po średniowiecznym gródku na woźnickim Staromieściu.

Prehistoryczne osadnictwo w okolicy skupiało się głównie na dawnym obszarze Lubszy i pobliskiego Boronowa, co udokumentowały prowadzone w przeszłości badania archeologiczne. Pojawienie się zaś osadnictwa w czasach historycznych na obszarze Woźnik, można pewnie datować najpóźniej na XII stulecie naszej ery. Sprzyjającą okolicznością był przebiegający z zachodu na wschód Europy szlak handlowy, którego północna odnoga prowadziła od strony Wrocławia przez Lubecko, Lubszę, Woźniki, Siewierz i dalej w stronę Krakowa.

Po latach, w Woźnikach powstała stacja celna, znana z dokumentu wystawionego w 1310 roku. Wcześniej, w 1179 roku, Woźniki, Lubsza oraz Boronów, wspólnie z Bytomiem i Oświęcimiem, przeszły wiązaniem chrzestnym z dzielnicy senioralnej w dziedzictwo Mieszka Plątonogiego, księcia

Niezliczone książki i opracowania dotyczące historii Ziemi Woźnickiej, które pozostawił po sobie – zmarły w 2022 roku – Bernard Szczech, są prawdziwym skarbcem wiedzy. Jego ostatnią publikacją wydaną przez Gminę Woźniki były dwutomowe „Źródła do dziejów Woźnik" – owoc jego wieloletnich badań naukowych. To kompletny zbiór źródłowych tekstów historycznych gotowy do wykorzystania w przyszłych opracowaniach (fot. archiwum Fundacji Kompleks Zamkowy Tarnowice Stare).

opolskiego. Niemal dokładnie sto lat później, w trakcie dokonanego w 1281 roku, po śmierci Władysława, ks. opolskiego, podziału jego dziedziny, obszar Woźnik, Lubszy oraz Boronowa, pozostał w granicach księstwa opolskiego. Wcześniej, w pierwszych latach XIII wieku, poprowadzona granica kościelna pozostawiła Woźniki oraz Lubszę, w granicach biskupstwa krakowskiego. Dokonane w XIII oraz w XIV wieku podziały graniczne okazały się bardzo trwałe. Granica, jak i przynależność Woźnik i Lubszy do biskupstwa krakowskiego, a jednocześnie do powstałego jeszcze w okresie średniowiecza dekanatu bytomskiego, przetrwały aż po wiek XIX i XX.

Początki Woźnik nikną w mrokach dziejów. Z powodu braku pisanych źródeł historycznych, trudny do uchwycenia jest nie tylko dokładny rok otrzymania praw miejskich, lecz także czas zaistnienia wioski noszącej tę samą nazwę. Na jej to fundamentach powstało na przełomie XIII i XIV wieku Stare Miasto Woźniki (*Antiqva Civitatis*) zwane także Staromieściem.

Wydarzenia końca XIV, a szczególnie z pierwszych dziesięcioleci XV wieku, doprowadziły do upadku Starego Miasta a w konsekwencji powstania Nowego Miasta. Niewykluczone, że sprawcą przeniesienia i pobudowania nowych Woźnik był Piotr z Lubszy, któremu to około 1437 roku Bernard, książę opolski i strzelecki darował Woźniki. Obecnie nie jest wiadomo jednak, kiedy dokładnie nastąpiło przeniesienie miasta na północno-zachodni stok Coglowej Góry. Już w XVII wieku nie znano w miarę dokładnego czasu, jak i okoliczności tego kroku. Ksiądz Paweł Jan Zgorkowic, jeden z woźnickich proboszczów, w 1664 roku przy próbie określenia czasu budowy kościoła parafialnego św. Katarzyny w Woźnikach zapisał:

> *Po usilnych poszukiwaniach, nie natrafiłem na żadne wskazówki, kiedy oraz dzięki komu został tenże kościół zbudowany. Prawdopodobnie było to przed 200 laty, bowiem wówczas, gdy po zniesieniu starego miasta, rozpoczęto wznosić nowe miasto. Przeto, gdyby się znało czas tego zdarzenia, tym samym znany byłby czas zbudowania kościoła.*

Wspomniany przywilej księcia Bernarda z 1454 roku, potwierdzony został w XVII wieku, dokumentem wystawionym w Wiedniu 25 kwietnia 1631 roku, którym to Ferdynand III, król Węgier, Czech, Dalmacji etc., potwierdził

przywileje nadane miastu Woźniki przez Bernarda ks. strzeleckiego, oraz nadał mieszczanom woźnickim nowe prawa.

Przywileje nadane Woźnikom w 1454 i 1631 roku, wywarły znaczny wpływ na życie gospodarcze miasta. Okres, szczególnie od 1631 roku po lata wojen śląskich połowy XVIII stulecia, był dla miasta oraz dla jego mieszkańców złotym wiekiem.

Przejście miasta w skład państwa pruskiego, pożar w sierpniu 1798 roku, utrata praw miejskich po wojnach śląskich i przeniesienie Woźnik na przeciąg dziesięcioleci do rzędu osad targowych, wszystko to niekorzystnie wpłynęło na kondycję ekonomiczną woźnickich mieszczan.

W końcu maja 1853 roku, w Prusach ukazała się nowa ordynacja miejska, w której myśl, osady zwane „miejscami" targowymi, mogły się starać o przywrócenie praw miejskich. Po wieloletnich zabiegach, w zgodzie ze statutem z 30 marca 1857 roku, z dniem 1 stycznia 1858 roku Woźniki odzyskały prawa miejskie. Od tej chwili rozpoczął się nowy okres w dziejach miasta.

W roku 1936 w Katowicach [przyp. red.], nakładem Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku, ukazały się „Staropolskie teksty z Protokolarza Miasta Woźniki w Województwie Śląskim 1521-1570", w opracowaniu Ludwika Musioła. Dwa lata wcześniej, przebywając w Woźnikach natknął się na to bezcenne dzieło. To dało Musiołowi pretekst do dalszej penetracji miejscowych zasobów archiwalnych. Po latach Śląski Instytut Naukowy w Opolu, nakładem Zakładu Narodowego Ossolińskich, już po śmierci Ludwika Musioła, opublikował całość pierwszej księgi Protokolarza miasta Woźnik, obejmującej lata 1483-1598 w opracowaniu Ludwika Musioła (wstęp historyczny) i Stanisława Rosponda (wstęp językowy) oraz ich wspólnym komentarzem. Wcześniej, w 1981 roku w Opolu ukazała się inna praca Ludwika Musioła: „Woźniki. Dzieje miasta od czasów najdawniejszych do połączenia z Macierzą w roku 1922". Całość opracował,

uzupełnił i przygotował do druku Władysław Dziewulski. Nadmienić należy, że Musioł był autorem napisanej w 1956 roku, na zlecenie ks. Lichoty, ówczesnego proboszcza parafii p. w. św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Woźnikach pracy: „Parafia Woźniki. Monografia historyczna". Niestety praca ta pozostaje do dziś w maszynopisie. Gdy Ludwik Musioł przed laty zainteresował się dziejami Woźnik, w archiwum miejscowego magistratu znajdowała się jeszcze duża ilość dokumentów, rodowodem swym sięgających średniowiecza, po których jednak ślad zaginął. Z wyjątkiem dwóch ksiąg „Protokolarza miasta Woźniki". Wtedy przechowywano je jeszcze w magistrackim Archiwum w Woźnikach, obecnie w Archiwum Państwowym w Katowicach. Osobiście w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych korzystałem z dokumentu ks. Bernarda z 1454 roku oraz jego lublinieckiego transumptu z 1565 roku, a także przywileju Ferdynanda III z 30 kwietnia 1631 roku. Po 1990 roku dokumenty te, jak i inne, były już dla mnie niedostępne. Nie dało się ich odnaleźć.

Zaginęły znane Musiołowi dokumenty: księcia Bernarda z 1454 roku (pergaminowy); transumpt lubliniecki z 1565 (pergamin); transumpt opolski z 20 maja 1677 roku (pergamin); przywilej Ferdynanda III z 30 kwietnia 1631 roku (pergamin); Odpis dokumetu ks.opolskiego Jana Dobrego,datowanego w Opolu w 1508 roku (papier); Odpis wyroku w sprawie sporu między miastem Woźniki a Kamieńcem z 1554 roku (pergamin) i wiele innych. Wśród nich, lecz wcześniej, przepadł również rękopis Józefa Lompy zawierający streszczoną kronikę Woźnik spisaną w latach 1859/1860.

Pierwsze wzmianki

Nie jest znany dokładny czas, od kiedy biskupi krakowscy rozpoczęli pobór dziesięcin z Woźnik i w jakiej wysokości była ona pobierana. Prawdopodobnie nie była ona na tyle znaczącą w biskupich dochodach, skoro ten się jej pozbył, tym

bardziej, że poboru jej, urzędnicy biskupa zmuszeni byli dokonywać w wiosce, położonej na rubieżach biskupstwa, znajdującej się w granicach innego księstwa.

Niemal w tym samym okresie czasu trwał spór pomiędzy biskupem krakowskim a mnichami klasztoru św. Wincentego, na podwrocławskim Ołbinie. Konflikt dotyczył poboru dziesięcin przez biskupa krakowskiego w Wawrzeńczycach, znacznej osadzie targowej, od połowy XII wieku przynależnej wspomnianemu klasztorowi.

Do ugody stron doszło dopiero w 1206 roku, kiedy to prawdopodobnie w Ołbinie pod Wrocławiem spisany został akt dokonania zamiany dóbr pomiędzy Pełką, biskupem krakowskim a Gerardem, opatem klasztoru św. Wincentego. Wraz z biskupem Pełką z Krakowa do Wrocławia przybyła bliżej nieznana liczebnie grupa krakowskich duchownych. Spisane dokumenty wymieniły z imienia w liście świadków: Jana, archidiakona krakowskiego; prepozyta Bogufała; Benedykta, krakowskiego scholastyka; Henryka, kantora krakowskiego; Wawrzyńca, krakowskiego kustosza; Stefana, kanonika krakowskiego; Mikołaja, kanonika krakowskiego w latach 1206-1220; Błażeja, w latach 1206-1214 kanonika krakowskiego oraz bliżej nieznanej grupy krakowskich kanoników, nie odnotowanych z imienia w dokumencie.

Biskupstwo wrocławskie podczas spisania dokumentu reprezentował: dziekan kościoła wrocławskiego Bieniek; archidiakon Idzi, często wymieniany w dokumentach z lat 1202-1226; Bieniek, kantor wrocławski; Baldwin; Gerward; Bernard; Raulin, Albert; Franko; ponadto dwaj Wiktorowie; Lambert; Bogusza; Ludwik oraz Nanker.

Spośród Norbertanów z klasztoru św. Wincentego na Ołbinie, w spisaniu transakcji udział wzięli: Henryk, przeor klasztoru premonstratensów, podprzeor Alard, prepozyt Walter, klucznik Piotr, kustosz Albert oraz Henryk, Walenty i Filip, a także inni, nie odnotowani z imienia bracia zakonni z tegoż klasztoru.

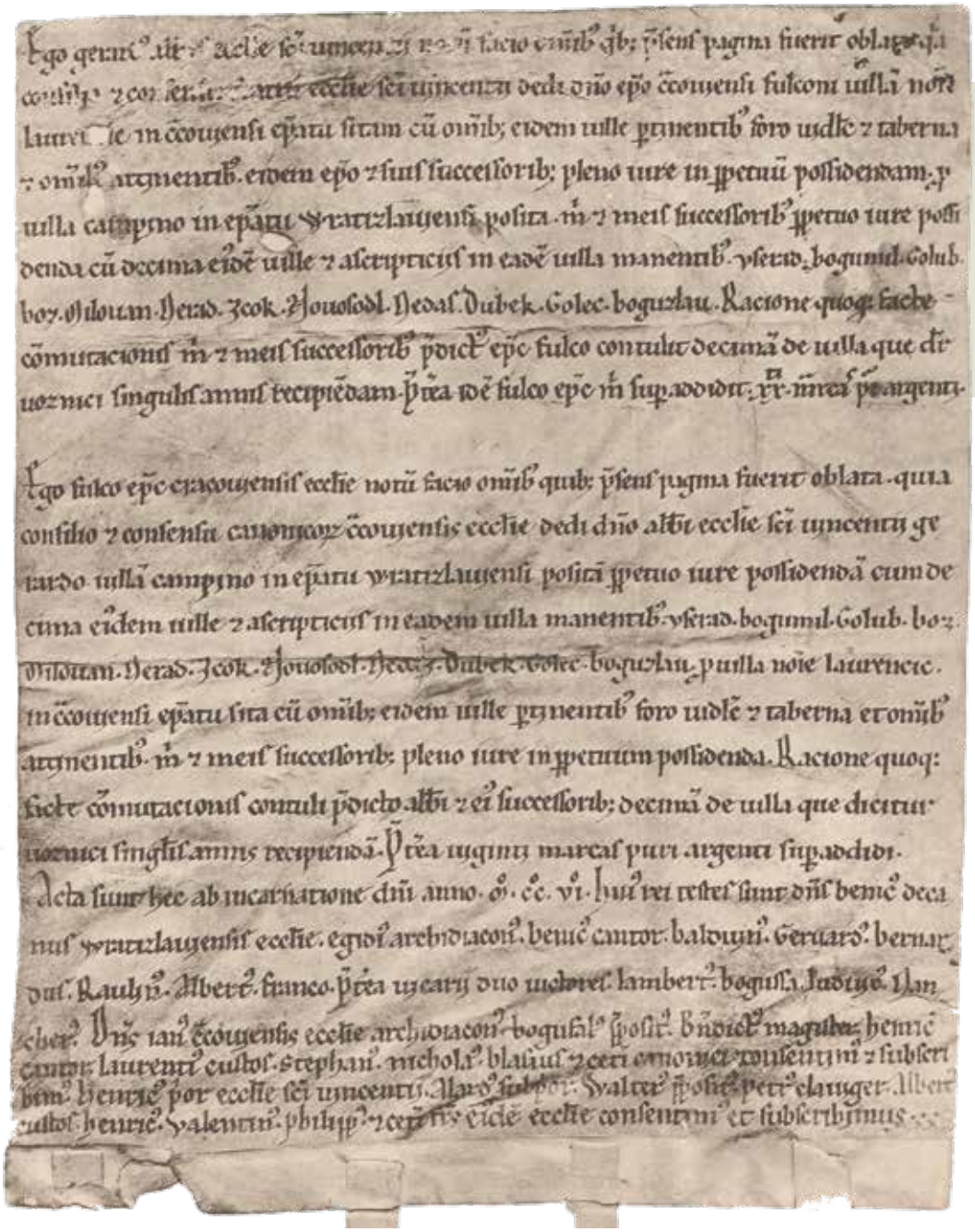

ROK 1206

Gerard opat klasztoru św. Wincentego pod Wrocławiem, dokonuje z Pełką (Fulco), biskupem krakowskim, zamiany miejscowości Wawrzeńczyce, położonej w biskupstwie krakowskim, wraz z przyległościami, targiem i karczmą, na Kępino, wieś położoną w biskupstwie wrocławskim, wraz z 12 imiennie wymienionymi przypisańcami, 20 grzywnami srebra oraz dziesięcinami z górnośląskich Woźnik. Jednocześnie, wspomniany biskup krakowski Pełka, w odwrotnej kolejności potwierdza tę zamianę.

Dokument Gerarda opata zachował się w krakowskim archiwum kapitulnym. Spisany został na pergaminowej karcie o wymiarach: 18,9 x 23,8 cm oraz pliką (zakładką) długości: 1,3 cm. Karol Maleczyński dokonując charakteryzacji dokumentu wspomniał o znajdujących się na pergaminie notach dorsalnych, informujących o zawartości dokumentu. Między innymi, na przełomie XVII i XVIII wieku, na pergaminie zapisano: *Commutatio Wawrzenczyc pro Kampino*, zaś niedługo później, charakterystycznym dla XVIII wieku pismem, naniesiono kolejną informację: *Roku Pańskiego 1206, dokument, którym Gerard, opat tyniecki wieś swoją położoną w biskupstwie krakowskim, zamienił z Pełką, biskupem krakowskim za wieś położoną w biskupstwie wrocławskim.*

W przeszłości dokument opatrzony był czterema przywieszonymi pieczęciami, przymocowanymi do pergaminowej karty przy pomocy pergaminowych pasków. Nie jest znany czas i okoliczności ich zaginięcia.

JA GERARD, opat kościoła świętego Wincentego, wiadomym czynię wszystkim, którym obecne pismo byłoby wniesione, że za rozwagą i za zgodą braci zakonu świętego Wincentego, daję panu Pełce, biskupowi krakowskiemu, wieś zwaną Wawrzeńczyce, położoną w krakowskim biskupstwie, z wszystkimi tej wsi przynależnościami, a mianowicie targiem i karczmą oraz wszystkimi przynależnościami, temuż biskupowi i jego następcom zapewniam prawo w wieczne posiadanie, za wieś Kępino, położoną w biskupstwie wrocławskim, mnie i moim następcom w wieczne prawo posiadania, z dziesięciną z tej wsi i przypisańcami w tejże wsi pozostającymi: Vseradem, Bogumilem, Golubem, Bozem, Milouanem, Neradem, Zcokem, Nouosodlem, Nedasem, Dubkem, Golcem, Boguslauem. W rozrachunku czynionej zamiany, mnie i moim następcom, wspomniany biskup Pełka, dodaje również coroczne dziesięciny, otrzymywane ze wsi, którą nazywają Woźniki. Ponadto, tenże biskup Pełka, dodaje mnie dwadzieścia grzywien czystego srebra.

JA PEŁKA, biskup kościoła krakowskiego, wiadomym czynię wszystkim, którym obecne pismo byłoby wniesione, że za rozwagą i za zgodą kanoników krakowskiego kościoła, daję panu Gerardowi, opatowi klasztoru świętego Wincentego, wieś Kępino, położoną w biskupstwie

wrocławskim, w wieczne prawo posiadania z dziesięcinami tejże wsi i przypisańcami pozostającymi w tej wsi: Vseradem, Bogumilem, Golubem, Bozem, Milouanem, Neradem, Zcokem, Nouosodlem, Nedasem, Dubkem, Golcem, Boguslauem, za wieś zwaną Wawrzeńczyce, położoną w krakowskim biskupstwie, z wszystkimi tej wsi przynależnościami, a mianowicie targiem i karczmą oraz wszystkimi przynależnościami, mnie i moim następcom zapewnia prawo w wieczne posiadanie. W rozrachunku czynionej zamiany dodaję również wspomnianemu opatowi i jego następcom corocznie otrzymywane dziesięciny z wsi nazywanej Woźniki. Ponadto dodaję dwadzieścia grzywien czystego srebra. Działo się to 1206 roku od Wcielenia Pańskiego. Świadkami tej rzeczy są: Pan Bieniek, dziekan kościoła wrocławskiego, Idzi, archidiakon, Bieniek, kantor, Baldwin, Gerward, Bernard, Raulin, Albert, Franko; ponadto wikariusze: dwaj Wiktorowie, Lambert, Bogusza, Ludwik, Nanker; Pan Jan, archidiakon kościoła krakowskiego, Bogufał, prepozyt, Benedykt, magister, Henryk, kantor, Wawrzyniec, kustosz, Stefan, Mikołaj, Błażej i inni kanonicy, (którzy) zgodzili się i podpisali. Henryk, przeor klasztoru świętego Wincentego, Alard podprzeor, Walter, prepozyt, Piotr klucznik, Albert, kustosz, Henryk, Walenty, Filip i inni bracia tegoż klasztoru, (którzy) zgodzili się i podpisali.

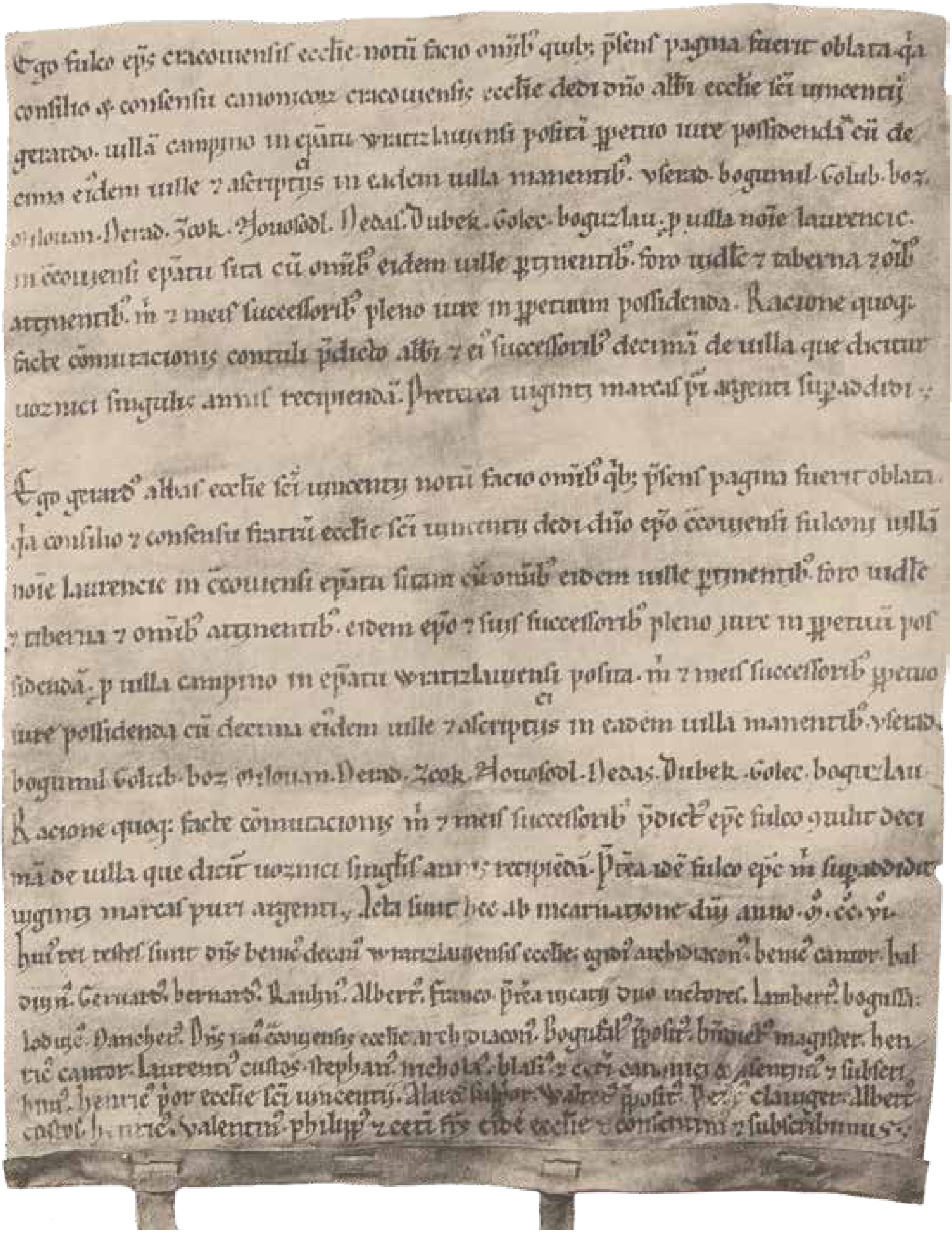
Ego fulco eps cracouiensis ecclie. notu facio omib quib; psens pagina fuerit oblata qa
consilio & consensu canonicor cracouiensis ecclie dedi dno albi ecclie sci uincencii
gerardo. uillam campino in epatu wratizlauiensi positam ppetuo iure possidendam cu de
cima eidem uille 7 ascriptis in eadem uilla manentib. vscrad. bogumil. Golub. boz.
milouan. Berad. Zcok. Nouosedl. Nedas. Dubek. Golec. boguzlau. p uilla noie laurencic.
in cracouiensi epatu sita cu omib eidem uille ptinentib. foro uidlic 7 taberna 7 omib
attinentib. m 7 meis successorib pleno iure in ppetuum possidenda. Racione quoq;
facte comutacionis contuli pdicto albi 7 ei successorib decima de uilla que dicitur
uozniki singulis annis recipienda. Preterea uiginti marcas pi argenti supaddidi.

Ego gerard abbas ecclie sci uincencii notu facio omib qb; psens pagina fuerit oblata.
qa consilio 7 consensu fratru ecclie sci uincencii dedi dno epo cracouiensi fulconi uillam
noie laurencic in cracouiensi epatu sitam cu omib eidem uille ptinentib. foro uidlic
7 taberna 7 omib attinentib. eidem epo 7 suis successorib pleno iure in ppetuu pos
sidenda. p uilla campino in epatu wratizlauiensi posita. m 7 meis successorib ppetuo
iure possidenda cu decima eidem uille 7 ascriptis in eadem uilla manentib. vscrad.
bogumil. Golub. boz. milouan. Berad. Zcok. Nouosedl. Nedas. Dubek. Golec. boguzlau.
Racione quoq; facte comutacionis m 7 meis successorib pdict epc fulco contulit deci
ma de uilla que dicit uozniki singlis annis recipienda. Pterea idem fulco epc m supaddidit
uiginti marcas puri argenti. Acta sunt hec ab incarnatione dni anno. m. cc. vi.
huic rei testes sunt dns benedc decan wratizlauiensis ecclie. egid archidiacon. benedc cantor. bal
duin. Gerard. bernard. Radulf. Albert. franco. pterea uenatores duo uictores. Lambert. bogusla.
lodwic. Danchet. Dns ian cracouiensis ecclie archidiacon. Bogufal ppositus. bnidc magister. hen
ric cantor. Laurenti custos. stephan. nichola. blasi 7 ceteri canonici & clerici 7 subscri
hunt. henric por ecclie sci uincencii. Alard supior. Walter ppositus. Pet claustr. albert
cellar. henric. Valentin. philipp 7 ceteri frs eidem ecclie 7 consentimus 7 subscribimus.

ROK 1206

Pełka (Fulco), biskup krakowski, dokonuje z Gerardem, opatem klasztoru św. Wincentego pod Wrocławiem zamiany wsi Kępino, położonej w biskupstwie wrocławskim wraz z 12 imiennie wymienionymi przypisańcami, 20 grzywnami srebra oraz dziesięcinami z górnośląskich Woźnik, na Wawrzeńczyce, miejscowość położoną w biskupstwie krakowskim wraz z przyległościami oraz targiem i karczmą. Jednocześnie wspomniany opat Gerard, w odwrotnej kolejności potwierdza tę zamianę.

Dokument biskupa Pełki zachował się w archiwum państwowym we Wrocławiu. Spisany został na pergaminowej karcie o wymiarach: 19,6 x 24,5 cm oraz pliką (zakładką) długości 1 cm. W przeszłości dokument opatrzony był czterema przywieszonymi pieczęciami, przymocowanymi do pergaminowej karty przy pomocy pergaminowych pasków. Nie jest znany czas i okoliczności ich zaginięcia.

Przekład dokumentu

JA PEŁKA, biskup kościoła krakowskiego, wiadomym czynię wszystkim, którym obecne pismo byłoby wniesione, że za rozwagą i zgodą kanoników krakowskiego kościoła, daję panu Gerardowi, opatowi klasztoru świętego Wincentego, wieś Kępino, położoną w biskupstwie wrocławskim, w wieczne prawo posiadania, z dziesięcinami

w tejże wsi oraz przypisańcami pozostającymi w tej wsi: Vseradem, Bogumilem, Golubem, Bozem, Milouanem, Neradem, Zcokem, Nouosodlem, Nedasem, Dubkem, Golcem, Boguslauem, za wieś zwaną Wawrzeńczyce, położoną w biskupstwie krakowskim, z wszystkimi tej wsi przynależnościami, targiem i karczmą oraz wszystkimi przynależnościami, mnie i moim następcom zapewnia prawo w wieczne posiadanie. W czynionej zamianie, w rozrachunku wspomnianemu opatowi i jego następcom dodaję corocznie otrzymywane dziesięciny z wsi nazywanej Woźniki. Ponadto dodaję dwadzieścia grzywien czystego srebra.

JA GERARD, opat kościoła świętego Wincentego, wiadomym czynię wszystkim, którym obecne pismo byłoby wniesione, że za rozwagą i za zgodą braci klasztoru świętego Wincentego, daję panu Pełce, biskupowi krakowskiemu, wieś zwaną Wawrzeńczyce, położoną w biskupstwie krakowskim, z wszystkimi tej wsi przynależnościami, a mianowicie targiem i karczmą oraz wszystkimi przynależnościami, temuż biskupowi i jego następcom zapewniam prawo w wieczne posiadanie, za wieś Kępino, położoną w biskupstwie wrocławskim, mnie i moim następcom w wieczne prawo posiadania,

z dziesięcinami tej wsi i przypisańcami pozostającymi w tejże wsi: Vseradem, Bogumilem, Golubem, Bozem, Milouanem, Neradem, Zcokem, Nouosodlem, Nedasem, Dubkem, Golcem, Boguslauem.W rozrachunku czynionej zamiany, mnie i moim następcom wspomniany biskup Pełka dodaje również coroczne dziesięciny otrzymywane z wsi, którą nazywają Woźniki. Ponadto, tenże biskup Pełka dodaje mnie dwadzieścia grzywien czystego srebra. Działo się to 1206 roku od Wcielenia Pańskiego. Świadkami tej rzeczy są: Pan Bieniek, dziekan kościoła wrocławskiego, Idzi, archidiakon, Bieniek, kantor, Baldwin, Gerward, Bernard, Raulin, Albert, Franko; ponadto dwaj Wiktorowie, Lambert, Bogusza, Ludwik, Nanker; Pan Jan, archidiakon kościoła krakowskiego, Bogufał, prepozyt, Benedykt, magister, Henryk, kantor, Wawrzyniec, kustosz, Stefan, Mikołaj, Błażej i inni kanonicy, (którzy) zgodzili się i podpisali. Henryk, przeor klasztoru świętego Wincentego, Alard podprzeor, Walter, prepozyt, Piotr klucznik, Albert, kustosz, Henryk, Walenty, Filip i inni bracia tegoż klasztoru, (którzy) zgodzili się i podpisali.

Przywileje miejskie

3 kwietnia 1454 roku w Strzelcach (Opolskich), Bernard, książę opolski i strzelecki, w obecności wielu dostojnych świadków, opierając się na opinii: „mężów sędziwych i wiarygodnych, którym przywilej i uprawnienia tegoż miasta Woźniki były znane", polecił wystawić uwierzytelniony książęcą pieczęcią dokument, którym nie tylko potwierdził miejskie prawa, lecz dodatkowo obdarował je nowymi przywilejami, a zarazem zrównał w prawach z innymi górnośląskimi miastami. Stało się to na skutek wcześniejszych działań wojennych na pograniczu Śląska, w trakcie których utracony został poprzedni dokument, skradziony lub zniszczony, o czym wspomina akt księcia Bernarda z 1454 roku.

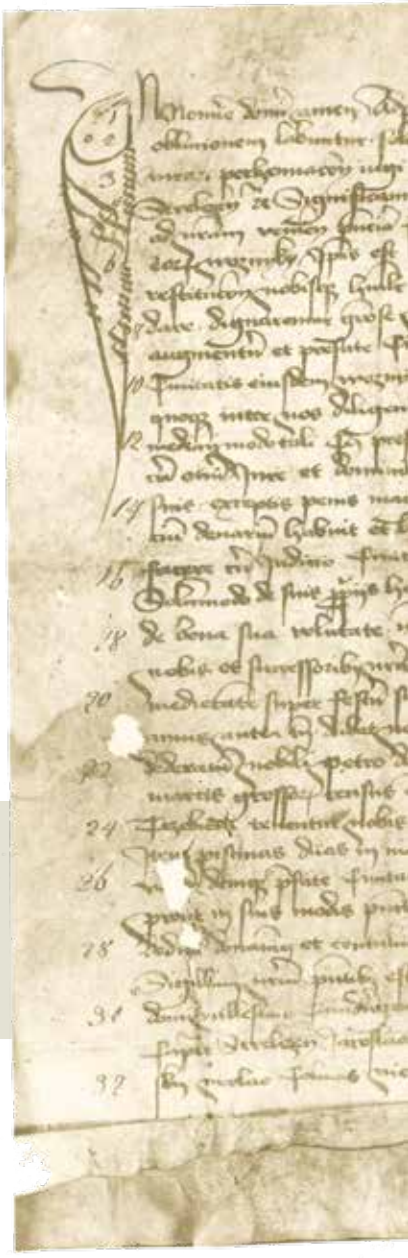

ROK 1454

Bernard, książę opolski, strzelecki etc. 3 kwietnia 1454 ponawia Woźnikom w Wielkich Strzelcach dawny przywilej miejski, utracony w czasie działań wojennych oraz dodaje nowe przywileje.

Dokument przechowywany był w woźnickim Ratuszu. Zaginął około 1989 roku.

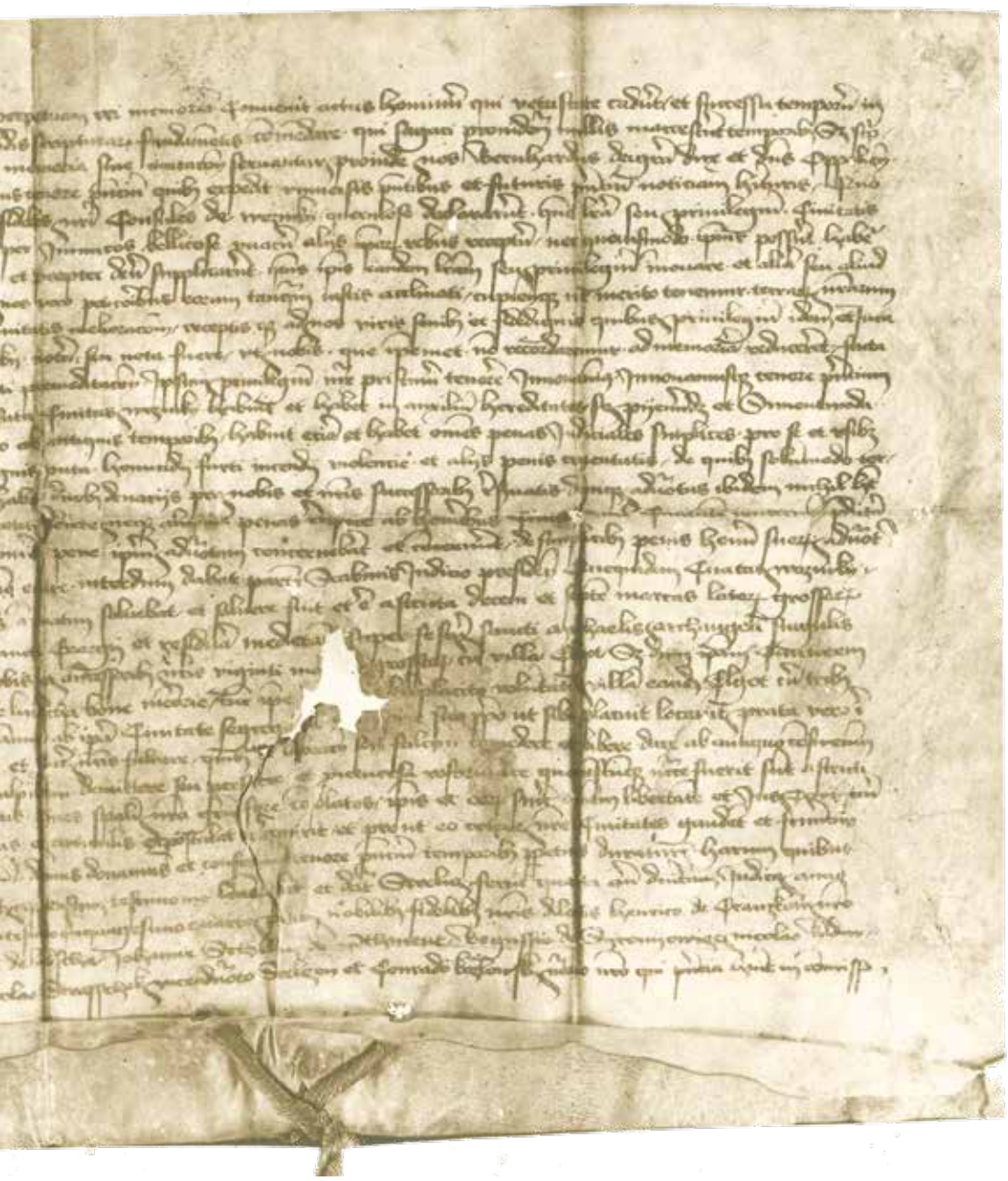

W IMIĘ Pańskie amen. Na wieczną rzeczy pamiątkę. Aby czyny ludzkie, które przeszłością przemijają i z biegiem czasu w niepamięć popadają, polecić przystoi trwałym wartościom pisma, które przez mądrą przezorność nigdy nie giną, lecz utrwalone pismem, niezmienne zachowane bywają w świeżej pamięci. Przeto my, Bernard, z łaski Bożej książę i pan opolski, strzelecki itd., brzmieniem niniejszego listu wiadomym czynimy wszystkim, których to obchodzi, tak obecnym jak i przyszłym, którzy o tym się dowiedzą, że przed nas osobiście przystąpili nasi wierni radni z Woźnik, oświadczając, żaląc się, że im przez nieprzyjaciół wojennym sposobem zabrany został list, przywilej miasta tegoż Woźnik, razem z innymi ich rzeczami, i nie mogli odzyskać go w żaden sposób, przeto nas uniżenie i dla Boga prosili, abyśmy im takowy przywilej łaskawie wznowić lub inny dać raczyli. Przeto my, będąc do ich słusznych próśb nakłonieni, pragnąc – a do czego słusznie jesteśmy zobowiązani – dla podniesienia dobrobytu naszych ziem i polepszenia wspomnianego miasta, dopuściliśmy do nas mężów sędziwych i wiarygodnych, którym przywilej i uprawnienia miasta tegoż Woźnik były znane, aby nam, którzy sami tego już nie pamiętamy, przypomnieli fakty, a po uważnym przemyśleniu między sobą tego wszystkiego, odnowiliśmy im ten przywilej według pierwotnego jego brzmienia i co niniejszym odnawiamy

w taki sposób: Wspomniane miasto Woźniki posiadało i posiada dwie dziedziny na swoje wspomożenie, mianowicie: Pieniądz i Świętwoda z wszelki prawem i zwierzchnością od dawnych czasów. Miało też i ma wszelkie grzywny sądowe zwykłe dla siebie i na swoje potrzeby, wyjąwszy grzywny wielkie: za zabójstwa, kradzieże, podpalenie, gwałty i za inne krwi godne zbrodnie, z których to grzywien wielkich jedynie co trzeci denar pobierało i pobiera (miasto), dwie zaś części zastrzeżone są dla nas i dla naszych następców. Wreszcie wójt tamże nic niema do czynienia z sądem wspomnianego miasta, niema też prawa pobierania jakichkolwiek grzywien od obywateli miasta i od spraw miasta dotyczących, a jedynie grzywny od jego własnych ludzi, które do wójta należały i należą; wójt tymczasem z małych grzywien swoich własnych ludzi, zwykł był część oddawać przysięgłym, zasiadającym w sądzie i to z dobrej woli a nie z prawa. Miasto Woźniki, które to nam i naszym następcom płaciło i płacić jest zobowiązane corocznie 17 grzywien szerokich groszy, połowę na dzień świętego Jerzego, a pozostałą połowę na święto Michała Archanioła. Przedtem jednak dawało nam i naszym poprzednikom 20 grzywien groszy razem z wsią Ligotą; jednak gdy samo to miasto nadaliśmy, dobrej pamięci, szlachetnemu Piotrowi z Lubszy, tenże, tak za naszą dobrą wolą, ową wieś Ligotę z 3 grzywnami groszy rocznego czynszu od tegoż miasta

odłączył, i pod swoją zwierzchność według swego uznania wcielił. Łąki zaś w Strzebiniu powinni nam i naszym następcom (mieszczanie) kosić, a gdy tak siec będą, zwykli byliśmy częstować ich piciem i strawą. Także dwa stawy nad Małą Panwią są zobowiązani spuszczać i na nowo nawadniać, kiedy tego zaistnieje potrzeba. Pragnąc wreszcie pocieszyć obywateli wspomnianego miasta, naszą specjalną łaską, dajemy im wszelką wolność i prawo niemieckie, jakie takowe w swych sposobach, punktach i artykułach tego wymaga i żąda, a z jakich korzystają i cieszą się inne nasze miasta, to im nadaliśmy, daliśmy i przekazaliśmy, a także nadajemy, dajemy i przekazujemy brzmieniem niniejszego pisma, aby trwało to na wieczne czasy. Do tego niniejszego listu na świadectwo przywieszona jest nasza pieczęć. Działo się i dane jest w Strzelcach, w czwarty dzień przed niedzielą Judica, roku Pańskiego tysiącznego czterechsetnego pięćdziesiątego czwartego, w obecności szlachetnych i naszych wiernych miłych: Henryka z Kranckowa, starosty naszego strzeleckiego, Jarosława z Lubszy, Jana Schilhan z Otmętu, Bogusza z Zieroniowic, Mikołaja Radomskiego, Mikołaja Kolmasa, Mikołaja Straszka, wice wójta strzeleckiego i Konrada Kozłowskiego, naszego notariusza, któremu zlecono niniejszą sprawę.

Bernad Szczech

historyk, muzealnik, znawca dziejów Górnego Śląska

Urodził się w 23 października 1950 w Lubszy. Ukończył historię na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach i to z nią związał swoją zawodową karierę. Był m.in.: kierownikiem oddziału MDT „Ul" w Muzeum Górnośląskim w Bytomiu, dyrektorem Muzeum Miejskiego w Zabrzu, dyrektorem Muzeum Miejskiego w Rudzie Śląskiej, kierownikiem Działu Zbiorów Śląskich Biblioteki Śląskiej i Bibliografii Śląskiej w Katowicach oraz organizatorem i dyrektorem Miejskiego Ośrodka Kultury w Lędzinach. Docenił go też marszałek województwa śląskiego, czyniąc swoim doradcą. Już w wieku emerytalnym został kierownikiem Działu Historii i Uzbrojenia Muzeum w Będzinie. Był laureatem wielu nagród Ministra Kultury i Sztuki oraz wojewódzkich.

Wiele swojego naukowego dorobku poświęcił badaniu dziejów Ziemi Woźnickiej, a szczególnie swojej ukochanej miejscowości, z której pochodził – Lubszy. Zawsze z chęcią i życzliwością dzielił się swoją wiedzą oraz służył merytoryczną pomocą. Specjalizował się w opisywaniu górnośląskich podań i legend. Wiele z nich odnosiło się do historii gminy Woźniki.

Zmarł 29 września 2022 roku. Został pochowany na cmentarzu w Lubszy.

Literatura:

- Drabina J., Horwat J., Jedynak Z., *Bytom średniowieczny. Przekazy źródłowe 1123-1492*, Opole 1985.
- Kalinowski P., *Dokument sprzedaży lasów podwoźnickich przez księcia Jana Opolskiego z 1508 roku*, Woźniki 2014.

- Kniejski O., *Spory pomiędzy Kamieńcami a Ibramami w zapisach księgi sądowej księstwa opolskiego i raciborskiego z lat 1570–1578*, Woźniki 2015.
- Krzyżanowski S., *Monumenta Poloniae Paleographica*, Kraków 1907.
- Maleczyński K., Skowrońska A., *Kodeks dyplomatyczny Śląska*, t.1, Wrocław 1959.
- Musioł L., *Woźniki. Dzieje miasta od czasów najdawniejszych do połączenia z Macierzą w roku 1922*, Opole 1971.
- Musioł L., *Las komunalny miasta Woźniki w powiecie lublinieckim*, Bytom 1999.
- Musioł L., *Staropolskie teksty z Protokolarza Miasta Woźniki w województwie śląskim 1521–1570*, Katowice 1936.
- Musioł L., Rospond S., *Protokolarz miasta Woźnik*, Wrocław 1972.
- Szczech B., *Protokolarz miasta Woźniki. Zapisy do prawa miejskiego (1521–1599–1660)*, Woźniki 2002.
- Szczech B., *Protokolarz miasta Woźniki. 1598–1623*, Woźniki 2002.
- Szczech B., *Protokolarz miasta Woźniki.1624–1638*, Woźniki 2002.
- Szczech B., *Protokolarz miasta Woźniki. Dokumenty miejskie 1490–1686*, Woźniki 2002.
- Szczech B., *Statut miasta Woźniki*, Katowice 2004.
- Szczech B., *Inwentarium kościoła św. Katarzyny w Woźnikach Szymona Michała Zasadzkiego z 1800 roku*, Katowice 2000.
- Szczech B., *Kościół św. Katarzyny w Woźnikach w zapisach ks. Pawła Jana Zgorkowica z 1664 roku*, Katowice 2000.
- Szczech B., *Rejestry dochodów i wydatków kościoła św. Katarzyny w Woźnikach 1695–1726 oraz inne zapisy dochodów z lat 1662–1768*, Woźniki 2001.
- Szczech B., *Przywilej Bernarda, księcia opolsko-strzeleckiego nadany dla Woźnik dnia 3 kwietnia 1454 roku*, Zabrze 1997.
- Szczech B., *Widymat lubliniecki z 1556 roku przywileju księcia Bernarda opolsko-strzeleckiego dla Woźnik z1454 roku*, Katowice 2000.

- Szczech B., *Kościół św. Katarzyny w Woźnikach w świetle wizytacji z 1662 roku oraz innych inwentarzowych zapisów z lat 1663-1701*, Bytom 1999.
- Szczech B., *Księga Bractwa Dobrej Śmierci w Woźnikach 1711-1799*, Woźniki 2002.
- Szczech B., *Woźniki 1206-2006. Dokumenty biskupa Pełki i opata Gerarda z 1206 roku*, Woźniki 2006.
- Szczech B., *Księga cechu szewców miasta Woźniki 1631-1740*, Woźniki 2002.
- Szczech B., *Ferdynand III, król Czech i Węgier, potwierdza przywileje miasta Woźniki oraz nadaje nowe prawa (25 kwietnia 1631)*, Katowice 2000.
- Szczech B., *Ferdynand III, król Czech i Węgier, potwierdza przywileje miasta Woźniki oraz nadaje nowe prawa (25 kwietnia 1631)*, Wydanie II uzupełnione, Woźniki 2001.
- Szczech B., *Szkice z dziejów Lubszy i okolicy*, Lubsza 1998.
- Szczech B., *Statut cechu krawców w Woźnikach z 1852 roku w tłumaczeniu Józefa Lompy*, Woźniki 2012.
- Szczech B., *Z dziejów kościółka św. Walentego w Woźnikach*, Woźniki 2006.
- Szczech B., *Lubsza 1314-2014*, Lubsza 2014.
- Szczech B., *Dokument górnośląski 1601-1654 ze zbiorów byłego Archiwum Miejskiego w Bytomiu*, Zabrze 1996.

750-lecie Woźnik

Rok 2020 był dla Woźnik rokiem jubileuszowym, ale z powodu pandemii świętowano dopiero rok później. 31. Dni Ziemi Woźnickiej oraz Woźnickie Dożynki Gminne to najważniejsze imprezy, podczas których uczczono 750-lecie pierwszego nadania Woźnikom praw miejskich. 28 i 29 sierpnia 2021 roku bawiono się na błoniach za Miejsko-Gminnym Ośrodkiem Kultury w Woźnikach.

Niedzielne uroczystości Święta Plonów rozpoczęła msza święta w kościele pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej z udziałem władz gminy, mieszkańców oraz zaproszonych gości. Mszy przewodniczył ks. biskup Jan Kopiec. Po nabożeństwie, na Rynku w Woźnikach, umieszczono kapsułę czasu – był to jeden z elementów nawiązujących do 750-lecia miasta. W instalacji kapsuły pomagali woźniccy rzemieślnicy: dekarz Waldemar Fabiańczyk oraz kowal Piotr Farbowski, a także dzieci ze szkoły podstawowej: Maja Michalska i Tomasz Hodor.

NA woźnickim Rynku w dniu 29 sierpnia 2021 roku, w tradycyjną uroczystość Święta Plonów oraz dla upamiętnienia Jubileuszu 750-lecia Pierwszego Nadania Przywilejów Miejskich datowanego na 1270 rok, zamykamy w Kapsule Czasu dla pożytku przyszłych pokoleń świadectwo naszego życia i działalności.

Rok Jubileuszowy 2020 był naznaczony światową pandemią zakaźnej choroby COVID-19 wywoływanej przez koronawirus SARS-CoV-2. W skali międzynarodowej zostały podjęte działania w celu powstrzymania rozprzestrzeniania się zakażeń. Ograniczono podróże, wprowadzono kwarantanny i godziny policyjne, odroczono lub odwołano szereg wydarzeń sportowych, religijnych i kulturalnych. Jako społeczność mieszkańców Gminy Woźniki nie mogliśmy godnie świętować naszego Jubileuszu. Spotykamy się więc rok później, gdy zagrożenie tą groźną chorobą jest coraz mniejsze, z nadzieją, że ogólnoświatowy kryzys pandemiczny jest już za nami.

Przyszłym pokoleniom, ufając, że żyją w zdrowiu i pokoju, powierzamy uniwersalne przesłanie, wedle którego także i my pragniemy postępować:

Naszym prawem nadrzędnym jest poszanowanie
godności i praw każdego człowieka oraz środowiska, w którym żyjemy.

Na pamiątkę naszych czasów pozostawiamy w kapsule: monety polskich złotych, pamiątkową monetę Jubileuszu 750-lecia Woźnik, rękopis kompozycji Hejnału Gminy Woźniki uchwalonego w Roku Jubileuszowym, maseczkę ochronną jako znak czasu pandemii, zdjęcie mieszkańców gminy, gazetę „Wiadomości Ziemi Woźnickiej" oraz filmy relacjonujące współczesne wydarzenia z życia mieszkańców Gminy Woźniki.

Pozdrawiamy Was, czytających te słowa po latach, ufając że łączy nas troska o wspólne dobro - Gminę Woźniki.

Anna Wincowska

Anna Wincowska, Przewodnicząca Rady Miejskiej

Michał Aleksza, Burmistrz Woźnik

Radni Rady Miejskiej w Woźnikach

Działo się to w Woźnikach za pontyfikatu papieża Franciszka, gdy Prezydentem Polski był Andrzej Duda, Starostą Lublinieckim Joachim Smyła, Burmistrzem Woźnik Michał Aleksza, Przewodniczącą Rady Miejskiej w Woźnikach Anna Wincowska, Biskupem Diecezji Gliwickiej ks. bp. Jan Kopiec, Proboszczem Parafii Św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Woźnikach ks. Roman Pilorz.

Gmina Woźniki liczyła wówczas 9 537 mieszkańców, jej obszar obejmował 127 km², a w jej skład wchodziło 10 sołectw: Babienica, Czarny Las, Drogobycza, Dyrdy-Sośnica, Kamieniec, Kamieńskie Młyny, Ligota Woźnicka, Lubsza, Piasek, Psary.

Woźniki, dnia 29 sierpnia 2021 roku

750 drzewek i 750 kilometrów

Kryzys epidemiczny roku 2020 pokrzyżował plany wielkiej celebracji jubileuszu z koncertami i licznymi imprezami, ale znaleźliśmy sposób, aby symbolicznie odnieść się do tej wyjątkowej rocznicy. Rozpoczęliśmy od ekologicznej akcji „Zielonym do góry! 750 drzewek na 750-lecie Woźnik", podczas której mieszkańcy otrzymali sadzonki drzew, a na woźnickim Łany Skwerze zasadziliśmy dąb pobłogosławiony przez papieża Franciszka.

Zaprosiliśmy także mieszkańców gminy Woźniki oraz gości do sportowego uczczenia 750-lecia. Rowery, nordic walking, bieganie lub chodzenie – m.in. tak uczestnicy wyzwania realizowali cel pokonania 750 kilometrów. Nasze jubileuszowe wyzwanie podjęło 219 osób, spośród których aż 75 osiągnęło cel. Ponad 150 uczestników pochwaliło się skromniejszym wynikiem – 75 kilometrów. Przez 4 miesiące sportowej zabawy wspólnie zdobyliśmy 120 tysięcy kilometrów, a więc trzykrotnie okrążyliśmy Ziemię, spalając przy tym 6 milionów kalorii! Uczestnicy, którzy pokonali dystans ponad 750 kilometrów otrzymali pamiątkową koszulkę sportową ze specjalnej limitowanej serii.

Hejnał na pamiątkę jubileuszu

Konkurs na kompozycję Hejnału Gminy Woźniki cieszył się dużym zainteresowaniem. Najlepszą melodię wybrano spośród 28 zgłoszonych propozycji. 18 grudnia 2020 roku, siedmioosobowa komisja pod przewodnictwem dr. hab. Wojciecha Stępnia, oceniła zgłoszenia i podjęła jednogłośną decyzję o wyborze zwycięskiej kompozycji, której autorem okazał się Michał Grotecki – kompozytor pochodzący z Woźnik. Zaproponowany przez niego utwór, w ocenie komisji, spełnił wszystkie niezbędne kryteria konkursu oraz wyróżniał się wyrazistą i oryginalną melodią. Jego dodatkowym atutem jest bezpośrednie nawiązanie do śląskiego dziedzictwa kulturowego. Autor melodii – w komentarzu do kompozycji – wskazał, że inspirował się pieśnią „Na lubszeckim polu…" ze zbioru pieśni Józefa Lompy. – Wybrana kompozycja wpisuje się w tradycje regionu, co dodatkowo podnosi jej wartość. Linia melodyczna jest tak dobrze skonstruowana, że nadaje się zarówno na hejnał, jak i do opracowania na inne zespoły, a w przyszłości można będzie ją wykorzystać do promocji gminy – zaznaczył przewodniczący komisji konkursowej Wojciech Stępień.

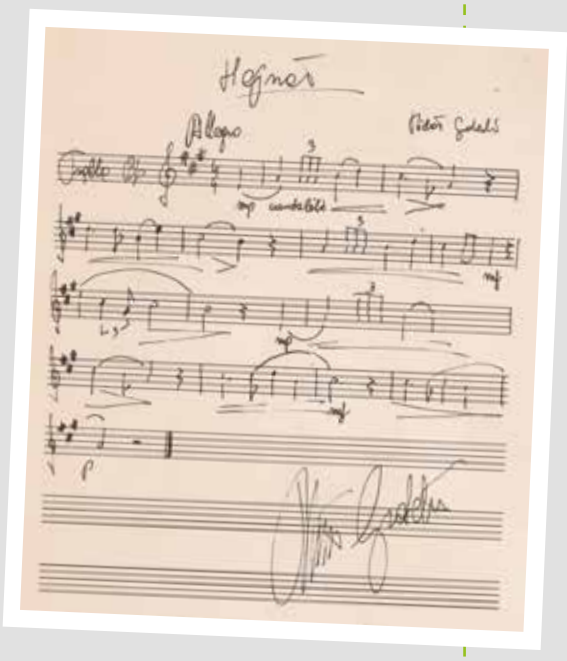

Uchwałą Rady Miejskiej w Woźnikach kompozycję Michała Groteckiego uznano za Hejnał Gminy Woźniki.

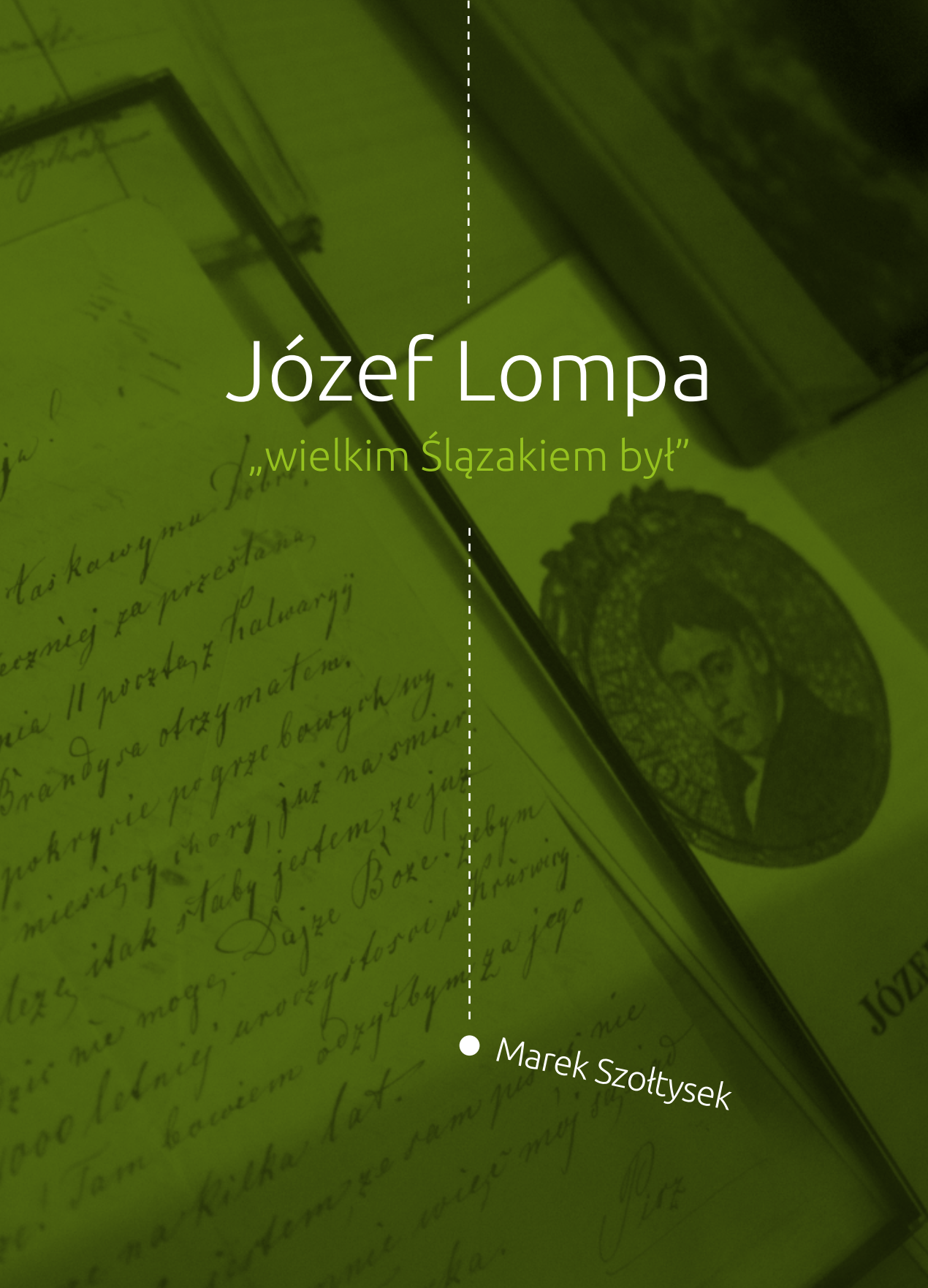

Józef Lompa

„wielkim Ślązakiem był”

Marek Szołtysek

W WOŹNIKACH na cmentarzu obok drewnianego kościółka św. Walentego jest pochowany Józef Lompa. Teoretycznie wszyscy na Śląsku wiedzą, że on „wielkim Ślązakiem był". Ale czy każdy potrafi dać na tę wielkość konkretne argumenty? Na jego nagrobku jest wypisany zacny tekst, gdzie czytamy między innymi, że był najlepszym synem Ziemi Górnośląskiej, krzewicielem polskości czy obrońcą praw Ludu Śląskiego. Jednak sam Lompa chciał mieć na tablicy nagrobnej inny napis. Jaki? Odpowiemy na to, ale... po kolei. Zacznijmy od tego, jak to było z Józefem Lompą *in principio*, „od samego piyrwyj", czyli od początku.

Dzieciństwo w Oleśnie

Na początku mieszczanin oleśnicki Michał Lompa poznał w niedalekim Dobrodzieniu swą przyszłą żonę – Józefę Stróżyk. Po ślubie zamieszkali w Oleśnie, gdzie w święto apostołów Piotra i Pawła, 29 czerwca 1797 roku, urodził im się syn Józef, któremu na drugie imię dali – Piotr. Rodzina „Lompa" – pierwotnie nazywała się „Lampa", ale nazwisko zniekształcono w niemieckich urzędach i nie dało się już później tego zmienić. Lompowie nie należeli do

biednej rodziny. Ojciec był wprawdzie z wykształcenia krawcem i sprzedawcą materiałów tekstylnych, a ta branża przeżywała w tamtych czasach kryzys, ale w swoim małym domu w Oleśnie prowadził sklep z warzywami i owocami. Będzie to miało później konsekwencje w kształceniu małego Józefa. Ojciec bowiem jeździł po towar lub z obwoźnym kupieckim kramem warzywno-owocowym do okolicznych miejscowości. Młody Józef podróżował jako „pomocnik" i dzięki temu miał okazję zobaczyć miasta, które jego rówieśnicy znali tylko z opowiadań. A podróże, jak wiadomo, kształcą! Wiemy na pewno, że poznał Kraków, Opole, Częstochowę, Bytom, Tarnowskie Góry, Gliwice, Rybnik, Lubliniec, Strzelce Opolskie, Koźle czy Górę św. Anny. Najprawdopodobniej podczas długich przejazdów na wozie zaprzężonym w konia był czas na edukacyjne rozmowy z ojcem. Odżywiali się niesprzedanymi na targach warzywami i owocami. W tym stylu życia można się dopatrywać wyjątkowego upodobania Józefa Lompy do warzyw i owoców, zwłaszcza gruszek. Również późniejsze zainteresowania ogrodnicze i ogólnie botaniczne należy wiązać z tym obwoźnym handlem całej rodziny. Jednak młodość Józefa nie mijała tylko przy kupieckim straganie. Chłopak od najmłodszych lat wykazywał niezwykłe zdolności. Najpóźniej w wieku sześciu lat sam nauczył się czytać i pisać po polsku z rodzinnych książeczek do nabożeństwa. Jakie więc było jego zdziwienie, kiedy idąc w końcu do

Płyta na grobie Józefa Lompy na cmentarzu w Woźnikach pochodzi z 1928 roku i umieszczono na niej bardzo uroczyste epitafium. Jednak on sam, w liście napisanym na dwa miesiące przed śmiercią, zaplanował sobie skromniejszy tekst: *Józef Lompa ludopisarz szląski* (fot. M Szołtysek).

szkoły ludowej w Oleśnie musiał się tam uczyć nieznanego mu wcześniej języka niemieckiego. Nie sprawiło mu to jednak większego problemu. A jego wrodzone zdolności nie ograniczały się tylko do talentów językowych. Józef od dziecka pięknie rysował i malował, a u oleśnickiego organisty nauczył się grać na organach i na skrzypcach. Brał też lekcje śpiewu i jako sopran dziecięcy śpiewał w parafialnym chórze. Oczywiście Józef, podobnie jak inne dzieci, spędzał też wiele godzin na graczkach, czyli na zabawie. Z pewnością bawił się klipą, grał na grzebieniu, zajmował struganiem piszczołek oraz toczył z kamratami wojny. Właśnie w książce ks. Norberta Bonczyka pod tytułem „Stary kościół miechowski" czytamy o typowych wówczas zabawach w wojny napoleońskie:

> *Tam między chłopcami odbywały się wojny, zasadzki, gonitwy. Widział las chłopców figle, a często i bitwy* [...] *biły się Prusy i Francuzy, nie zważając na mnogie często sińce, guzy.*

Według tradycji Józef Lompa lubił jeść gruszki i pod gruszą pisywał swoje książki. Grusza ta rosła koło dawnej szkoły w Lubszy. Dzisiaj, obok współczesnej lubszeckiej szkoły podjęto próbę wyhodowania gruszy „odszczepionej" od tej „Lompowej gruszy" (fot. M Szołtysek).

Wyjazd po naukę

Dziecięce zabawy, pomaganie przy rodzinnym straganie oraz nauka w „podstawówce" – zwanej wtedy Katolicką Szkołą Ludową w Oleśnie – dobiegły końca. W 1811 roku czternastoletni Józef Lompa musiał opuścić rodzinne miasteczko, ponieważ nie było w nim wówczas żadnej szkoły średniej. Początkowo rodzice zdecydowali sporo zainwestować w edukację syna. Wysłano go do szanowanego Gimnazjum w Opolu. Był to jednak czas kryzysu gospodarczego, wywołanego wojnami napoleońskimi, dlatego na opolskie kształcenie zabrakło rodzinnych

pieniędzy. Wówczas Józef przeniósł się z Opola „za granicę". Tak, bo Opole, podobnie jak rodzinne Olesno i większość ziem śląskich, było wówczas częścią Królestwa Prus. A młody Lompa opuścił Prusy, przekroczył granicę i pojechał do Wielunia. Ta miejscowość była wtedy częścią „Księstwa Warszawskiego" zależnego od Napoleona, a potem „Królestwa Polskiego" pod kuratelą Rosji. Nie wchodząc jednak w szczegóły, Wieluń to było historycznie polskie miasto, gdzie istniał klasztor franciszkanów, przy którym zakonnicy prowadzili taką specjalną „szkółkę dla nowicjuszy". Opłaty za naukę w niej były symboliczne i rodzice Lompy byli je w stanie uiszczać. Zwłaszcza, że dodatkowo Józef dorabiał sobie grając jako organista w tamtejszym kościele pod wezwaniem Zwiastowania NMP, dzięki czemu sam mógł opłacać sobie nocleg i jedzenie. Pomysł jednak był taki, by Józef docelowo wstąpił do drugiej, lepszej szkoły, jaką w Wieluniu prowadził Zakon Pijarów. To się jednak nie podobało franciszkanom, którzy zorientowali się, że Józef Lompa jest bardzo zdolnym i obiecującym chłopakiem i namawiali go, by wstąpił do ich zakonu. Widocznie naciski te były dla Józefa nie do wytrzymania i dlatego pewnego dnia uciekł z Wielunia. Wrócił do domu rodzinnego w Oleśnie, niestety bez jakiegokolwiek świadectwa szkolnego. To oczywiście rozzłościło ojca i w konsekwencji Józef, bez zawodu i bez wykształcenia, musiał zacząć na siebie zarabiać. Został wtedy urzędnikiem w sądzie w Oleśnie, gdzie do jego obowiązków należało pisanie dokumentów oraz tłumaczenie starych akt sądowych. Przekładał głównie teksty polskie i niemieckie oraz czeskie. Wtedy z konieczności sam nauczył się języka czeskiego. Cały też czas oszczędzał pieniądze z myślą o dalszej nauce. W tajemnicy przed ojcem pomagała mu też matka. Ostatecznie w wieku siedemnastu lat postanowił, że zostanie nauczycielem. Porzucił posadę w sądzie i w latach 1815-1817 uczył się w słynnym Kolegium Nauczycielskim we Wrocławiu. Szkołę ukończył z powodzeniem, stając się na koniec nauczycielem dyplomowanym. Ten wrocławski

okres to był bardzo pracowity czas w życiu Józefa. Uczył się kolejnych języków: francuskiego, łaciny i greki. Zapoznał się też ze światową literaturą, polityką i filozofią. Równocześnie poznał też świat od jego gorszej strony. Szczególnie zaczęła mu we Wrocławiu doskwierać niechęć niemieckiej inteligencji względem polskojęzycznych Ślązaków. Tak to później Józef Lompa opisał:

> [...] *W szkole we Wrocławiu dyrektor* [...] *zakazał nam po polsku mówić* [...] *szkalował on bezustannie polską mowę i wszystko, co polskim jest. Opowiadał on dziwaczne rzeczy o Polsce. Nas zaś nazywał Wasserpolen, narzecze nasze zwał żargonem albo szwargotaniem. Niemcom wmawiał on, że Polacy żadnej literatury nie posiadają. Takie potwarze oburzyły mnie. Postanowiłem więc badać prawdę i objaśniać ją!* [...].

Zatem krótko mówiąc Lompa w czasie niemieckiego kształcenia we Wrocławiu uświadomił sobie, że należy do polskiego kręgu kulturowego na Śląsku, czyli, że jest polskim Ślązakiem. Od tego czasu przez całe życie pozostał temu wierny, tego później w szkołach nauczał, o tym pisał i z tego powodu będzie miał wiele kłopotów.

Pierwsza praca

W 1817 roku dwudziestoletni młody nauczyciel dyplomowany – Józef Lompa – rozpoczął pracę pedagogiczną. Jego kariera tak się ułożyła, że z jednej strony dostawał propozycje pracy od niemieckiej arystokracji albo w miejscowościach zamieszkałych tylko przez Niemców i te odrzucał, bo jego ojczystym językiem była polszczyzna i chciał się w niej wykazać. Z drugiej strony miał propozycje pracy na ziemiach polskich pod zaborami: pruskim w Bydgoszczy albo rosyjskim w Częstochowie – ale te zajęcia z przyczyn niezależnych od niego nie zostały

zrealizowane. Ostatecznie Lompa postanowił opuścić Wrocław i szukać pracy na swojej ziemi, na Górnym Śląsku, gdzie czuł się najlepiej między Ślązakami, wśród których królowała polska mowa. Tam przyjął kolejno dwie posady. Najpierw w szkole w Łomnicy koło Olesna, a później w Lublińcu. W Łomnicy zaprzyjaźnił się z nauczycielem z niedalekich Sternalic. Był on miłośnikiem pszczelarstwa, od którego Lompa poznał tajniki tego fachu i od niego też „erbnął", czyli odziedziczył zamiłowanie do hodowli pszczół i pozyskiwania od nich miodu. Ale to nie wszystko. W trakcie częstych wizyt u kolegi pszczelarza nasz młody nauczyciel Lompa zakochał się w córce przyjaciela. A poznawanie pszczół i Marii trwało bardzo krótko, bo po zaledwie rocznej znajomości Maria Benś została jego żoną. Józef i Maria biorą ślub w 1818 roku i jako młode małżeństwo wyjeżdżają do miasta, do Lublińca, gdzie Józef dostaje lepiej płatną posadę nauczyciela. Było to udane małżeństwo. W następnych latach urodziło im się dziewięcioro dzieci. Niestety Maria zmarła na gruźlicę w 1836 roku, po osiemnastu latach małżeństwa. Ale do tego nieszczęścia dojdzie już nie w Lublińcu, ale w następnym miejscu pracy Józefa – w Lubszy.

Dzialność w Lubszy

Po roku pracy w szkole miejskiej w Lublińcu, Józef Lompa na przełomie lat 1819/1820 zdecydował się na nauczanie we wsi Lubsza. Dlaczego? Bo jako indywidualista wolał działać jako jedyny nauczyciel w małej miejscowości, niż dogadywać się z gronem nauczycielskim w dużym powiatowym Lublińcu. Pierwszy raz do pracy poszedł pieszo. A z Lublińca do Lubszy jest około 25 km. Najpierw odwiedził lubszeckiego proboszcza, bo to on w imieniu władz miał nadzorować jego pracę jako nauczyciela, parafialnego kancelisty i organisty. Tak! Lompa faktycznie w Lubszy sprawował trzy funkcje. Jego miejscem zamieszkania był budynek koło kościoła, który był jednocześnie domem nauczyciela i szkołą, w której

uczyło się w różnych okresach od 100 do 250 dzieci. Z biegiem lat przybywało Lompie pracy, co wynikało nie tylko z potrzeby utrzymania licznej rodziny. On po prostu sam sobie wynajdywał nowe zajęcia, tak jakby losy świata zależały od niego. To taka śląska cecha wyrażana czasami przez powiedzenie: *Zrobić co mosz zrobić i dalij robić!* Trudno więc wyliczyć wszystkie dokonania Józefa Lompy w okresie pracy w Lubszy, ale spróbujmy wymienić choć niektóre:

- od poniedziałku do soboty, od rana do południa, uczył dzieci w szkole,
- w niedziele po południu douczał absolwentów szkoły, w tzw. „szkole powtórzeń",
- prowadził przy szkole ogród botaniczny, w którym miał około 500 roślin opisywanych po łacinie, po polsku i po niemiecku,
- doprowadził do ukończenia remontu i powiększenia budynku szkolnego w Lubszy,
- przy szkole wykopał nową studnię,
- w tygodniu i w niedziele grał na wszystkich mszach, nabożeństwach, ślubach i podczas pogrzebów,
- po mszach w kościele robił krótkie koncerty, by się ludzie zaznajamiali z ambitną muzyką,
- prowadził kancelarię parafialną,
- wyjątkowo dbał o budynek kościelny, współpracował przy podwyższaniu dzwonnicy, przy zakupie zegara na wieżę, przy remoncie organów oraz przy zamawianiu obrazów do kościoła,
- za własne pieniądze kupował książki, z których uczył i które pożyczał innym dla edukacji,
- dorabiał w innych miejscowościach jako pisarz gminny, tłumacz dokumentów i współpracownik sądów,

- w wielu okolicznych miejscowościach zakładał czytelnie ludowe i stowarzyszenia dla lepszej edukacji,
- starał się podjąć studia wyższe na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, ale nie otrzymał stypendium,
- odwiedzał karczmy, chodził po odpustach i weselach, żeby spisywać śląskie bajki i pieśni ludowe,
- dodatkowo pisał artykuły do gazet oraz wydawał własne książki – ale o tym więcej będzie poniżej.

W Lubszy zmarła jego pierwsza żona Maria. Po okresie żałoby Józef Lompa ożenił się ponownie w 1837 roku z Weroniką Grzegorz, córką nauczyciela z Ligoty Woźnickiej. Z nią doczekał się kolejnych dziewięciorga dzieci. Zatem łącznie z obu małżeństw miał osiemnaścioro dzieci, z których sześcioro zmarło przedwcześnie.

Pisarstwo

Uważa się, że Józef Lompa napisał od pięćdziesięciu do stu książek. Niestety część jego dzieł zaginęła bezpowrotnie, a część z nich znana jest tylko z tytułów, dzięki którym domyślamy się, jaka była ich tematyka. Podobnie jest też z tekstami tego autora publikowanymi w wielu gazetach. Jednak istotę jego pisarskiej działalności opisano jeszcze za życia Lompy, gdzie najpewniej on sam przekazał te wiadomości dziennikarzowi. Chodzi m.in. o artykuł pod tytułem „Józef Lompa", jaki ukazał się z jego podobizną 13 sierpnia 1860 roku na pierwszej stronie warszawskiego „Tygodnika Ilustrowanego", gdzie czytamy, że jak idzie o tematy jego piśmiennictwa, to one [...] *nie są zbyt rozległe, bo z konieczności krążyć musiały w niewielkim kółku wiedzy ich autora i potrzeb tej cząstki narodu, dla której były przeznaczone* [...]. Dziennikarz zatem potwierdził,

że Lompa jako pisarz „kręci się" wokół spraw polsko-śląskich, nie rozumiejąc prawdopodobnie, że to był właśnie świadomy wybór tego pisarza. Nie jesteśmy jednak pewni – co jest trochę denerwujące – czy ten autor gazetowego tekstu dostatecznie rozumie zasługi Lompy, kiedy pisze:

> [...] *Nie posiadając wysokiego ukształcenia naukowego, nie obdarzony nawet znakomitymi zdolnościami, umiał jednak całe swoje życie obrócić na korzyść tej garstki ludu którą ukochał i której umocnieniu moralnemu siły swe poświęcił. Wykład jego, choć niewykwintny i szorstki – jasny jest, zrozumiały.* [...] *Rozszerzając między ludem tanie i odpowiednie potrzebom jego książeczki, pierwszy nagiąć się umiał do pojęcia i wyobrażeń ludu śląskiego* [...].

Rycina z wizerunkiem Józefa Lompy wykonana za jego życia i opublikowana w 1860 roku w warszawskim „Tygodniu Ilustrowanym". Lompa widział ten wydruk i twierdził, że nie widzi podobieństwa. Natomiast jego żona Weronika twierdziła, że na ilustracji Józef wyszedł bardzo podobnie.

A właśnie, wyliczmy niektóre z owych książek Lompy, których druk nieraz opłacał z własnych pieniędzy, a ich sprzedażą zajmował się później osobiście w księgarniach, wysyłkowo, a nawet na targowych straganach. Oto ich tytuły: „Krótkie wyobrażenie historii Szląska dla szkół elementarnych" (1821), „Pieśni nabożne" (1833), „Poezje dla szkół własne i tłumaczone" (1841), „Książka do czytania dla klasy średniej szkół katolickich miejskich i wiejskich" (1843), „Pielgrzym w Lubopolu, czyli nauki wiejskie szczególniej dla ludu Szląskiego zastosowane" (1844), „Krótki rys jeografii Szląska dla nauki początkowej" (1847), „Powieści gminne szląskie" (1845), „Mały górnik" (1845), „Chłopiec niewidzący" (1847), „Historya o pobożnej Petroneli polskiej pustelnicy na Górze Chełm u św. Anny na

Górnym Szląsku" (1855), „Przysłowia i mowy potoczne ludu polskiego w Szlązku" (1853), „Kwiaty moralne zbierane na Górze Świętej Anny na Górnym Szląsku" (1854), „Zabawy wieczorne" (1858), „Ptasie gniazdo" (1859), „Przewodnik po Częstochowie (1860), „Historya o Gryzeldzie i margrabi Walterze", „Klechdy, czyli baśnie ludu polskiego na Szląsku", „Pieśni ludu szląskiego", „Kruśce śrebne w Bytomiu Górnoszląskim", „Historyczne przedstawienia najosobliwszych zdarzeń w królewskim mieście powiatowym Oleśnie", „Granice mowy polskiej na Szląsku Pruskim", „Turcy na Górnym Szląsku. Powieść prawdziwa i zabawna", „Krótki rys historii naturalnej", „Wzory kaligraficzne dla szkół elementarnych", „Wzory rysunkowe", „Pieśni na uroczystość Bożego Ciała", „Kronika kościoła w Lubszy", „Dykcjonarzyk jeograficzny", „Mowy potoczne ludu polskiego w Szlązku". I jeszcze kilka nieco innych książek Lompy o tematyce gospodarskiej: „Przewodnik do rachunków pamięciowych dla nauczycieli elementarnych jako też dla własnego ćwiczenia się" (1848), „Nowe udoskonalone pszczelarstwo ks. plebana Dzierżona", „Nauka o zakładaniu żywych, czyli samorodnych płotów", „Nauka o uprawie chmielu" czy „Powszechnie zrozumiała nauka o znakach wścieklizny psów i innych zwierząt".

Kłopoty z polityką

Trzeba powiedzieć, że większość kłopotów, jakie dotknęły Józefa Lompę wynikała z jego oryginalnej osobowości, niezależności, indywidualizmu, ze świadomości swego wykształcenia i planów życiowych. Ale ogromne znaczenie miała także sytuacja polityczna Śląska, która stała się podłożem głównego konfliktu, w jaki popadł Lompa. Otóż w połowie XVIII wieku prawie cały Śląsk stał się częścią niemieckiego państwa – Królestwa Prus. Józef Lompa urodził się i całe życie przeżył jako poddany Króla Prus. Oczywiście nasz bohater nie był rewolucjonistą i ani mu do głowy nie przyszło, by Śląsk „wyzwolić z jarzma niemieckiego". Lompa chciał tylko, aby polscy Ślązacy na Górnym Śląsku mieli prawo do uczenia się w szkole

po polsku, by mieli swoje prawa jako polskojęzyczni poddani pruscy. Ale nawet to, jak się okazało, było niemożliwym do uzyskania, choć okazja do zmian nadarzyła się w 1848 roku, gdy przez Europę przelała się fala rozruchów i dążeń żądających od władz więcej wolności „obywatelskich". Ta Wiosna Ludów – z Paryża, Wiednia czy Budapesztu – dotarła także do Królestwa Prus, co usiłowali wykorzystać śląscy działacze społeczno-narodowi. Do nich należał także Lompa, który już wiele lat wcześniej udzielał się społecznie i pisywał teksty publicystyczne do gazet niemieckojęzycznych, jak *Provinzialblaeter* oraz do pism polskojęzycznych jak: „Przyjaciel ludu", Dziennik Górnoszlązki", „Gwiazdka Cieszyńska. Pismo naukowe i zabawne", „Tygodnik Ilustrowany", „Tygodnik Polski", „Szkoła Polska", „Ziemianin", „Poradnik Górnośląski", „Telegraf Górnośląski". Pisywał do nich setki artykułów popularno-naukowych dotyczących śląskiej kultury: „O hodowli ryb na Śląsku i pochodzeniu nazwy miasta Rybnik", „O zbójcy rycerzu Koźle", „O kamieniu św. Jadwigi w Wysokiej koło Olesna", „O św. Jacku i sroce" czy „O Marzannie bogini śmieci". Jednak w 1848 roku – na skutek wydarzeń wspomnianej Wiosny Ludów – Lompa zaczyna poszerzać tematykę o sprawy społeczne, narodowe i pośrednio też polityczne. Związał się w Bytomiu z grupą działaczy śląskich, m.in. z ks. Józefem Szafrankiem czy Emanuelem Smołką, którzy założyli „Towarzystwo Oświaty Ludu Górnośląskiego" oraz publikowali w słynnym wtedy „Dzienniku Górnoszląskim". Przykładowo Lompa napisze tam, że trzeba na Śląsku:

> [...] *lud po polsku mówiący pismami stosownymi w języku ich ojczystym wynauczać i oświecać* [...] *starać się o pokarm duchowy dla polskich współziomków naszych* [...].

A tych polskojęzycznych ziomków – Ślązaków nazywa: polskimi Ślązakami, ludem polskim czy polskimi Prusakami. Oto kilka innych cytatów pokazujących kierunek myślenia i działania Lompy:

> [...] *Ślązacy będąc poddanymi króla Prus – są zarazem Polakami i Słowianami, zatem powinni się obznajamiać z polską literaturą narodową, bo cząstkę narodu polskiego stanowią* [...] *Musimy świadomi być tego, żeśmy Słowianie, żeśmy między Słowianami Polacy, a między Polakami – Ślązacy* [...] *Niestety u nas na Śląsku urzędy, sądy i szkoły są niemieckie, a przez to mają do nich dostęp tylko Niemcy. Stąd się robią u nas Niemcy panami a lud śląsko-polski jest poddanym. A czy nasza piękna i bogata mowa nie zasługuje też na swoje prawa do urzędów i szkół?*

Tragedia i ostatnie lata w Woźnikach

Rząd Pruski ostatecznie nie uległ wolnościowym hasłom Wiosny Ludów, co na Górnym Śląsku spowodowało zahamowanie aspiracji narodowych ludu śląskiego. Władze zamknęły „Dziennik Górnoszląski" i śląscy Polacy nie mieli już swej gazety. Zemsta dosięgnęła też Józefa Lompę.

Jego zasługi nie miały już znaczenia dla władz. Przestało być ważne to, że był członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, Towarzystwa Rolniczego w Krakowie czy Towarzystwa Literackiego w Gostyniu. Za nic miano jego dziesiątki książek i setki publikacji prasowych. Za cichą aprobatą władz sprzysięgło się przeciwko niemu kilka osób, przykładowo: pruscy urzędnicy państwowi, okoliczna arystokracja, inspektor szkolny z Lublińca i co było najboleśniejsze – lubszecki proboszcz ks. Bartłomiej Szyja i sołtys z Lubszy, a wcześniej uczeń Lompy. Napisali oni donos, w którym czytamy:

> *Józef Lompa, organista i nauczyciel z Lubszy jest człowiekiem niebezpiecznym, gorszycielem młodzieży, zachowuje się nieprzystojnie, wyprawia awantury, pije* [...].

Na skutek tych działań władze w marcu 1850 roku zawiesiły Lompę w czynnościach nauczyciela, a już od kwietnia stracił posadę organisty w Lubszy. Potem latem musiał opuścić mieszkanie służbowe w szkole i jednocześnie stracił prawa do emerytury. Nie pomogły trzy odwołania się do króla Prus. Ostatecznie Lompa zamieszkał w skromnym małym domku w Woźnikach. Wówczas zarobkowo tłumaczył dokumenty dla sądu, pisywał do gazet, usiłował sprzedawać pozostałe „w domowym magazynie" książki. Otrzymywał zapomogi od ludzi ceniących jego dorobek. Był to jednak dochód niesystematyczny i bardzo skromny. Wiemy o tym z zachowanych listów. Przykładowo zwracając się do pisarza Józefa Ignacego Kraszewskiego żali się: *Nie mając żadnego zatrudnienia, radbym co robić, bo mi bieda okropnie dokucza.* Z innego zaś listu dowiadujemy się: [...] *nie mając nijakiego dochodu, nie jestem w stanie opowiedzieć jak okropnie mi wszelki niedostatek dokucza. Jeżeli się Bóg nade mną nie zlituje* [...] *muszę marnie zginąć.* Ciekawy też jest list do jednego z jego dobrodziejów z Kalwarii Zebrzydowskiej, gdzie Lompa pisze już jako chory na częściowy udar mózgu: [...] *Dziękuję serdecznie za przesłaną mi zapomogę.* [...] *Już na śmiertelnej pościeli leżę i tak słaby jestem, że z domu wychodzić nie mogę* [...]. I jeszcze we wspomnianym liście do Kalwarii pisze: [...] *Mój Łaskawco! Bądź tak dobry a postaraj się za pomocą przyjaciół literatury – po śmierci mojej o kamień grobowy na jeden łokieć w kwadracie z napisem: Józef Lompa ludopisarz szląski* [...]. Ten list napisał Lompa 12 stycznia 1863 roku, około dwa miesiące przed śmiercią. Zmarł w Woźnikach 29 marca 1863 roku w wieku 66 lat. Zgodnie ze swą wolą został pochowany koło tamtejszego kościółka drewnianego, choć napis na jego grobie nie jest dzisiaj tak skromny, jak sobie zaplanował.

Słowo na koniec

Wiele osób poznając życie i dokonania Józefa Lompy pyta, czy w donosie – oskarżeniu tego człowieka o pijaństwo jest choć trochę prawdy? Ludzie badający jego życiorys są absolutnie pewni, że to było oszczerstwo. Że w tamtych czasach,

owszem pijaństwo było plagą na Śląsku, ale Lompa mu nie uległ. Może uważano, że jak często przebywał na weselach, chrzcinach, stypach i w karczmach to tam pił? Ale on zbierał tam pieśni, przysłowia, powiedzenia śląskie. On tam po prostu prowadził pracę badawczą. To nie znaczy, że był abstynentem, ale pijakiem nie był ponad wszelką wątpliwość. I jeszcze sprawa stanu ducha Lompy w ostatnich latach życia. Czy on nienawidził swoich wrogów? Oto co sam pisał w listach o wyrządzonej krzywdzie: *Ponieważ byłem redaktorem polskiego „Dziennika Górnoszląskiego" – oskarżyli mnie niegodziwi moi przeciwnicy* [...]. Zaś z innego listu wnioskujemy, że nienawiści do wrogów nie czuł, bo gdy zmarł jeden z autorów donosu, lubszecki proboszcz ks. Bartłomiej Szyja, to Lompa zanotował: *Szkodził mi wiele, lecz requiescat in pacem (niech odpoczywa w pokoju). O zmarłych nie mamy źle mówić.* Zatem i my pamiętajmy, żeby tym bardziej o Józefie Lompie źle nie mówić, a tylko dobrze. A nawet bardzo dobrze! Bo on wielkim Ślązakiem był!

Lompa, niedźwiedź i inne pomysły

Józef Lompa (1797-1863) większość swego życia, czyli lata 1818-1863, spędził na Ziemi Lublinieckiej, głównie w Lubszy i w Woźnikach. Jednak badając pradawne śląskie obyczaje zauważał, doceniał i opisywał nie tylko miejscowości, w których mieszkał, ale cały Śląsk. Dlatego z dzisiejszego punktu widzenia opisane przez Lompę przeróżne obyczaje śląskie, stanowią trudne do przecenienia źródło informacji. A szukać ich trzeba w napisanych przez Lompę licznych dziełach drukowanych jak: „Klechdy, czyli baśnie ludu polskiego na Szląsku" czy „Pieśni ludu szląskiego". Bogate tradycje zapisane przez tego niezwykłego Ślązaka są również rozproszone w jego licznych rękopisach, które ciągle czekają na opracowania i publikacje. Tutaj wyjątkowo ciekawe są dwa rękopisy zatytułowane

„Rozmaitości szląskie". Mimo wspólnego tytułu obu zbiorów tych „Rozmaitości…" nie są one identyczne. Jeden rękopis przechowywany jest w Muzeum Etnograficznym w Krakowie i składa się z 31 zeszytów zapisanych przez Lompę w latach 1841-1846 (sygnatura rękopisu 762). Natomiast drugi rękopis „Rozmaitości szląskich" przechowywany jest w Cieszynie, w Książnicy Cieszyńskiej pod sygnaturą OZBŚ 68 i składa się z siedmiu zeszytów z lat 1843-1845. Teraz więc dla pokazania niezwykłego bogactwa spuścizny Lompy, sięgnijmy do jego dzieł, zwłaszcza wspomnianych „Rozmaitości szląskich" i poszukajmy opisów niektórych śląskich tradycji. Niech to dla przykładu będą tradycje ostatkowe.

Najpierw jednak przypomnijmy, że okres od Świąt Bożego Narodzenia do wtorku przed Środą Popielcową, czyli Popielcem – to karnawał, czyli czas zabawy przed zbliżającym się Wielkim Postem. Słowo „karnawał" pochodzi z języka włoskiego i oznacza czas, kiedy można jeść mięso. Naszymi odpowiednikami karnawału są słowa – zapusty albo mięsopust. Najintensywniejsze zabawy mięsopustne następują w jego końcowym okresie, czyli w ostatki. Jest to

Korowód ostatkowy w Babienicy. Zdjęcie datowane na 1949 rok (fot. archiwum rodziny Gałecka).

sześć dni poprzedzających Środę Popielcową. Ostatki rozpoczyna tłusty czwartek, kiedy to objadamy się pączkami lub chrustem, zwanym inaczej faworkami. Natomiast definitywnym końcem ostatków jest północ w zapustny wtorek, po której zaczyna się już Środa Popielcowa, czyli Wielki Post. W tradycji śląskiej w te ostatki ludzie bawili się i bawią na różne sposoby. A co się działo w te ostatkowe dni w połowie XIX wieku i jak te obyczaje opisał Józef Lompa?

Z zapisów Lompy dowiadujemy się, że w jego czasach takie ostatkowe zabawy były organizowane głównie przez młodych. Najczęściej byli to uczniowie szkół czy warsztatów rzemieślniczych oraz parobkowie, czyli biedna młodzież dorabiająca u bogatszych gospodarzy. Taką młodzież Lompa czasami w swoich zapiskach nazywa żakami. Zatem jedną z zabaw ostatkowych, o której się dowiadujemy dzięki Lompie, a która już nie przetrwała do dnia dzisiejszego, były – obchody żołnierskie. Jak to wyglądało? Lompa tak to opisuje w „Rozmaitościach szląskich" w zeszycie z marca 1842 roku:

> [...] *Żacy szkolni dali się przez starego żołnierza cokolwiek w mustrach wyćwiczyć, obrali sobie oficera, robili kaszkiety itd. z twardego papieru, szable drewniane i szli tak przy bębnach i piszczałkach od domu do domu. Dawano im pieniądze, mąkę, słoninę itd. To był karnawał dla małych* [...].

Babienica, lata 30-te XX wieku (fot. archiwum Adelajdy Kożuch).

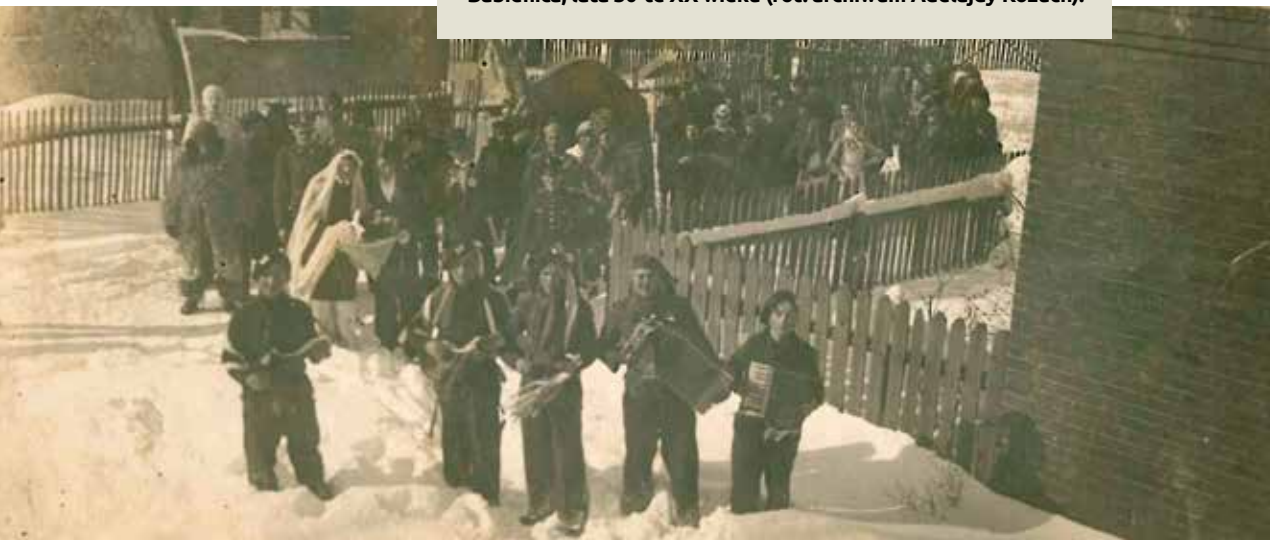

Babienica, lata 80-te XX wieku (fot. archiwum OSP Babienica).

Jednak te obchody żołnierskie musiały już w czasach Lompy powoli zanikać, skoro około 1845 roku w przedmowie „Pieśni ludu szląskiego" zauważył:

> [...] *Przed kilkunastu już laty ustały chłopczął obchody, którzy przebierali się w odzież na kształt wojenny i przed domami szablą drewnianą niejakie wojskowe obroty czyniąc, za to słoninę, ser, mąkę itp. dostawali i z czego sobie następnie ucztę robili* [...].

Z tamtych dawnych czasów do dnia dzisiejszego nie przetrwały też inne zabawy ostatkowe. Zanikły więc „szudowajki" zwane też „dziołszymi balami", kiedy to młode dziewczyny przebierały się np. za cyganki, chodząc po wsi i zbierając datki żywnościowe, za co później organizowały zabawy, na które zapraszały chłopaków. Do zaniknięcia tej tradycji przyczyniła się krytyka duchownych oraz pruskie przepisy policyjne – bo rzekomo były to imprezy niemoralne. Natomiast trudno zrozumieć, dlaczego zanikła tradycja pochodów przebierańców „poprzeblykanych" za kozy i konie? Może ludzie stawali się coraz bardziej leniwi, mając

za dużo roboty z przygotowaniem odpowiednich kostiumów? Na szczęście jednak przetrwały do dzisiaj ostatkowe obchody o nazwie – wodzenie niedźwiedzia. Zabawa ta, zwana też tancberym albo kludzyniym bera, polega na przemarszu przez miejscowość barwnego korowodu przebierańców, którzy obchodząc domy, straszą niedźwiedziem zrobionym na różne sposoby. Kiedy przebierańcy zbliżają się do poszczególnych domostw, to domownicy wobec „niechcianego i niebezpiecznego niedźwiedziego szkodnika" wykupują się pieniędzmi, słodyczami, piwem, mięsem, jajkami, mąką, piernikami… Wszyscy razem śpiewają i tańczą z niedźwiedziem. Czasami też wodzone zwierzę upada i podnoszone jest przez innych uczestników zabawy. A to symbol mający przestrzec, aby podczas karnawałowej zabawy nie przesadzić i „nie upaść" moralnie. W skład niedźwiedziego orszaku, w zależności od zwyczaju miejscowości lub pomysłowości uczestników, wchodzą: prowadzący niedźwiedzia starosta czy kuczer, czyli woźnica, muzykanci, strażacy, farorz, lekarz, pielęgniarka, weterynarz, kominiarz, leśniczy, piekarz, rzeźnik, diabeł – brudzący ludzi sadzą po policzkach, budząca strach zowitka, czyli panna z dzieckiem oraz młoda pani w ciąży. W każdym razie na końcu tej imprezy „ostatkowi kolędnicy" idą do remizy strażackiej, do jakiejś gminnej sali, do stodoły czy na odpowiednio wcześniej przygotowane miejsce, gdzie robią sobie bal i przyrządzają potrawy z zebranej żywności. Oczywiście tradycje „wodzenia niedźwiedzia" opisał też Lompa:

> […] *W ostatki obwodzą na Górnym Śląsku mężczyznę owiniętego w grochówkę, który symbolizuje niedźwiedzia. Prowadzący trzyma go na powrozie i w ten sposób obaj, często w asyście grajków i na oczach mieszkańców, czynią obchód po całej wsi* […].

W powyższym opisie wspomniana przez Lompę „grochówka" to oczywiście tzw. grochowina, czy długie pędy grochu lub fasoli celowo zachowane w całości od

W sołectwach gminy Woźniki: Babienicy, Kamienicy, Kamieńskich Młynach, Psarach – czyli na tej ziemi, z którą Józef Lompa związał większość swego pracowitego życia – do dzisiaj zachowała się tradycja wodzenia niedźwiedzia. To dobrze! Niechaj te Lompowe inspiracje i inne działania społeczne oparte na regionalnych śląskich pomysłach kwitną w Ziemi Woźnickiej. Niechaj są bardziej wyraziste, niż gdzie indziej. A miałem okazję poznać niektóre z tych imprez. Potwierdzają to też dawne i współczesne fotografie (zdjęcia: archiwum OSP Kamieńskie Młyny, R. Garstka – Instytut im. W. Korfantego, S. Witkowski).

jesieni, by w nie w ostatki poobwijać ostatkowego niedźwiedzia. Tutaj jednak pomysłowość ludzi nie kończyła się na grochowinach. Niedźwiedziowi więc szykowano przebranie na przeróżne sposoby. Szyjąc ubranko ze startych szmat, obwijając w powrozy ukręcone z siana lub słomy albo obracając na futrzaną stronę kożuch barani czy kozi. Niedźwiedzie maski zaś były robione ze starych koców, papieru albo skóry baraniej, koziej czy króliczej.

Śląskie zmartwienie

Przeczytałem książkę wydaną w Wilnie w 1861 roku, którą napisał „w zaborze rosyjskim" polski lekarz, pisarz i miłośnik książek – Janusz Ferdynand Nowakowski (1832-1883). Ta publikacja, zatytułowana „Odwiedziny u Józefa Lompy", jest reportażem z wizyty wspomnianego autora u starego już i schorowanego słynnego śląskiego pisarza, nauczyciela i organisty Józefa Lompy (1797-1863). Nowakowski odwiedził Lompę pod koniec sierpnia 1861 roku, bo go zaciekawiła ta osobowość, o której dowiedział się z artykułu wyczytanego rok wcześniej w warszawskim czasopiśmie „Tygodnik Ilustrowany". A trzeba wiedzieć, że w momencie, gdy Nowakowski odwiedza Lompę, to ten już nie mieszka w Lubszy, bo z tamtejszego mieszkania służbowego w szkole wyrzucili go mściwi niemieccy urzędnicy. Stracił też pracę nauczyciela i organisty oraz prawo do emerytury. Teraz Lompa mieszka w Woźnikach. W książce jest opis jego domu:

> [...] *Znalazłem się przed maleńką drewnianą chatą o niskich drzwiach, prowadzących zaraz z ulicy niby do jakiegoś kramu. Na prawo szafa z szufladami /…/ za szkłem kwiaty sztuczne, trochę wstążek.* [...] *Gospodarz zaprowadził mnie do drugiej izby nieco obszerniejszej. Tu dały się spostrzec: wielki stół zarzucony w nieładzie papierami i książkami, naprzeciw łóżko czysto nakryte, obok piec na którym też pełno książek, na ścianach kilka obrazów Matki Boskiej* [...].

Dalej autor przedstawia smutek Lompy z powodu biedy, w jaką popadł na skutek polskiej działalności:

> [...] *Pracowałem całe życie, zestarzałem się i prócz dzieci nie mam nic. Jeśli siły pozwolą a rodacy nie wesprą, pójdę do Częstochowy na Jasną Górę i tam śpiewać i grać będę, a w Bogu nadzieja, że księża przytułek dadzą* [...].

Choć omawiana książka ma zaledwie 24 strony, to szczegółów z życia Lompy jest tam wiele. Autor m.in. potwierdził, że Lompa zwracał się do niego polszczyzną śląską, z elementami regionalnego sposobu mówienia i to opisał:

> [...] *Sposób wyrażania się jego jakkolwiek mową śląską, jest nadzwyczaj jasny, myśl nader świeża* [...].

I jeszcze czytamy tam o wnuku Lompy, który w trakcie wizyty Nowakowskiego odwiedził dziadka w Woźnikach. Wtedy dziadek Lompa żartobliwie rzekł, że ma: [...] *wnuka-niemca (!)* [...] *bo z braku funduszy zmuszony byłem oddać go do*

Józef Lompa powiedział w Woźnikach w sierpniu 1861 roku, że już po kilku latach edukacji w niemieckiej szkole, młody Ślązok zapomina mówić po polsku i zaczyna się z niego robić Niemiec.

szkół rządowych w Lublińcu i po pięciu latach edukacji skutek taki, że chłopak zapomniał po polsku. I mam nowy kłopot, bo muszę go na nowo uczyć rodzinnej mowy [...]. I tak sobie pomyślałem, że w czasach Józefa Lompy polsko-śląska mowa była zagrożona naporem urzędowego i szkolnego języka niemieckiego. A co się dzieje dzisiaj? Polski internet, polskie media i szkoła, zapracowani rodzice i trochę też lenistwo sprawiają, że śląskie dzieci zapominają swojej „rodzinnej mowy", używając tylko literackiej polszczyzny. Ze śląską mową związane jest odwieczne zmartwienie Ślązoków!

Tylko trąby nie cenią Lompy!

Tylko trąby nie cenią Lompy? Można to po śląsku powiedzieć i zapisać: *Yno trōmpety niy majōm Lōmpy w zocy?* W każdym razie powodów, by Józefa Lompę (1797-1863) cenić, czyli mieć w zocy jest sporo. Był: nauczycielem, pisarzem (autorem ponad 50 książek), publicystą, wydawcą, poetą, tłumaczem z języka niemieckiego oraz czeskiego (czasem także z łaciny i francuskiego), kościelnym organistą, skrzypkiem, etnomuzykologiem (zbierał i zapisywał śląskie pieśni ludowe), etnologiem i etnografem (opisywał stare zwyczaje regionalne), działaczem społecznym zakładającym biblioteki i towarzystwa czytelnicze, kancelistą w Lubszy (gdzie jednocześnie był organizatorem tamtejszego życia parafialnego), ogrodnikiem i botanikiem prowadzącym największy na Górnym Śląsku szkolny ogród botaniczny, znawcą wiedzy z dziedziny historii i geografii. A przy tym Lompa był na tyle rozsądnym człowiekiem, że nie dał się namówić na działalność polityczną, która być może przyniosłaby mu pieniądze, ale z pewnością odebrała niezależność. Józef Lompa jako śląski prorok, filozof i polski działacz narodowy na Śląsku wytyczał nowe ścieżki, a nawet szerokie drogi w patrzeniu

Marek Szołtysek na woźnickim rynku podczas realizacji filmu „Józef Lompa. Śląski Sokrates" (fot. S. Witkowski).

i mówieniu o Śląsku. Przecież do dzisiaj nawet niektórzy Ślązacy nie potrafią sobie w prostych słowach odpowiedzieć na pytanie: Kim jestem jako Ślązak? Czy można być jednocześnie Ślązakiem i Polakiem? Tak, do dzisiaj nieraz kluczy się z odpowiedziami na to pytanie mówiąc: że to skomplikowane, że śląskość to taki trochę naród, to coś pomiędzy kulturą polską, niemiecką a może i czeską, że śląskość to skomplikowana tożsamość i lepiej takich pytań nie stawiać. A Lompa już około dwieście lat temu powiedział prosto:

> [...] *Musimy świadomi być tego, żeśmy Słowianie, żeśmy między Słowianami Polacy, a między Polakami – Ślązacy* [...].

To było naprawdę odkrywcze! Lompa był tutaj pierwszy, był naprawdę prekursorem takich śląskich rozważań. Przy tym znał doskonale język niemiecki, dobrze poruszal się po zagadnieniach kultury niemieckiej, a nawet pisał na różne tematy do niemieckich gazet i z języka niemieckiego tłumaczył wiele wartościowych tekstów. Nie miał więc w sobie żadnej nienawiści do Niemców

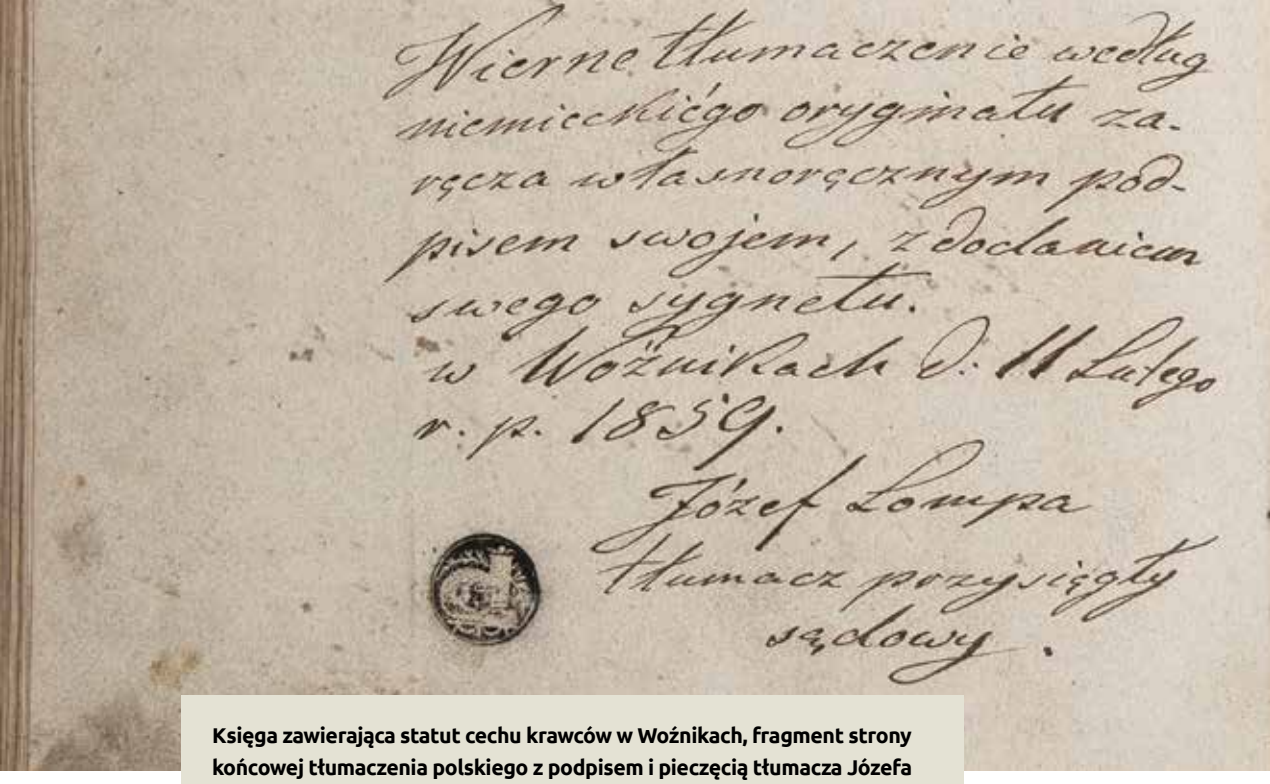

Księga zawierająca statut cechu krawców w Woźnikach, fragment strony końcowej tłumaczenia polskiego z podpisem i pieczęcią tłumacza Józefa Lompy, 1859 roku, zbiory Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu (fot. W. Szołtys).

czy niemieckiej kultury. Do tego był człowiekiem mocno stojącym na ziemi. Od najmłodszych lat był człowiekiem pracy, utrzymującym rodzinę, ale też ciągle dokładającym z chudego portfela do swych niezwykłych życiowych zamierzeń, jak pisanie książek czy zakładanie bibliotek. Niejeden, żyjąc nawet dwieście lat, nie osiągnąłby tyle, ile Lompa w lat sześćdziesiąt sześć. Ten człowiek i jego życie zostało też naznaczone niezasłużonym cierpieniem. Za swoją pracę na rzecz ludu śląskiego stracił wiele, a i wcześniej za życia nie cieszył się powszechnym szacunkiem. Był więc trochę jak nieszczęsny biblijny Hiob. Bo czyż Hiobowym żywotem nie można nazwać pozbawienie Lompy przez władzę: pracy, mieszkania i emerytury, przez co przed śmiercią cierpiał nędzę? Ale żywot Lompy podobny jest też do starożytnego filozofa Sokratesa. Jego za głoszenie prawdy skazano na śmierć przez otrucie, Lompie zaś wrogowie zatruli ostatnie trzynaście lat życia. I jeszcze wrzućmy kamyczek do śląskiego ogródka, bo Lompa cierpiał nie tylko za sprawą niemieckich urzędników, ale

też z powodu rodowitych Ślązaków, którzy go lekceważyli, wyśmiewali sens jego pracy i życia, nie czytali albo nie doceniali jego książek, a wreszcie oskarżyli go niesłusznie o pijaństwo. A pogrążony w niedostatku i cierpieniu Lompa w ostatnich latach spędzonych w Woźnikach nie złorzeczył, nie nienawidził swoich wrogów – czego mamy dowód w jego listach. I czy to jeszcze mało, by tego człowieka obdarzyć szacunkiem, by go mieć w zocy? Chyba, że ktoś jest trąba i nawet nie zadał sobie trudu, by poznać kim był Lompa i ile zawdzięcza mu do dzisiaj śląska kultura i każdy z nas. Po Józefie Lompie wszyscy następni wielcy Ślązacy, jak: Karol Miarka, Wojciech Korfanty czy Stanisław Ligoń – to tylko szkolorze, czyli uczniowie nauczyciela z Lubszy.

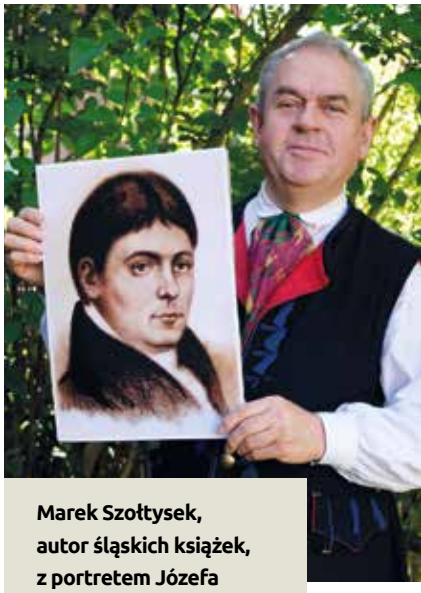

Marek Szołtysek, autor śląskich książek, z portretem Józefa Lompy – Ślązaka wszechczasów (fot. A. Szołtysek).

Na tym powinienem może skończyć, ale pozwólcie, że dodam jeszcze coś od siebie: Jo, śląski pisorz Marek Szołtysek – nie jestem trąba i staram się czerpać z dziedzictwa Lompy. Jakie tego są skutki, nie mnie oceniać. Przed laty zaś, po napisaniu mojej kolejnej książki pewien dziennikarz na łamach gazety porównał moją pracę do działalności Józefa Lompy. Wówczas przyszły mi do głowy trzy myśli: pierwsza, kurtuazyjna – Dziękuję, miło to słyszeć! Druga myśl skromniejsza – Nie, nie, zasługi Lompy dla Śląska przewyższają wszelkie inne! I wreszcie trzecia myśl pełna trwogi – O, Ponboczku! Ja nie chcę być jak Lompa, którego na starość dotknie los Hioba i Sokratesa.

Marek Szołtysek

pisarz, dziennikarz, historyk

Absolwent Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Nauczyciel historii w rybnickim Liceum Ogólnokształcącym. W swoim dorobku ma ponad 30 książek i 4000 felietonów prasowych i radiowych oraz 500 programów telewizyjnych. Pisze po polsku i po śląsku. Wielokrotnie nagradzany, m.in. Nagroda im. Wojciecha Korfantego (1998), Śląska Loża Liderów (2001), Miód (2007), Hanysy (2006), Złota lampka górnicza (2007), Piaśnicka Karolinka (2015), Kamrat śląskiej godki (2016), dwie nagrody w dziedzinie kultury przyznane przez prezydenta Rybnika (1995,1999) czy nagroda specjalna Circom Regional w Hiszpanii za cykl programów telewizyjnych „Śląsk jest piękny" (2007).

Głównym tematem twórczości Marka Szołtyska jest kultura śląska i przede wszystkim ludzie Śląska, a do grona największych Ślązaków zalicza on Józefa Lompę, którego w swej książce „Biblia Ślązoka" porównał do Hioba zaś w programie telewizyjnym nazwał go „śląskim Sokratesem". Szołtysek twierdzi, że „Śląsk należy nazwać liderem pośród regionalnych kultur Europy i to się nie stało samo. Na to też w Ziemi Woźnickiej pracował Józef Lompa".

Literatura:

- Bonczyk N., *Stary kościół miechowski*, Katowice 1987.
- Dziennik Górno-Szlązki, rocznik 1848 (nr 28-59), rocznik 1849 (nr 60-100), Śląska Biblioteka Cyfrowa.

- Hierowski Z. (red.), *Pisarze śląscy XIX i XX wieku*, Wrocław 1963.
- Lompa J., *Faust, Abu-Zajd i książęta śląscy*, Katowice 1997.
- Lompa J., *Krótki rys jeografii (!) Szląska dla nauki początkowej*, Głogówek 1847.
- Lompa J., *Przewodnik dokładny dla odwiedzających święte, od wieków cudami słynące miejsce […] na Jasnej Górze w Częstochowie*, Warszawa 1860.
- Lompa J., *Przysłowia i mowy potoczne ludu polskiego w Szlązku*, Bochnia 1853.
- Lompa J., *Rozmaitości szląskie*, Muzeum Etnograficzne w Krakowie, rękopisy z lat 1841-1846, 31 zeszytów, sygnatura rękopisu 762.
- Lompa J., *Rozmaitości szląskie*, Książnica Cieszyńska w Cieszynie, rękopisy z lat 1843-1845, 7 zeszytów, sygnatura rękopisu OZBŚ 68.
- Musioł L., *Woźniki. Dzieje miasta od czasów najdawniejszych do połączenia z Macierzą w roku 1922*, Opole 1971.
- Moskal J., Wilczek S., *Album pisarzy śląskich*, Opole 1972.
- Nowakowski J. F., *Odwiedziny u Józefa Lompy mieszczanina szląskiego*, Wilno 1861.
- Pośpiech J., *Zwyczaje i obrzędy doroczne na Śląsku*, Opole 1987.
- Szczech B., *Józefa Lompy życie codzienne w Lubszy i w Woźnikach w latach 1819–1963*, Woźniki 2013.
- Szczech B., *Józefa Lompy historia kościoła w Lubszy 1817-1832*, Zabrze 1992.
- Szczech B., *Lubsza. Szkice z dziejów gminy i parafii*, Lubsza-Zabrze 1998.
- Szczech B., *Szkice z dziejów Lubszy i okolic*, Lubsza 1998.
- Szołtysek M., *Biblia Ślązoka*, Rybnik 2000.
- Szołtysek M., *Elementarz śląski*, Rybnik 2001.
- Szołtysek M., *Rok śląski*, Rybnik 2010.
- Szołtysek M., *Śląsk, takie miejsce na ziemi*, Rybnik 1998.

Pomnik w Lubszy

Dla utrwalenia pamięci i uczczenia zasług Józefa Lompy mieszkańcy Lubszy ponad 90 lat temu podjęli inicjatywę zbudowania okazałego pomnika. Został on ulokowany w pobliżu starej szkoły (będącej miejscem pracy Lompy) i kościoła św. Jakuba Starszego Apostoła. Uroczystość odsłonięcia pomnika odbyła się 2 sierpnia 1931 roku. Oprócz ówczesnego senatora Rzeczypospolitej, Wojciecha Korfantego wzięli w niej udział m.in. córka Józefa Lompy Luiza (Ludwika) Mikowa z rodziną, ks. prałat Aleksander Skowronski oraz inni dostojnicy, a także licznie zgromadzeni mieszkańcy.

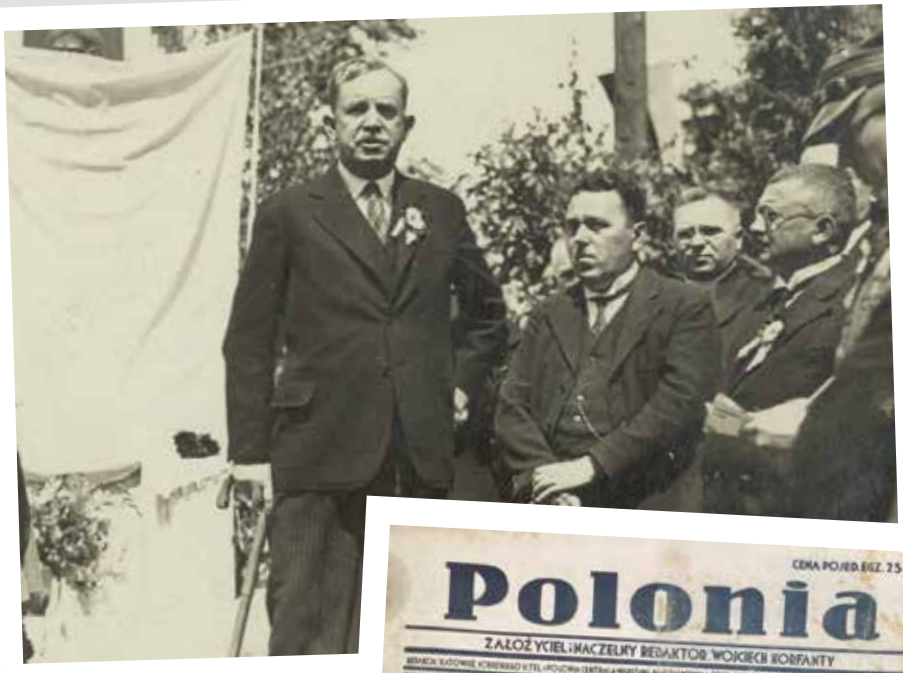

CENA POJED. EGZ. 25 GR.

Polonia

ZAŁOŻYCIEL I NACZELNY REDAKTOR: WOJCIECH KORFANTY

ROK VIII SOBOTA, DNIA 15 SIERPNIA 1931 R. NR 2468

UROCZYSTY DZIEŃ W LUBSZY ŚL.

W pierwszych dniach II wojny światowej pomnik Józefa Lompy został zniszczony przez okupanta. Odtworzono go – jako replikę oryginalnego pomnika – w 1997 roku w pierwotnym miejscu jego usytuowania. Niestety, dziesięć lat później, skradziono płaskorzeźbę z wizerunkiem Lompy będącą integralną częścią pomnika. Obecna płaskorzeźba jest zatem kopią wizerunku z pomnika odsłoniętego w 1997 roku.

W wyniku zmian w infrastrukturze drogowej (m.in. przebudowy DW 908), lokalizacja pomnika na przestrzeni lat utraciła swoje walory jako miejsce upamiętnienia wybitnego Górnoślązaka. Dawny plac zmienił się w niebezpieczne miejsce tuż przy skrzyżowaniu ruchliwych ulic. Lokalizacja uniemożliwiała także odpowiednią ekspozycję pomnika i jego podświetlenie. Utrzymanie miejsca pamięci w należytym stanie było bardzo utrudnione, a składanie kwiatów i upamiętnienie osoby Józefa Lompy m.in. przez uczniów pobliskiej szkoły – mogło narażać ich na niebezpieczeństwo.

Mieszkańcy Lubszy podczas Zebrań Wiejskich w 2015 i 2019 roku zgodnie wyrazili wolę przeniesienia tego monumentu na teren Ogrodu Botanicznego przy Szkole Podstawowej im. J. Lompy w Lubszy, będącego symboliczną kontynuacją ogrodu botanicznego założonego przez swojego Patrona przy dawnej Szkole Ludowej.

Procedura przeniesienia pomnika wiązała się z koniecznością uzyskania opinii Instytutu Pamięci Narodowej. Biuro Upamiętnienia Walk i Męczeństwa IPN nie zgłosiło żadnych zastrzeżeń wobec tych zamierzeń. Pod koniec 2022 roku lubszecki pomnik Józefa Lompy stanął w nowym miejscu na terenie Ogrodu Botanicznego. Przedsięwzięcie zostało sfinansowane ze środków funduszu sołeckiego Lubszy.

Powstańcze dzieje

gminy Woźniki i powiatu lublinieckiego

Jan Planta

W ROKU 2021 obchodziliśmy setną rocznicę Plebiscytu oraz wybuchu III Powstania Śląskiego na Górnym Śląsku. Wydarzenia te wraz z I i II Powstaniem Śląskim wywarły ogromny wpływ na kształt regionu, w którym żyjemy. Z historycznego punktu widzenia wydarzenia te były bezprecedensowe w Europie. Ślązacy, walcząc o połączenie swych ziem z Polską, wzbudzali bowiem zdziwienie – wszak Śląsk polityczną łączność z Polską utracił w XIV wieku. Dużą rolę w tych wydarzeniach odegrała tradycja i religia. W domach i życiu codziennym posługiwano się gwarą, która posiadała wiele zapożyczeń z języka staropolskiego. Wiara katolicka, pomimo nieudanych prób germanizacji, w wielu miejscach Górnego Śląska zachowała swą propolską tożsamość. Większość książeczek do nabożeństwa, żywotów świętych itp. było drukowanych bowiem w języku polskim. Nie należy zapominać także o aspekcie ekonomicznym w kontekście Powstań Śląskich. Region, zasobny w złoża węgla i metali oraz prężnie działający przemysł, był jednym z przodujących w Europie. Jednakże, po I wojnie światowej, na Śląsku nadal obowiązywał system kartowy i reglamentacja żywności. Dochodziły do tego strajki i zwolnienia z pracy za działalność przeciwko władzom niemieckim.

Sztab powstańczy powiatu lublinieckiego. W centralnym miejscu: Paweł Golaś – kierujący walkami podczas II Powstania Śląskiego. Fotografia została wykonana w Lubszy w roku 1920, zbiory Muzeum Historii Katowic.

Nie dziwi fakt, że Ślązacy rozczarowani do instytucji państwa niemieckiego chwycili za broń w roku 1919 i 1920. Jednakże najważniejsze wydarzenia dopiero nadchodziły, wszak to rok 1921 miał okazać się decydujący. W różnych rejonach Górnego Śląska wydarzenia te miały podobny charakter. W niniejszyn rozdziale postaramy się przybliżyć wydarzenia z powiatu lublinieckiego oraz Woźnik.

Sytuacja społeczno-polityczna na Górnym Śląsku w przededniu plebiscytu

Od początku roku 1921 na Górnym Śląsku intensywnie przygotowywano się do Plebiscytu. Wydarzenie to zaplanowane na 20 marca 1921 roku miało zadecydować o losach tego regionu, bowiem zarówno Polska jak i Niemcy intensyfikowały swe działania, aby przekonać ludność Górnego Śląska do swych racji. Od roku

1920 działały dwa Komisariaty Plebiscytowe – były to instytucje reprezentujące interesy Polski i Niemiec. Polski Komisariat Plebiscytowy mieścił się w hotelu „Lomnitz" na bytomskim rynku, szefował mu Wojciech Korfanty. Niemiecki Komisariat Plebiscytowy znajdował się w Katowicach w hotelu „Zentrall", niedaleko dworca kolejowego. Niemieckim Komisarzem był doktor Kurt Urbanek, poprzednio burmistrz Rozbarku (obecna dzielnica Bytomia). Obie strony zaangażowały społeczeństwo w akcję plebiscytową. Organizowano zbiórki pieniężne, wiece, komitety pomocy oraz koncerty. Wydrukowano tysiące broszur, plakatów, wizytówek, znaczków, ulotek, kalendarzy. Kręcono nawet filmy propagandowe oraz wydawano płyty z pieśniami patriotycznymi. Odnoszono się do kwestii religijnych, regionalnych czy socjalnych, chcąc przy okazji zdyskredytować drugą stronę. Do prac nad „papierową propagandą" zatrudniono wielu najlepszych artystów plastyków. Wśród nich znalazł się m.in. Stanisław Ligoń, słynny Karlik z satyrycznej gazety „Kocynder". To właśnie Ligoń stał za projektem słynnego osła w niemieckim mundurze głosującym za Niemcami.

Plakat ze zbiorów Muzeum Powstań Śląskich w Świętochłowicach.

Zachowane do dziś materiały propagandowe są kapitalnym przykładem wzornictwa oraz symboliki z początków XX wieku. Wiece polityczne miały często drastyczny przebieg. Na porządku dziennym były bójki, pobicia agitatorów, a nawet strzelaniny. Polskie i niemieckie bojówki ochraniające wiece wyposażone były w szeroką gamę broni białej i palnej. Jednak do studzenia zapału wiecujących najczęściej stosowano tzw. kryki plebiscytowe. Były to drewniane pałki o długości około 1 metra, które skutecznie potrafiły

rozpędzać kłócących się agitatorów. Wojciech Korfanty powołał do życia tzw. grupy lotne. Były to kilkuosobowe grupy, które w pociągach lub tramwajach podejmowały dysputy z pasażerami na tematy polityczne i starały się przekonać rozmówców do swych racji. Pomimo różnych działań propagandowych, na Górnym Śląsku pozostawał spory odsetek ludności niezdecydowanej, która miała wyrazić swą wolę dopiero w dniu Plebiscytu.

Plebiscyt górnośląski, a powiat lubliniecki

Głosowanie plebiscytowe odbyło się 20 marca 1921 roku w godzinach od 8.00 do 20.00. Głosujący byli podzieleni na cztery kategorie związane z miejscem urodzenia i zamieszkania. W związku z czym przynosili do lokalu wyborczego stosowne formularze osobowe. Po zweryfikowaniu osoby uprawnionej do głosowania, komisja wręczała karty do głosowania z napisem POLSKA-POLEN, DEUTSCHLAND-NIEMCY oraz kopertę z pieczęcią Międzysojuszniczej Komisji Rządzącej i Plebiscytowej. Po wyborze należało jeden z głosów wsunąć do koperty i wrzucić do urny, drugi głos należało zniszczyć. W praktyce zbędne głosy były ostentacyjnie wyrzucane na ulicy przed lokalem wyborczym. Ostatecznie w głosowaniu udział wzięło 1.190.637 osób. Za Polską oddano 479.365 głosów (40,3%), za Niemcami 707.393 głosów (59,4%). Przez wiele lat sądzono, że za niepowodzeniem strony polskiej stoją tzw. głosy emigrantów. Strona polska wysunęła postulat komisji alianckiej, aby do głosowania dopuścić osoby, które emigrowały z Górnego Śląska za pracą zarobkową. Liczono na to, że głosować będą za Polską. W praktyce większość z nich głosowała za Niemcami, ale liczba ich głosów nie była na tyle duża, aby przesądzić o niekorzystnym wyniku dla Polski.

W samym powiecie lublinieckim sytuacja nie była taka oczywista. Uprawnionych do głosowania było 29991 osób, z czego za Polską swój głos oddało 13679, a za Niemcami 15453. Jednak, gdy przenalizujemy wyniki głosowania

poszczególnych gmin powiatu, okazuje się, że 51 gmin głosowało za Polską, a 47 za Niemcami. Niekonsekwencja ta wynika z gęstości zaludnienia powiatu lublinieckiego. Samo miasto Lubliniec posiadało silny ośrodek proniemieckiej agitacji, której mieszkańcy w większości ulegli. Gdyby jednak spojrzeć na wynik z takich miejscowości jak Woźniki, Boronów, Ciasna, Herby, Kochanowice, Koszęcin czy Pawonków, to przeważały tam wyniki propolskie. Wyniki głosowania plebiscytowego ilustruje poniższa mapa:

Mapa ze zbiorów Muzeum Powstań Śląskich w Świętochłowicach.

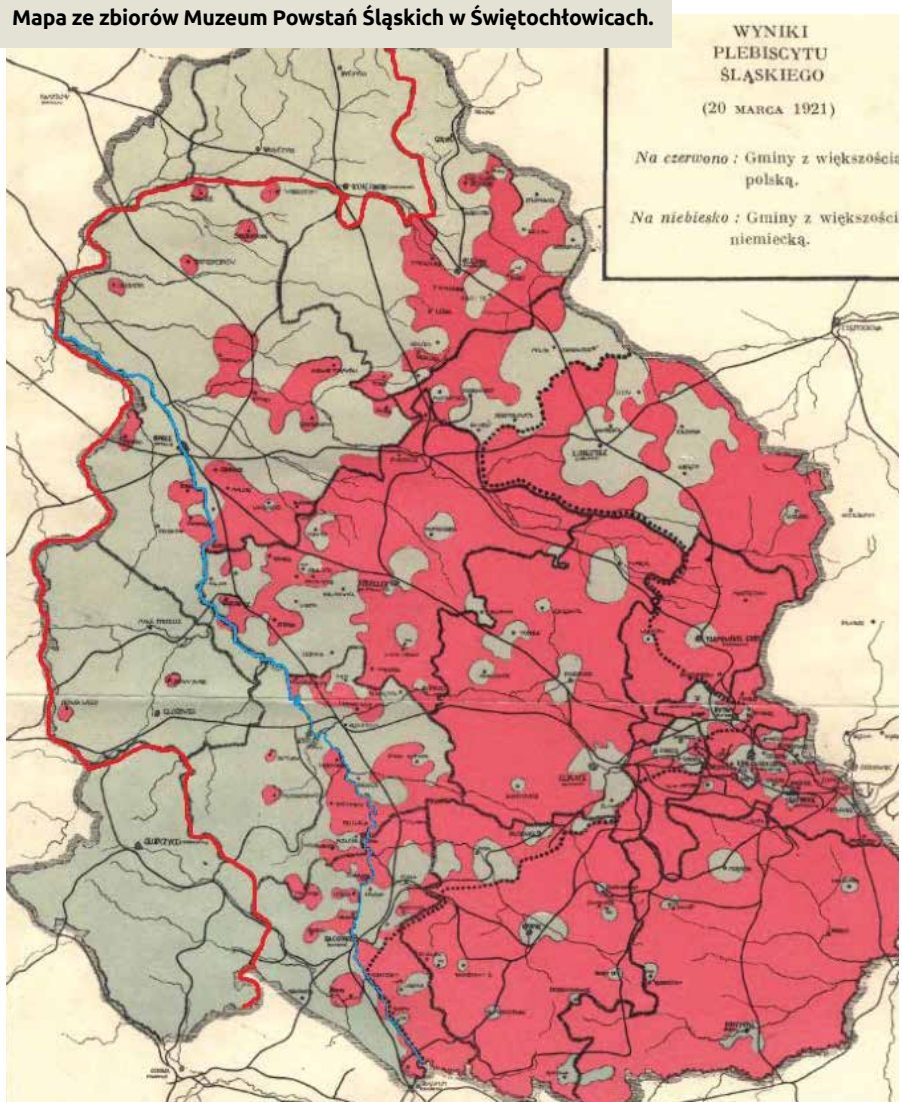

Po przenalizowaniu mapy z wynikami nasuwa się oczywisty wniosek, że w większości miast zwyciężyła opcja niemiecka. Gminy podmiejskie i wiejskie głosowały za Polską, dlatego też nie było możliwości wytyczenia granicy tylko na podstawie wyników plebiscytu. Wyniki głosowania nie zadecydowały o definitywnym podziale Górnego Śląska. Decyzję w tej spornej sprawie miały podjąć państwa Ententy. Jednakże po konsultacjach zaproponowano bardzo niekorzystny dla Polski przebieg granicy. Praktycznie cały przemysł ciężki i złoża surowców naturalnych miały pozostać w granicach Niemiec. W związku z zaistniałą sytuacją Wojciech Korfanty rozpoczął działania mające na celu przygotowania do wybuchu III Powstania Śląskiego.

Wojciech Korfanty, Kazimierz Niegolewski i Daniel Kęszycki – biografie trzech niezwykłych postaci i co wynikło ze spotkania w Czarnym Lesie

Niewątpliwie wybuch III Powstania Śląskiego był jednym z ważniejszym momentów roku 1921 na Górnym Śląsku. Jednak, aby mówić o działaniach militarnych, warto pochylić się nad postaciami, które odegrały bardzo istotną rolę w tych wydarzeniach. Osoby te były nietuzinkowe, a ich działalność, choć powszechnie znana, niejednokrotnie zaskakiwała badaczy. Przyjrzyjmy się więc pokrótce sylwetkom Korfantego, Niegolewskiego i Kęszyckiego. Na końcu tego rozdziału omówione zostanie także spotkanie w pałacu w Czarnym Lesie, które owiane jest lekką nutą tajemniczości.

Wojciech Korfanty urodził się 20 kwietnia 1873 roku w osadzie Sadzawka (obecna dzielnica Siemianowic Śląskich). Pochodził z robotniczej, wielodzietnej rodziny, a jego rodzice Karolina i Józef Korfantowie od najmłodszych lat wpajali mu pracowitość i uczciwość w postępowaniu. W domu rozmawiało się gwarą, literacki język polski młody Korfanty poznawał czytając książkę do nabożeństwa.

Ciekawostką jest fakt, że na chrzcie otrzymał on imię Adalbert – niemiecki odpowiednik Wojciecha. Związane to było z polityką Kulturkapmfu wprowadzonego przez kanclerza Ottona von Bismarcka. Jednym z jego założeń było zwalczanie elementów propolskich, do których zaliczano m.in. imiona. Dopiero w późniejszym okresie Adalbert Korfanty zmienił swe imię na Wojciech. Naukę pobierał początkowo w Siemianowicach, po ukończeniu Szkoły Ludowej przeniósł się do Gimnazjum w Katowicach. W tamtym okresie zaczął działać społecznie, założył tajne stowarzyszenie, gdzie czytało się książki poświęcone kulturze i historii Polski. Korfanty otwarcie krytykował politykę „Żelaznego Kanclerza" (Bismarcka), w związku z czym zaczęła się nim interesować tajna policja. Odkryto jego tajną działalność, a konsekwencją tego było relegowanie Korfantego z klasy maturalnej, przed przystąpieniem do egzaminu. Dopiero dzięki interwencji Józefa Kościelskiego, posła do Reichstagu, maturę zdał w grudniu 1895. Czasy szkolne ukształtowały charakter Korfantego. Po latach będzie wspominał:

> *Zasługę mojego uświadomienia narodowego przypisać muszę moim hakatystycznym profesorom z gimnazjum w Katowicach, którzy zohydzaniem wszystkiego co polskie i co katolickie wzbudzili we mnie ciekawość do książki polskiej, z której pragnąłem się dowiedzieć, czym jest ten lżony i poniżany naród, którego językiem w mojej rodzinie mówiłem.*

Studia rozpoczął jesienią 1896 roku na Uniwersytecie we Wrocławiu na Wydziale Filozoficznym i zaliczył dwa semestry. W międzyczasie wstąpił do Towarzystwa Akademików Górnoślązaków, które rozwiązały władze uczelni. Korfanty przerwał naukę, ostatecznie studia skończył w roku 1901 w Berlinie. Następnie wrócił na Górny Śląsk i w Katowicach założył gazetę „Górnoślązak". Pisał ostre antyniemieckie artykuły, za co w roku 1902 został skazany

Poseł Wojciech Korfanty. Fotografia ze zbiorów Muzeum Powstań Śląskich w Świętochłowicach.

na cztery miesiące więzienia. Oficjalnie sąd niemiecki określił to jako „wzniecanie nienawiści narodowej". Dzięki swej działalności, zyskał poparcie Ślązaków, co przełożyło się na zdobycie mandatu posła do Reichstagu, którym był w latach 1903-1912 oraz 1918. Ponadto zdobył mandat do pruskiego Landtagu, w którym działał w latach 1903-1912. U progu kariery politycznej Wojciech Korfanty postanowił zawrzeć związek małżeński. Wybranką jego serca była Elżbieta Szprotówna, która pracowała jako ekspedientka w domu towarowym w Bytomiu. Ślub wyznaczono na 1 lipca 1903 roku w bytomskim kościele Świętej Trójcy. W przeddzień uroczystości tamtejszy proboszcz Reinhold Schrimeisen zwrócił ofiarę za ślub i zażądał przeproszenia proniemieckich księży, krytykowanych przez Korfantego (działał z inicjatywy kardynała diecezji wrocławskiej Georga Koppa). Wojciech Korfanty odmówił spełnienia warunków proboszcza, po czym wyjechał do Krakowa. 5 października 1903 roku zawarł związek małżeński w krakowskim kościele Świętego Krzyża. Jego ślub stał się okazją do dużej manifestacji patriotycznej, która poparła działania młodego polityka. Państwo Korfantowie byli małżeństwem udanym i szczęśliwym, doczekali się czwórki dzieci: Witolda, Zbigniewa, Halżki oraz Marii. Po powrocie na Górny Śląsk Korfanty działał bardzo aktywnie. W Reichstagu był członkiem tzw. Koła polskiego, które tworzyli posłowie z Wielkopolski.

25 października 1918 roku, Korfanty w swym przemówieniu w Reichstagu zażądał przyłączenia do odradzającego się państwa polskiego ziem zaboru pruskiego,

w tym Górnego Śląska. Przemówienie posła wzbudziło wiele kontrowersji. Niemiecka opinia publiczna podważała słuszność żądań odwołując się m.in. do kwestii Górnego Śląska, który od średniowiecza nie należał do Polski. Za działalność na szkodę państwa niemieckiego grożono mu ponownym aresztowaniem, jednakże wobec klęski Niemiec w I wojnie światowej groźby zaniechano. Korfanty złożył mandat posła i udał się do Poznania. W latach 1918–1919 był członkiem Naczelnej Rady Ludowej stanowiącej rząd Wielkopolski podczas Powstania Wielkopolskiego. W 1920 roku rząd Polski mianował Korfantego Polskim Komisarzem Plebiscytowym na Górnym Śląsku. Zorganizował sprawnie działający komisariat, który swe oddziały (komitety) posiadał na całym terenie plebiscytowym. Wielokrotnie występował publicznie na wiecach, agitując za Polską. Słuchaczy zjednywał sobie mówiąc piękną polszczyzną, by płynnie przejść w gwarę śląską lub język niemiecki. W jednym ze swoich wystąpień rzekomo obiecał każdemu rolnikowi krowę za oddanie głosu za Polską. Od tego wydarzenia sprawa zyskała nazwę „krowy Korfantego". Motyw zwierząt w życiu Komisarza pojawiał się dość często, bowiem w życiu prywatnym i publicznym towarzyszył mu wilczur Moryc. Ponoć Korfanty tak ułożył swego pupila, że gdy tylko ten usłyszał, że jakiś wiecownik agituje za Niemcami to biegł w jego kierunku i kąsał dotkliwie.

Pracownicy Polskiego Komisariatu Plebiscytowego. Korfanty siedzi pośrodku, po jego lewej siedzi przyszły marszałek Sejmu Śląskiego Konstanty Wolny, drugi od prawej siedzi Kazimierz Niegolewski. U stóp komisarza leży jego wilczur Moryc. Fotografia ze zbiorów Muzeum Powstań Śląskich w Świętochłowicach.

Ze wspomnień współpracowników Korfantego wyłania się obraz człowieka bardzo pracowitego, palącego dużo papierosów. W Komisariacie w Hotelu „Lomnitz" spędzał wiele godzin. Jedna z anegdot głosiła, że drzwi do jego gabinetu posiadały klamkę tylko od wewnętrznej strony, aby nieproszeni goście nie przeszkadzali w pracy. Był także człowiekiem stanowczym, który nie za bardzo przyjmował krytykę, na tym polu dochodziło do konfliktów z oponentami. Po zakończeniu Plebiscytu, wobec niekorzystnego wyniku dla Polski, Korfanty podjął decyzję o wybuchu III Powstania Śląskiego i mianował się dyktatorem. Choć sam wojskowym nigdy nie był, podejmował celne decyzje polityczne, dzięki czemu udało się wywalczyć korzystny dla Polski przebieg granicy na Górnym Śląsku. W okresie II RP Korfanty był posłem do Sejmu Polskiego. Przez pewien czas był wicepremierem w rządzie Wincentego Witosa. Po zamachu majowym w roku 1926 nabrał rozpędu konflikt Korfantego z Józefem Piłsudskim. Widoczne to było szczególnie na Górnym Śląsku, gdzie poseł Korfanty niejednokrotnie ścierał się z wojewodą śląskim Michałem Grażyńskim. W roku 1930 Korfanty został aresztowany i osadzony w twierdzy brzeskiej. Po uwolnieniu udał się na emigrację do Czechosłowacji, a następnie do Francji. W kwietniu 1939 roku wrócił do Polski i został ponownie aresztowany, osadzono go w więzieniu na Pawiaku w Warszawie. 20 lipca 1939 roku został zwolniony z więzienia na skutek gwałtownego pogorszenia stanu zdrowia. Wojciech Korfanty umarł w Warszawie 17 sierpnia 1939 roku. Jego pogrzeb odbył się 20 sierpnia w Katowicach i był ostatnią, wielką manifestacją patriotyczną na Górnym Śląsku, przed wybuchem II wojny światowej. Grób tego wielkiego Ślązaka znajduje się na cmentarzu przy ul. Francuskiej w Katowicach.

Drugą ważną postacią związaną z Powstaniami Śląskimi i powiatem lublinieckim był Kazimierz Niegolewski. Nie pochodził on z Górnego Śląska,

jednak jego postać nierozerwalnie związana jest z tym regionem. Niegolewski urodził się 28 lutego 1870 roku w Wielkopolsce, w majątku Niegolewo. Jego rodzicami byli Zygmunt i Zofia Niegolewscy. Ta rodzina ziemiańska posiadała bardzo silne tradycje patriotyczne związane z walką o niepodległą Polskę. Dziad Kazimierza, Andrzej, był oficerem Księstwa Warszawskiego w okresie wojen napoleońskich. Brał udział w słynnej szarży w wąwozie Somosierra w Hiszpanii w roku 1808. Za zasługi w walce otrzymał od cesarza Napoleona Bonaparte Order Legii Honorowej. Ojciec Kazimierza Niegolewskiego, Zygmunt również zapisał się na kartach historii, brał bowiem udział w powstaniu styczniowym w roku 1863. Kazimierz naukę pobierał w gimnazjum w Poznaniu i Lesznie. Następnie studiował agronomię w Berlinie, ostatecznie studia ukończył w Monachium. 18 lipca 1900 roku poślubił Konstancję Żabińską. Małżeństwo nie było udane, małżonkowie rozwiedli się, a Kazimierz powtórnie ożenił się około 1910 roku z siostrą byłej żony, Wiktorią Żabińską. Niegolewski po zakończeniu nauki podjął pracę jako urzędnik gospodarczy, piastował również funkcję członka zarządu Poznańskiej Izby Rolnej. W roku 1906 był jednym z inicjatorów założenia i pierwszym prezesem Towarzystwa „Rolnik" w Zaniemyślu. W tym samym roku był sekretarzem polskiego komitetu wyborczego w powiecie średzkim. Do roku 1913 Niegolewski administrował swoim rodzinnym majątkiem, jednak, gdy nadarzyła się okazja zakupu nowej nieruchomości, skorzystał z atrakcyjnej oferty. Nowy majątek znajdował się na Górnym Śląsku, a dokładnie w powiecie lublinieckim. Był to Czarny Las niedaleko Woźnik. Nowy właściciel przebudował pałac według własnej koncepcji. Współczesna fasada tej budowli swój wygląd zawdzięcza właśnie Niegolewskiemu. W roku 1918 zaczął angażować się politycznie na wieść o wybuchu rewolucji listopadowej w Niemczech. Kazimierz po nawiązaniu współpracy z Naczelną Radą Ludową dla Śląska i przy pomo-

cy jej przedstawiciela, adwokata Kazimierza Czapli z Bytomia zwołał wiec. Na miejsce wiecu wybrał Woźniki, w rezultacie udało się doprowadzić do wyboru Rady Ludowej dla Miasta Woźniki i okolicznych wiosek. Dla działalności Niegolewskiego samo położenie majątku Czarny Las było bardzo korzystne. Teren pogranicza sprzyjał przemycaniu broni i amunicji na teren Górnego Śląska. W pałacu odbywały się spotkania z osobami wydalonymi z terytorium Niemiec za działalność antypaństwową i propolską. Rewizje niemieckiego Grenzschutzu w zabudowaniach pałacowych były na porządku dziennym. W grudniu 1918 roku władze niemieckie zebrały na tyle twardych dowodów przeciwko Niegolewskiemu, że zmuszony był opuścić swój majątek i udać się na emigrację. Co jakiś czas doglądał swego majątku, przekradając się przez granicę. Działalność polityczna Kazimierza przyciągnęła uwagę Wojciecha Korfantego, szybko stał się jego bliskim współpracownikiem. Nie dziwi fakt, że panowie byli delegatami górnośląskimi podczas obrad Sejmu Dzielnicowego w Poznaniu w dniach 3-6 grudnia 1918, były to początki państwowości odrodzonej Polski. W roku 1919 jako członek Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska Niegolewski wziął udział w I Powstaniu Śląskim. Choć powiat lubliniecki nie był objęty zmaganiami militarnymi, to jednak po upadku powstania ponownie musiał opuścić Czarny Las. W roku 1920 Niegolewski powrócił na Górny Śląsk, na prośbę Korfantego objął stanowisko szefa Wydziału Rolnictwa w Polskim Komisariacie Plebiscytowym. Objeżdżał powiaty wiejskie, szczególnie powiat lubliniecki i zajmował się propolską agitacją wśród rolników. Jego drugim zadaniem było przygotowywanie państwowej organizacji rolnictwa i dostosowanie go do administracji polskiej. W sierpniu 1920 roku w majątku Czarny Las, za zgodą Niegolewskiego, odbył się pierwszy kurs harcerski na Górnym Śląsku. W zorganizowanym przeszkoleniu wzięło udział 21 chłopców, część z nich wzięła udział

Odznaka pułkowa 74. Górnośląskiego Pułku Piechoty, lata 30. XX w., zbiory Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu (fot. W. Szołtys).

w walkach II Powstania Śląskiego. W roku 1921, gdy wybuchło III Powstanie Śląskie, Niegolewski doglądał domen państwowych, czuwając nad ich inwentarzem, aby nie został rozszabrowany. 14 czerwca 1922 roku w Biedrusku miała miejsce ważna uroczystość, w której Kazimierz wziął udział. Było to spotkanie żołnierzy 23. Dywizji Piechoty (późniejszej Górnośląskiej) z Józefem Piłsudskim. W trakcie uroczystości przekazywano poświęcone sztandary 74. i 75. Pułkowi Piechoty. Sztandar tego ostatniego przekazywał na ręce dowódcy Kazimierz Niegolewski. 26 czerwca 1922 roku witał w Herbach Śląskich wkraczające na Śląsk i maszerujące do Lublińca wojsko polskie, a dokładniej 74. Pułk Piechoty. W sierpniu 1922 roku Niegolewski gościł w Lublińcu Józefa Piłsudskiego, który przybył z Warszawy, aby uhonorować Powstańców Śląskich. 22 września 1922 roku, w uznaniu zasług za krzewienie polskości na Górnym Śląsku, został mianowany przez ministra MSW pierwszym starostą lublinieckim. Dał się zapamiętać jako dobry gospodarz powiatu, wyczulony na problemy społeczne i ekonomiczne, intensywnie dążył do polonizacji powiatu. Będąc starostą rozdał 120 hektarów swej ziemi małorolnym chłopom, obszar ten nazwano „Niegolewką". Ze sprzedaży kolejnej części parcelowanego majątku ufundował pensje urzędnikom powiatowym oraz wsparł organizacje dobroczynne. Niestety w międzyczasie dały o sobie znać problemy z wydolnością serca, które Niegolewski do tej pory bagatelizował. Jednakże jego działalność filantropijna i propolska doprowadziła do zadłużenia pozostałej

części majątku Czarny Las, który został sprzedany Józefowi Jeziorańskiemu z Katowic. Zdrowie Kazimierza nadal się pogarszało. 1 stycznia 1924 roku zmarł na atak serca i został pochowany na cmentarzu parafialnym w Lublińcu. Rok później jego żona Wiktoria ufundowała na cmentarzu wojskowym w Lublińcu marmurowe mauzoleum, do którego przeniesiono zwłoki jej zmarłego męża. W roku 1939 po zajęciu Lublińca przez Wehrmacht, władze hitlerowskie zniszczyły grobowiec Niegolewskiego. Była to zemsta za jego życie poświęcone sprawie polskiej. Obecnie na cmentarzu znajduje się płyta z mauzoleum pierwszego starosty powiatu lublinieckiego, informująca o miejscu jego wiecznego spoczynku.

Ostatnią postacią związaną z historią pałacu w Czarnym Lesie jest Daniel Kęszycki. Człowiek ten był na wskroś typem kosmopolity, wiązało się to z jego pochodzeniem. Kęszycki urodził się 1 lipca 1884 roku w Londynie. Jego rodzicami byli Stefan Kęszycki i Margaret Murphy pochodząca z Irlandii. Ojciec Daniela miał burzliwą młodość. Przez wiele lat jako oficer medyczny pływał na statkach brytyjskiej marynarki handlowej. Większość załóg stanowili Irlandczycy, to właśnie przez znajomość z nimi poznał swą przyszłą żonę. Ojciec Daniela zadbał o jego wykształcenie. Po zakończeniu nauki młody Kęszycki został oficerem brytyjskiej marynarki handlowej. Podobnie jak ojciec odbywał długie rejsy po całym świecie. W roku 1908 umarł Stefan Kęszycki. Daniel, na prośbę swej babki Florentyny, wrócił do Wielkopolski i rozpoczął administrowanie majątkiem rodzinnym w Błociszewie. Jego początki na ziemiach Wielkopolski były trudne, bowiem nie utożsamiał się z polskością. Sam język polski sprawiał mu spore trudności, chętniej porozumiewał się po angielsku, francusku lub niemiecku. Jak później napisał w swych wspomnieniach, patriotyzm obudził się w nim po przeczytaniu dzieł Sienkiewicza, w tym słynnej „Trylogii". We własnym zakresie dokształcał się,

udało mu się pozbyć akcentu obcokrajowca, gdy mówił po polsku. Administrowanie majątkiem szło całkiem nieźle, zmodernizował zabudowania Błociszewa, zakupił maszyny rolnicze, zelektryfikował folwark i pociągnął linię telefoniczną do swego dworu. Gdy w 1914 roku wybuchła I wojna światowa, Kęszycki jawnie deklarował poparcie dla aliantów. Aby podkreślić swą antyniemiecką postawę umieścił w swym gabinecie portret króla angielskiego Jerzego V. Gdy wybuchło Powstanie Wielkopolskie bez namysłu wstąpił, jako ochotnik, do tworzonych oddziałów. W ramach przygotowań do powstania w Śremie utworzono Straż Ludową, której został dowódcą. Po wybuchu powstania Straż Ludową przemianowano na batalion śremski, a Kęszycki został dowódcą sekcji ciężkich karabinów maszynowych. 6 stycznia 1919 roku jego oddział wyruszył na front, gdzie walczył pod Zbąszyniem, Trzcielem, Rawiczem i Miejską Górką. Działania militarne nie przeszkodziły Danielowi w udzielaniu się w Naczelnej Radzie Ludowej w Poznaniu. W lutym 1919 roku wrócił na stałe do Poznania, gdzie został tłumaczem języka angielskiego przy Radzie Ludowej, a następnie szefem biura łączności i tłumaczem alianckiej Komisji Międzysojuszniczej. To właśnie w tym czasie zaczął współpracę z Wojciechem Korfantym, który widział w nim obiecującego dyplomatę. Pod koniec roku 1919 Korfanty zaproponował Kęszyckiemu pracę w Centralnym Biurze Informacyjnym w Katowicach. Zdolności organizacyjne i znajomość spraw międzynarodowych sprawiły, że od 1 kwietnia 1920 do 31 marca 1922 roku pełnił funkcję konsula generalnego RP w Opolu. Jego działania na rzecz korzystnego dla Polski przebiegu granicy na Górnym Śląsku i dobre relacje z aliantami spowodowały, że Kęszycki został mianowany przedstawicielem rządu II RP przy alianckiej Komisji Międzysojuszniczej w okresie Plebiscytu. Konsul był postacią rozpoznawalną, w Opolu często zdarzały się szykany i ataki na Kęszyckiego, dokonywane przez Niemców. Aby móc się bronić nosił przy

sobie pistolet i kastety. Po zakończeniu III Powstania Śląskiego objął, na krótko, funkcję Wysokiego Komisarza RP w Wolnym Mieście Gdańsku. W roku 1923 umarła żona Kęszyckiego, Julia. Wdowiec wrócił do rodzinnego majątku w Błociszewie i zajął się wychowaniem ośmiorga dzieci. Choć wycofał się z polityki państwowej, udzielał się w lokalnych związkach kombatanckich i stowarzyszeniach kulturalnych, pisał swe wspomnienia. Nadal bywał na salonach arystokratycznych, utrzymywał także kontakty prywatne z wieloma politykami. Częstym gościem Kęszyckiego był Wojciech Korfanty i Edward Raczyński. W Błociszewie pojawiali się także Janusz Kusociński i pułkownik Stefan Rowecki. W październiku 1936 roku Kęszycki zachorował na zapalnie płuc. Niestety starania poznańskich lekarzy spełzły na niczym, choroba była zbyt zaawansowana. Daniel Kęszycki zmarł 29 października 1936 roku. Zgodnie ze swą ostatnią wolą spoczął w rodzinnym grobowcu w Błociszewie, w mundurze brytyjskiego oficera marynarki handlowej.

Wszystkie te trzy niezwykłe postacie w pewnym momencie historii spotkały się na ziemi lublinieckiej, a mianowicie w Pałacu w Czarnym Lesie. Niekorzystny dla Polski wynik Plebiscytu spowodował rozpoczęcie rozmów z aliantami w tej sprawie. Oficjalne rozmowy prowadził konsul Daniel Kęszycki. Choć znana była powszechnie sympatia szefa komisji Międzysojuszniczej generała Henriego Le Ronda do sprawy polskiej, to zarówno Anglicy jak i Włosi sympatii tej nie podzielali. Rozmowy przedłużały się, ostatecznie zapadła decyzja o niekorzystnym dla Polski podziale Górnego Śląska – praktycznie większość ziem miała pozostać w Niemczech. W tym czasie komisarz Korfanty przebywał w pałacu Niegolewskiego w Czarnym Lesie. Panowie dyskutowali nad rezultatami negocjacji z aliantami. Bardzo ważną rolą pałacu w Czarnym lesie była linia telefoniczna, za pomocą której Korfanty mógł porozumiewać się z Kęszyckim. W nocy z 29 na 30 kwietnia do pałacu przybył

Kęszycki, poinformował o fiasku rozmów z aliantami oraz o tym, że postanowienia wejdą w życie 3 maja. Korfanty telefoniczne porozumiał się z Hotelem „Lomnitz" i zarządził spotkanie w tej sprawie. Choć oficjalnie decyzję o wybuchu III Powstania Śląskiego Korfanty podał 1 maja w Sosnowcu, to tak naprawdę ta decyzja zapadła pamiętnej nocy kwietniowej w Czarnym Lesie.

III Powstanie Śląskie i udział w walkach powstańców z rejonu powiatu lublinieckiego

Zgodnie z decyzją Korfantego III Powstanie Śląskie wybuchło w nocy z 2 na 3 maja 1921 roku. Akcję powstańczą rozpoczęto od wysadzenia dziewięciu mostów kolejowych, które umożliwiłyby transport posiłków niemieckich na obszar plebiscytowy. Liczebność sił powstańczych wynosiła 39 tysięcy członków, w trakcie walk wzrosła do 45 tysięcy. Siły podzielono na trzy grupy operacyjne: „Wschód", „Północ" oraz „Południe". Do ważniejszych walk doszło w Katowicach, Królewskiej Hucie, Zabrzu oraz Gliwicach. Często interweniowały wojska alianckie. W ciągu tygodnia powstańcy opanowali teren niemal do Linii Korfantego. Linia ta była propozycją tego polityka i dotyczyła przebiegu nowej granicy na Górnym Śląsku. Niemcy rozpoczęli mobilizację sił samoobrony w rejonie Raciborza. Z Polski ruszyły także oddziały ochotników, które dotarły na przedpola Kluczborka, po czym zostały zmuszone do wycofania się przez oddziały niemieckie. Największą bitwą tej fazy powstania były walki o Kędzierzyn oraz o pobliski port na Odrze tzw. Przystań Kozielską (4-10 maja). Korfanty ogłosił 10 maja 1921 roku zwieszenie broni. Tymczasem Niemcy, po początkowym szoku, rozpoczęli mobilizację sił. Na czele „samoobrony Górnego Śląska" stanął dawny dowódca Grenzschutzu generał Karl Hofer. Po zmobilizowaniu swych jednostek w rejonie Krapkowic i Kluczborka, generał wydał rozkaz natarcia w kierunku Góry Św. Anny, aby złamać

Chorągiew z Lubszy, uszyta na manifestację 3 maja 1920 roku w Lublińcu, używana w III Powstaniu Śląskim przez nieznany oddział powstańców jako sztandar, zbiory Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu (fot. W. Szołtys).

front powstańczy i przełamać izolację jednostek policji niemieckiej w większych miastach. Ofensywa ruszyła w nocy z 20 na 21 maja 1921 roku. Niemcy, po zaciętych walkach, zajęli wzgórze, będące dogodnym terenem do rozwinięcia natarcia w rejon przemysłowy. Do najkrwawszych walk doszło w rejonie Lichynia, Leśnicy, Zalesia, Januszkowic, Krasowa oraz Łąk Kozielskich. Choć powstańcy prowadzili do 24 czerwca kontrofensywę, nie udało im się ponownie zdobyć Góry Św. Anny oraz odzyskać inicjatywy na froncie. Tymczasem Niemcy prowadzili walki mające na celu otworzyć drogę na Tarnowskie Góry. Do krwawych starć doszło w Zębowicach, a w Oleśnie prowadzono walki uliczne. 4 czerwca ruszył niemiecki atak na Kędzierzyn. Miasto przechodziło z rąk do rąk, by ostatecznie zostać zajętym przez Niemców. Walki ucichły tam dopiero po zwieszeniu broni

12 czerwca 1921 roku. Południowa pozycja powstańców w rejonie Olzy i Odry koło Wodzisławia Śląskiego także przyjęła na siebie impet niemieckiego ataku. Powstańcom udało się utrzymać ten strategiczny teren. Dopiero zawieszenie broni ustabilizowało sytuację na froncie. Była to słuszna decyzja Korfantego, który zdawał sobie sprawę, że niemiecka przewaga może odwrócić sytuację powstańców na ich niekorzyść. Część dowódców z grupy „Wschód" nie zgodziła się z jego decyzją, wszczynając „bunt" i obwołując Karola Grzesika naczelnym wodzem w dniu 3 czerwca. Następnego dnia Korfanty z wiernymi oddziałami uśmierzył zarzewie buntu. Dowódcy trafili do aresztu na pewien czas. 25 czerwca podpisano rozejm w Błotnicy Strzeleckiej. Jednostki polskie oraz niemieckie wycofywały się z terenu plebiscytowego od 28 czerwca do 5 lipca 1921 roku.

Co do udziału powstańców z rejonu powiatu lublinieckiego i samych Woźnik, walki w tym rejonie rozpoczęły się o czasie, w nocy z 2 na 3 maja 1921 roku. Poprzedzała to odprawa powstańców zwołana w Lubszy przez komendanta powiatowego Pawła Golasia w dniu 2 maja 1921 roku. Komendant odczytał odezwę Korfantego o rozpoczęciu walk i rozkazał powstańcom udać się do punktu zbornego w Koszęcinie. Z Woźnik przybyła 1 kompania pod dowództwem Wilhelma Makysia. Pierwszym celem było zdobycie Lublińca. Nastręczało to sporo trudności, bowiem w mieście znajdował się silny garnizon złożony z niemieckich policjantów byłej policji plebiscytowej APO oraz oddziału aliantów. Podjęto decyzję o cernowaniu (blokowaniu) miasta aż do zakończenia walk. Oddział Karola Szaforza skutecznie prowadził blokadę, a reszta jednostek powstańczych wyruszyła na front w kierunku Dobrodzienia. Miasto miało strategiczne położenie. Nie dziwi więc fakt, że powstańcy starali się je zdobyć. Oprócz baonu powstańczego z powiatu lublinieckiego, do walk o Dobrodzień dołączył oddział powstańców z Opolszczyzny, którym dowodził

Teodor Mańczyk oraz ochotnicy z Częstochowy pod dowództwem porucznika Czarneckiego. Po krwawych walkach miasto zostało zdobyte 5 maja 1921 roku. W trakcie zmagań zginął dowódca oddziału z Woźnik Wilhelm Makyś. Tymczasem 8 maja Lubliniec opuścił oddział aliancki. Francuzi i Anglicy wyszli z miasta, zostawiając na miejscu tylko policjantów APO. Wobec znacznych sił powstańczych policjanci skapitulowali, ich broń doposażyła powstańców. W mieście rozpoczęła się organizacja administracji. Komendantem miasta został Michał Wyskota-Zakrzewski, którego zastąpił potem Tomasz Ptak. Do Lublińca przywożono rannych z frontu powstańczego, sprawnie działającą służbę sanitarną zorganizowała Wiktoria Niegolewska, żona Kazimierza. 9 maja rozpoczęło się formowanie kolumn marszowych i wymarsz w kierunku Góry św. Anny. Oddziały z rejonu Lublińca weszły w skład podgrupy «Linke", pod dowództwem kapitana Wincentego Mendoszewskiego, przemianowanej później na 9. Pułk Piechoty Lubliniecko-Opolski. Oddziały te obsadziły front na linii Gorzów Śląski- Olesno- Myślina- Zębowice. Walki w tym rejonie frontu ustały dopiero po zawieszeniu broni 25 czerwca 1921 roku.

20 października 1921 roku, Rada Ambasadorów Ligii Narodów zadecydowała o ostatecznym podziale Górnego Śląska. Polsce przyznano większość terenów rejonu przemysłowego wraz z hutami i kopalniami. Nowa granica z pewnymi różnicami była zbliżona do tzw. Linii Korfantego, która w swych założeniach miała korzystny dla Polski przebieg. W granicach Rzeczpospolitej znalazły się takie miasta jak: Katowice, Królewska Huta (Chorzów), Świętochłowice, Ruda Śląska, Tarnowskie Góry, Lubliniec, Pszczyna, Rybnik. Rząd Rzeczpospolitej powołał do życia autonomiczne Województwo Śląskie (siedzibą władz wojewódzkich były Katowice), które do wybuchu II wojny światowej administrowało tymi terenami. Sam powiat lubliniecki w 2/3 znalazł się w Polsce. Było to około 700 kilometrów kwadratowych, na terenie których znajdowały się

m.in. Lubliniec i Woźniki. Natomiast miasto Dobrodzień pozostało w Niemczech. Uroczyste przejmowanie tych terenów nastąpiło 26 czerwca 1922 roku. Główne uroczystości miały miejsce w Herbach Śląskich, gdzie późniejszy starosta lubliniecki Kazimierz Niegolewski przekazał symboliczne klucze do miasta majorowi Milianowi Marszałkowi, dowódcy 74 Górnośląskiego Pułku Piechoty. W ślad za dowódcą ruszyły pododdziały 74 Górnośląskiego Pułku Piechoty, by przez Lisów i Kochanowice dotrzeć do Lublińca. W mieście miały miejsce główne uroczystości, po wysłuchaniu mszy polowej oddział 74 Górnośląskiego Pułku Piechoty zmienił wartę oddziału powstańczego w koszarach, który wraz z oddziałami Wojska Polskiego przedefilował przez rynek. Ten pamiętny dzień zakończyła huczna zabawa połączona z obfitą biesiadą.

Dalsze powstańcze losy

Nowa granica przebiegała w gęsto zaludnionym terenie Górnego Śląska nieraz dość kuriozalnie. Dzieliła drogi, obejścia, a niekiedy nawet budynki mieszkalne. Na granicy powstał cały system przejść granicznych (pieszych, drogowych oraz tramwajowych), aby umożliwić mieszkańcom swobodny dostęp do zakładów pracy czy rodzin. Mieszkańcy Górnego Śląska posiadali kartę cyrkulacyjną umożliwiającą tzw. mały ruch graniczny. Sprzyjało to bardzo przemytowi towarów i rozwojowi czarnego rynku, co najbardziej widoczne było w latach 30. XX wieku w czasie Wielkiego Kryzysu. W tym czasie gwarancję zatrudnienia mogli uzyskać wyłącznie ci powstańcy, którzy byli zrzeszeni w Związku Powstańców Śląskich. W przypadku Woźnik do Związku należeli: Wincenty Banduch, Wilhelm Bułka, Franciszek Cogiel, Antoni Hajdas, Wilhelm Hobik, Wiktor Kazimierczyk, Franciszek Kowolik, Piotr Morcinek, Paweł Pietrzyk, Augustyn Rupik, Ignacy Skolik oraz Wojciech Urzędniczak. Jednakże był spory odsetek powstańców niezrzeszonych lub należących do innych stowarzyszeń, co nie było

tożsame ze znalezieniem stałej pracy. Osoby te często pracowały po niemieckiej stronie granicy lub wydobywały węgiel z nielegalnych wyrobisk tzw. biedaszybów. Wybuch wojny w roku 1939 spowodował kolejne zmiany. Z terenów dawnego Województwa Śląskiego, Niemcy utworzyli Rejencję Katowicką, funkcjonującą w ramach hitlerowskiej III Rzeszy. Rozpoczęły się aresztowania, brutalne przesłuchania, wywózki do obozów koncentracyjnych. Hitlerowcy, posługując się listami proskrypcyjnymi, metodycznie eliminowali powstańców śląskich, urzędników, nauczycieli, wojskowych, aby zmienić społeczeństwo na bardziej „aryjskie". Z terenu Woźnik aresztowano i zabito m.in. w więzieniu w Rawiczu, następujące osoby: Teofila Fabiańczyka, Wilhlema Hobika, Karola Kawalca, Wiktora Kazimierczyka, Józefa Kleszcza, Tomasza Fabiańczyka, Piotra Rzepkę, Pawła Flakusa, Józefa Paligę, Jana Pentoka, Teodora Kazimierczyka, Antoniego Kowalczyka, Wilhelma Pełkę, Pawła Rypę i Edmunda Szewczyka. Ponadto, większość korpusu Policji Województwa Śląskiego, którego funkcjonariusze często brali udział w Powstaniach Śląskich została internowana przez Armię Czerwoną, by w roku 1940 zostać zamordowanymi w Ostaszkowie. Kolejną tragiczną datą jest rok 1945, gdy wkraczająca na teren Górnego Śląska Armia Czerwona traktowała region jako niemiecki. Morderstwa, rabunki i gwałty były na porządku dziennym, aresztowanych górników (wśród których byli także Powstańcy Śląscy) wysyłano pociągami w głąb ZSRR, do kopalń węgla. Ostatni, którym udało się przeżyć, wrócili na Górny Śląsk pod koniec lat 50. XX wieku. Realia życia w PRL były dla wielu powstańców trudną sprawą. Rząd polski zmieniał swe nastawienie do ich udziału w Powstaniach Śląskich – od wychwalania za walkę z Niemcami, po określenia ich „reakcyjnymi rewizjonistami burżuazyjnymi" pod koniec epoki stalinowskiej. Jednak pomocną dłoń do swych braci – powstańców – wyciągnął generał Jerzy Ziętek. Sam walczył w III Powstaniu Śląskim, będąc już wojewodą katowickim z uporem i cierpliwością zabiegał w Warszawie o uhonorowanie

Powstańców Śląskich. Ziętkowi udało się wywalczyć dodatki do rent i emerytur dla weteranów, a ponadto każdy z nich w latach 70. XX wieku otrzymał nominację na stopień podporucznika Wojska Polskiego. Generał często bywał w rejonie Lublińca i spotykał się z kombatantami, którzy jeszcze przez wiele lat byli zapraszani na uroczystości państwowe, aby ubrani w mundury galowe brać w nich udział. Zapraszano ich także do szkół i mediów na pogawędki o historii. Dziś pozostały już tylko archiwalne fotografie i nagrania, bowiem ostatni żyjący Powstańcy Śląscy zmarli na przełomie lat 80 i 90. XX wieku.

* * *

Górny Śląsk jest regionem bardzo różnorodnym. Nie tylko pod względem kulturowym i społecznym, ale także historycznym. Gdy pochylimy się nad dziejami poszczególnych miejscowości, zawsze znajdziemy informacje dotyczące wydarzeń z lat 1919-1921. Ogrom tych informacji sprawia, że opracowanie dokładnej historii z okresu Powstań Śląskich nie byłoby możliwe, gdyby planowano zamknąć ją w jednym tomie. Te historie „małych ojczyzn" znaczą bardzo wiele, bowiem dzięki nim wydarzenia sprzed stu lat stają się nam bliższe. Tak też jest w przypadku Woźnik i całego powiatu lublinieckiego. Tereny te ze swą okazałą przyrodą powoli odkrywają swe tajemnice w kontekście Powstań Śląskich. Ten „Biały Śląsk", jak nazwał go znany i ceniony pisarz Gustaw Morcinek, odegrał niebagatelną rolę w walce o polskość całego regionu. Warto o tym pamiętać i upowszechniać tę wiedzę. Zwłaszcza, że wydarzenia te pozostają nadal żywe w umysłach współczesnych ludzi, co napawa optymizmem. Sam Wojciech Korfanty w swej „Odezwie do ludu śląskiego" z roku 1927 wspominał:

> [...] *Dożyliśmy nareszcie wielkiej dziejowej chwili, gdy żołnierz polski wkraczał na nasz kochany, z jarzma pruskiego wyzwolony*

Górny Śląsk. Ogarnął nas wszystkich szał entuzjazmu. Spełniło się, o cośmy walczyli i krew przelewali. Dla mnie był to najpiękniejszy dzień życia, kiedy wojska polskie wkraczały do Katowic, kiedy na rynku stolicy nowego województwa odbywały się wspaniałe uroczystości przejmowania Śląska przez Polskę. Było to spełnieniem marzeń mego życia i najpiękniejsza nagroda za mą pracę.

Niech jego słowa posłużą za podsumowanie tego opracowania, które jest hołdem dla Powstańców Śląskich z powiatu lublinieckiego i samych Woźnik.

Wojciech Korfanty – ówczesny senator Rzeczypospolitej – przemawia podczas uroczystości odsłonięcia pomnika Józefa Lompy w Lubszy – 2 sierpnia 1931 roku, zbiory Muzeum Historii Katowic.

Jan Planta

historyk, absolwent Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie im. KEN

W 2013 roku ukończył historię ze specjalizacją Archiwistyka na krakowskim Uniwerystecie Pedagogicznym. Jego zainteresowania badawcze koncentrowały się wokół tematyki I oraz II wojny światowej z uwzględnieniem Górnego Śląska. W latach 2014-2023 pracował w Muzeum Powstań Śląskich w Świętochłowicach, zajmując stanowisko asystenta, adiunkta, a następnie kustosza Działu Historii tegoż muzeum. W tamtym okresie publikował artykuły m.in. do „Rocznika Świętochłowickiego" (historia Obszaru Warownego „Śląsk") oraz „Słownika Powstań Śląskich" (hasła z zakresu uzbrojenia i wyposażenia powstańców śląskich oraz żołnierzy niemieckich). Od 2023 roku prowadzi własną działalność gospodarczą związaną z militariami oraz piastuje funkcję biegłego sądowego przy Sądzie Okręgowym w Katowicach z zakresu broni palnej, amunicji oraz militariów.

Prywatnie miłośnik historii Górnego Śląska, rekonstrukcji historycznej z okresu II wojny światowej, strzelectwa historycznego oraz szczęśliwy posiadacz Fiata 126p rocznik 1987.

Literatura:

- Hawranek F. (red.), *Encyklopedia Powstań Śląskich*, Opole 1982.
- Kaczmarek R., *Powstania Śląskie 1919–1920–1921*, Kraków 2019.
- Korfanty W., *Odezwa do ludu śląskiego*, Katowice 1927.
- Jaros J. (red.), *Lubliniec. Zarys rozwoju powiatu*, Katowice 1972.
- Pitera-Ratepi R. (red.), *Pamiętniki Powstańców Śląskich,* t. 1, Katowice 1957.
- Szczech B., *Powiat lubliniecki w Powstaniach Śląskich*, [w:] Pawłowski I. (red.), *Z walk o polskość Śląska 1919–1921*, Opole 1974.
- Szymiczek F. (red.), *Pamiętniki Powstańców Śląskich,* t. 2, Katowice 1961.

Szepty Czarnego Lasu

Edukacyjna gra terenowa w Czarnym Lesie, poświęcenie sztandaru oraz mapping na elewacji woźnickiego ratusza – tak pod koniec maja 2021 roku uczciliśmy III Powstanie Śląskie.

Mieszkańcy gminy, a w szczególności uczniowie, rodziny oraz wszyscy miłośnicy historii, mogli 27 maja 2021 roku przeżyć wyjątkową przygodę, biorąc udział w plenerowym wydarzeniu „Szepty Czarnego Lasu". Wydarzenie rozpoeczęło się od uroczystości nadania sztandaru Szkole Podstawowej im. Powstańców Śląskich w Kamienicy. – Po 60 latach doczekaliśmy się sztandaru, który dużo dla nas znaczy. Jesteśmy z niego bardzo dumni – mówiła Małgorzata Urbanik, ówczesna dyrektor SP w Kamienicy.

– Gratuluję wyboru zawołania „Tobie Polsko”, które uwidoczniono na sztandarze. Po raz pierwszy pojawiło się ono na sztandarze w 1920 roku – dodał obecny na uroczystości Andrzej Sznajder, dyrektor oddziału IPN w Katowicach.
Po nadaniu sztandaru rozbrzmiały pieśni powstańcze w wykonaniu uczniów i kapel „Fedaków” oraz „Dejcie Pozór”. Potem każdy mógł wziąć udział w grze terenowej nawiązującej do Powstań Śląskich. Uczestnicy historycznej zabawy spotkali na swojej drodze aktorów i animatorów, z którymi zgłębiali tematyczne zagadki, wczuwali się w sytuację osób, postaci i bohaterów sprzed 100 lat. – Graczom oprócz prawdziwej historii przygotowaliśmy wątki fantastyczne i trochę fikcji literackiej. Osiągnęliśmy ciekawy efekt – opowiadał Radosław Matysek, z kolektywu teatralnego „Lufcik na Korbkę” odpowiedzialnego za przygotowanie gry.

– Była to nie lada gratka dla miłośników historii. Miejsce, w którym jesteśmy, jest przecież mocno osadzone w dziejach Górnego Śląska – mówił burmistrz Woźnik Michał Aloszko. - To była naprawdę świetna zabawa dla całych rodzin. Warto było się tutaj wybrać. Historia tego regionu jest bardzo interesująca – podsumowali uczestnicy plenerowej gry.

Powstańcze obchody zakończyły się na woźnickim rynku. Wieczorem na elewacji ratusza wyświetlono – wyprodukowany przez Gminę Woźniki – film „Spotkanie", wizualizację patriotyczną „III Powstanie Śląskie" oraz wideoklip „Opowiedzcie Wiatry" w wykonaniu grupy AllDęte i Krzysztofa Respondka. Była to także okazja do zobaczenia wystawy plenerowej „Powstania Śląskie 1919-1921", przygotowanej przez Oddziałowe Biuro Edukacji Narodowej IPN w Katowicach.

„Spotkanie", czyli filmowe upamiętnienie 100-lecia III Powstania Śląskiego

W połowie maja 2021 roku w Czarnym Lesie zrealizowano zdjęcia do filmu z udziałem profesjonalnych aktorów kolektywu teatralnego „Lufcik na korbkę" oraz statystów z naszej gminy. Scenariusz nawiązał do wydarzeń sprzed stu lat, do pamiętnej nocy z 29 na 30 kwietnia 1921 roku. Twórcy na swój autorski sposób przedstawili historię spotkania Wojciecha Korfantego z Danielem Kęszyckim, pełniącym funkcję konsula generalnego RP w Opolu. Uczestnikiem tego spotkania był także Kazimierz Niegolewski, właściciel majątku w Czarnym Lesie oraz inne osoby. Najprawdopodobniej właśnie tej nocy w czarnoleskim pałacu – Wojciech Korfanty, późniejszy dyktator powstania, podjął decyzję o akcji zbrojnej. Producentem filmu była Gmina Woźniki.

Reżyseria: Krzysztof Bętkowski / Scenariusz: Michał Łukowicz
Konsultacja historyczna: Jan Planta (Muzeum Powstań Śląskich)

Film „Spotkanie" można zobaczyć na oficjalnym kanale Gminy Woźniki w serwisie YouTube (zeskanuj QR kod).

Bitwa pod Woźnikami

2 września 1939

Leszek Kasiarz

ROZDZIAŁ ten jest poświęcony wydarzeniom, które rozegrały się pod Woźnikami w dniu 2 września 1939 roku ze szczególnym uwzględnieniem działań 3 Pułku Ułanów Śląskich.

Historia tego pułku związana jest z powstaniem Księstwa Warszawskiego w roku 1807, kiedy to płk. Benedykt Łączyński sformował w Błędowie Pułk 3. Ułanów, który walczył u boku Napoleona w tzw. pierwszej wojnie polskiej 1807 roku, wojnie francusko-austriackiej 1809 roku, tragicznej wojnie z Rosją roku 1812, a także kampanii w roku 1813, biorąc udział w bitwie narodów pod Lipskiem.

Po klęsce Napoleona odrodził się na nowo w strukturach wojskowych Królestwa Polskiego w roku 1815, a jego pierwszym dowódcą został płk Karol Madaliński. Na wzór kawalerii rosyjskiej otrzymał nowe barwy pułkowe, które przetrwały aż do jego całkowitego rozwiązania w 1947 roku:

- żółto-białe proporczyki na lancach, żółte bryty wysokiej rogatywki ułańskiej oraz żółte wyłogi, wypustki i kołnierz ułańskiej kurtki.

Obraz „Oficer niższy Pułku 3. Ułanów – 1827 rok", zbiory autora.

Pułk 3. Ułanów brał udział w Powstaniu Listopadowym 1830-1831, walcząc między innymi pod Stoczkiem, Grochowem, Wawrem, Ostrołęką i Rachowem. Klęska tego zrywu narodowego przerwała jego istnienie na całe 86 lat. Dopiero wybuch I Wojny Światowej stworzył ponowne warunki do utworzenia wojska polskiego. Gdy tylko zaistniały polityczne możliwości stworzenia armii polskiej w Rosji, przystąpiono także do formowania jednostek kawalerii. Ponownie odtworzony Pułk 3. Ułanów powstał w Mozołowie w roku 1917 w I Korpusie Polskim generała Dowbor-Muśnickiego. Pierwszym dowódcą i faktycznym organizatorem przyszłego pułku był płk Zygmunt Łępicki. Niestabilna sytuacja polityczna w Rosji doprowadziła do rozwiązania całego korpusu, a ostatni rozkaz pułkowy z dnia 3 lipca 1918 roku wzywał wszystkich do ponownego jego sformowania, jeśli tylko pojawią się sprzyjające do tego warunki.

Już 4 miesiące później byli oficerowie pod przywództwem ostatniego dowódcy Pułku 3. Ułanów płk. Stefana Strzemieńskiego przystąpili w Warszawie do nowej organizacji tej jednostki. Ułani nowo odrodzonego pułku w nocy z 10 na 11 listopada 1918 roku brali czynny udział w rozbrajaniu Niemców w Warszawie, a kolejne dwa półszwadrony – w Sosnowcu i Dąbrowie Górniczej.

W roku 1919 w uznaniu zasług pułku dla miasta stołecznego Warszawy, Rada Miasta ufundowała mu sztandar i nadała nieoficjalnie miano „Dzieci Warszawy". Już od 1 stycznia 1919 roku kolejne szwadrony odeszły na front wschodni na odsiecz Lwowa i Polesie. Przez cały rok 1919 i 1920 cały pułk i jego wydzielone dywizjony i szwadrony walczyły mężnie ze zmiennym szczęściem, zarówno w wojnie polsko-bolszewickiej, jak i polsko-litewskiej. Jeszcze do połowy 1921 roku 3. Pułk Ułanów pozostawał na wschodnich rubieżach Rzeczpospolitej Polskiej strzegąc rejonu Plisy.

Obraz Leonarda Winterowskiego „Atak 3 Pułku Ułanów pod Słuckiem 10 sierpnia 1919", reprodukcja Macieja Szczepańczyka (fot. wikipedia.org).

Ścisły związek historii pułku ze Śląskiem zaistniał tak naprawdę w roku 1922, kiedy to szwadron reprezentacyjny pod dowództwem rtm. Ignacego Kowalczewskiego wziął udział w uroczystościach objęcia przez wojsko polskie obszaru Górnego Śląska. przekraczając symboliczną granicę polsko-niemiecką na moście nad Brynicą. W dniu 26 czerwca 1922 roku szwadron uczestniczył w uroczystościach powitalnych w Tarnowskich Górach zajmując koszary po byłym pruskim 11. Pułku Strzelców Konnych. Koszary te stały się domem dla całego 3. Pułku Ułanów, aż do wybuchu II wojny światowej w roku 1939. W roku 1924 szwadron zapasowy został przeniesiony do Bochni, a dwa lata później 3. szwadron skoszarowano w Pszczynie.

Do roku 1938 pułk nadal używał niezatwierdzonej nazwy „Dzieci Warszawy" kiedy to na wniosek autonomicznego Sejmu Śląskiego, w uznaniu zasług

dla tego regionu, Ministerstwo Spraw Wojskowych zatwierdziło propozycję nowej nazwy: „3 Pułk Ułanów Śląskich". Od roku 1937 pułk wchodził formalnie w skład Krakowskiej Brygady Kawalerii.

W marcu 1939 roku opracowano plan obrony, w którym zakładano iż odcinek pomiędzy 7. Dywizją Piechoty broniącą okolic Częstochowy a Grupą Operacyjną „Śląsk" ochraniającą Górnośląski Rejon Przemysłowy zajmie Krakowska Brygada Kawalerii wchodząca w skład Armii „Kraków" dowodzonej przez gen. bryg. Antoniego Szyllinga. Był to 15 kilometrowy odcinek ciągnący się od Woźnik poprzez Ligotę Woźnicką, aż po Rudnik Mały, co bardzo rozciągało linię obrony trzypułkowej Brygady Kawalerii dowodzonej przez gen. bryg. Zygmunta Piaseckiego. W jej skład podstawowy wchodziły 3 Pułk Ułanów Śląskich, 8 Pułk Ułanów Księcia Józefa Poniatowskiego, 5 Pułk Strzelców Konnych, 5 Dywizjon Artylerii Konnej, 51 Dywizjon Pancerny i Batalion Obrony Narodowej „Lubliniec".

Brama wjazdowa do koszar Pułku 3. Ułanów w Tarnowskich Górach, zbiory autora.

Bitwa pod Woźnikami

Dla 3 Pułku Ułanów Śląskich stacjonującego w koszarach w Tarnowskich Górach wojna rozpoczęła się w dniu mobilizacji, czyli 24 sierpnia 1939 roku kiedy to 4. szwadron pod dowództwem rtm. Henryka Bigoszewskiego udał się do miejscowości Miotek niedaleko Kalet.

28 sierpnia pułk pod dowództwem płk. Czesława Chmielewskiego opuścił już na zawsze tarnogórskie koszary i maszerując przez Świerklaniec zajął docelowo pozycje na linii Koszęcin – Cieszowa. 3 Pułk Ułanów Śląskich wzmocniony Batalionem Obrony Narodowej „Koszęcin", Szwadronem Kolarzy Brygady, 3. Baterią 5. Dywizjonu Artylerii konnej oraz 51. Dywizjonem Pancernym stanowił Oddział Wydzielony osłaniający od zachodu całą Krakowską Brygadę Kawalerii. 4. szwadron rtm. Henryka Bigoszewskiego zajął pozycje obronne w Kaletach, 1. szwadron dowodzony przez por. Zygmunta Skerla skraj lasu na wschód od Koszęcina, 2. szwadron por. Jerzego Grzybowskiego pozycje na zachód od miejscowości Cieszowa, gdzie stacjonowało dowództwo pułku.

W tym czasie na głównej linii obrony teren w rejonie wsi Rudnik Mały zajęły 1. i 2. szwadron Strzelców Konnych, obszar Ligoty Woźnickiej 8 Pułk Ułanów Księcia Józefa Poniatowskiego natomiast samego miasta Woźniki 3. i 4. szwadron 5 Pułku Strzelców Konnych. Punkt dowódczo-obserwacyjny został umiejscowiony przy kapliczce św. Floriana na Górze Floriańskiej.

1 września o godzinie 4.50 po silnym ostrzale artyleryjskim zmotoryzowane oddziały niemieckiej 2. Dywizji Lekkiej uderzyły na kierunku Tworóg – Koszęcin – Kalety. Tak opisuje to II zastępca dowódcy pułku rtm. Stefan Sołtysik:

> [...] *zbudził nas huk armat! Zerwaliśmy się z Jasiem jednocześnie i w kilka sekund ubrani zbiegliśmy na parter. Była godzina 4.50. Na parterze przy telefonie stał płk Chmielewski*

z adiutantem i odbierał meldunki od dowódców szwadronów. Oczywiście pierwszy meldunek nadszedł od rtm. Bigoszewskiego z Kalet: silny ogień artylerii niemieckiej, natarcie oddziałów zmotoryzowanych, rozpoznanie lotnicze na bardzo niskim pułapie. 4. szwadron nie dał się zaskoczyć! Długie serie z ckm, ogień armatki przeciwpancernej i wysadzenie mostu na Małej Panwi robią swoje. Niemcy zrozumieli, że nie da się tak łatwo spędzić z Kalet polskiej kawalerii.

3 Pułk Ułanów Śląskich prowadząc cały czas działania opóźniające oraz ciągłe rozpoznanie sił i kierunków natarcia nieprzyjaciela zgodnie z wcześniej wydanymi rozkazami powoli wycofywał się na główną linię obrony. 4. szwadron rtm. Bigoszewskiego wycofał się z Kalet przez Dyrdy i o godzinie 14.00 osiągnął Woźniki przechodząc dalej aż do miejscowości Głazówka. Około godz. 18.00 dostał rozkaz do obsadzenia stanowisk obronnych w rejonie Floriańskiej Góry:

- I pluton z dwoma ckm w remizie leśnej.
- II pluton na szczycie wzgórza 341
- III pluton w rejonie kapliczki

Koniowodni pozostali wraz z końmi w Głazówce. Główne siły pułku – 1. i 2. szwadron wycofały się do Lubszy, by o godz. 19.00 odmaszerować szosą przez wzgórze 332 i dalej polnymi drogami osiągnąć miejscowość Gniazdów tworząc odwód całej Krakowskiej Brygady Kawalerii. O godz. 22.00 pułk został przesunięty bliżej linii obrony, do miejscowości Głazówka.

W tym czasie około godziny 17.00 Niemcy rozpoczęli natarcie rozpoznawcze z lasu na południowo-zachodnim skraju Woźnik. Zostało ono

odparte przy znacznych stratach nieprzyjaciela, do czego przyczyniła się świetna praca armatek przeciwpancernych prowadzących celny ogień ze stanowisk obu szwadronów 5. Pułku Strzelców Konnych.

Pierwszego dnia wojny także 3. szwadron pułku rtm. Ottona Ejsymonta stacjonujący na stałe w pszczyńskich koszarach przeszedł swój chrzest bojowy jako szwadron kawalerii dywizyjnej. W rejonie skrzyżowania dróg Jastrzębie Górne – Wodzisław na Bożej Górze jego działko przeciwpancerne zlikwidowało i uszkodziło kilka czołgów nieprzyjaciela. Po przeciwnatarciu pancernym Niemców i powstałej możliwości obejścia pozycji obronnych przez wroga, szwadron został zmuszony do wycofania się z zajmowanej pozycji. Cały czas prowadzono jednak rozpoznanie na rzecz 6. Dywizji Piechoty. Tego dnia polegli: kpr. Stanisław Gładki, st.uł. Antoni Kumor, uł. Paweł Sterniczuk i prawdopodobnie jeszcze trzech ułanów.

W dniu 2 września sytuacja pod Woźnikami przedstawiała się następująco:

- Dowództwo Krakowskiej Brygady Kawalerii stacjonowało w Koziegłowach,
- Odwód Brygady – 1. i 2. szwadron 3 Pułku Ułanów Śląskich, pluton kolarzy i pluton ckm znajdował się w Głazówce około 3 km od linii obrony,
- 8 Pułk Ułanów Księcia Józefa Poniatowskiego zajmował pozycje w rejonie Ligoty Woźnickiej około 3 km w kierunku północnym od Woźnik,
- 3. i 4. szwadron 5. Pułku Strzelców Konnych zajął swoje stanowiska na zachodnim oraz północno-zachodnim skraju miasta,
- 4. szwadron 3. Pułku Ułanów Śląskich objął odcinek od kapliczki poprzez szczyt 341 do wzgórza 354,2,

- punkt dowódczo-obserwacyjny zorganizowany przez dowódcę 5. Pułku Strzelców Konnych płk. Kazimierza Kosiarskiego znajdował się przy kapliczce na Górze Floriańskiej,
- Baterie 5. Dywizjonu Artylerii Konnej rozmieszczono w rejonie miejscowości Mzyki i Czarny Las około 6 km w kierunku północno-wschodnim od Woźnik, natomiast 3. Bateria zajęła stanowisko w okolicy Gniazdowa obok Dywizjonu odwodowego.

Około godziny 5.20 artyleria niemiecka rozpoczęła kolejny ostrzał naszych linii obronnych. Odwody przesunęły się o świcie w szyku pieszym z Głazówki na wzniesienie 338 około 1 km na wschód od kapliczki. O godz. 6.00 pod osłoną gęstej mgły z podstaw wyjściowych Młynka i Ptasiej Góry niemiecka 2. Dywizja Lekka rozpoczęła natarcie na Górę Floriańską i sąsiednie wzgórze 354,2. Około 60 czołgów równocześnie zaatakowało zarówno te pozycje obronne, jak i linię obrony 8. Pułku Ułanów po obu stronach Ligoty Woźnickiej, gdzie nieprzyjaciel wprowadził świeże siły w postaci 3. Dywizji Lekkiej. Ze względu na stosunkowo wąskie wyjście z terenów leśnych na południowo-zachodnim krańcu Woźnik (szosa Kalety – Woźniki), armaty przeciwpancerne 5. Pułku Strzelców Konnych nie pozwalały Niemcom na rozwinięcie się ich oddziałów pancernych.

Czołgi zepchnęły 1. pluton 4. szwadronu 3. Pułku Ułanów na prawym skrzydle jego obrony dochodząc do szosy Woźniki – Ligota Woźnicka. Dowódca plutonu por. Ryszard Gużewski rozpoczął kontratak na tyralierę niemiecką. Bój stał się bardzo gwałtowny, doszło do walki na granaty ręczne i bagnety. Niestety kontratak nie przyniósł spodziewanego powodzenia, co groziło obejściem naszych pozycji przez nieprzyjaciela. Z punktu dowodzenia

przy kapliczce płk Kazimierz Kosiarski natychmiast złożył meldunek o zaistniałej sytuacji dowódcy Brygady. Gen. bryg. Zygmunt Piasecki chcąc zapobiec okrążeniu nakazał przeciwuderzenie siłami całego odwodu. Dowódca 3. Pułku Ułanów Śląskich płk. Czesław Chmielewski wyznaczył jako dowódcę dywizjonu swojego zastępcę – mjr. Jana Zapolskiego. 1. szwadron – z jednym ckm – atakował lewym skrzydłem w kierunku na kapliczkę, 2. szwadron – z jednym ckm – prawym skrzydłem na remizę leśną, natomiast pluton kolarzy zajął prawe skrzydło natarcia jako ubezpieczenie.

Dywizjon w ciężkim boju osiągnął nakazaną linię szosy Woźniki – Ligota Woźnicka mając przed sobą około 30 czołgów nieprzyjaciela. Praktycznie przywrócono na tym odcinku pozycje wyjściowe, a kontruderzenie uratowało tragiczne położenie 4. szwadronu 3. Pułku Ułanów Śląskich, który nie miał już możliwości wycofania się. Dowódca oddziału odwodowego, ranny w głowę mjr. Jan Zapolski wysłał gońca pod kapliczkę do płk. Kazimierza Kosiarskiego z prośbą o wsparcie i skierowanie ognia artylerii na atakujące dywizjon czołgi niemieckie. Niestety wsparcie 51 Dywizjonu Pancernego ze swoimi 13 czołgami TK-3 z 1. szwadronu i 8 samochodami pancernymi wz. 34 z 2. szwadronu nie dotarło na plac boju ze względu na fatalne warunki terenowe.

Mural w Woźnikach upamiętniający Bitwę pod Woźnikami (fot. T. Janus).

Na domiar złego baterie 5. Dywizjonu Artylerii Konnej zajęte były wsparciem odcinka bronionego przez 8. Pułk Ułanów w rejonie Ligoty Woźnickiej, gdzie sytuacja stała się już krytyczna.

Dowódca obrony płk. Kazimierz Kosiarski złożył meldunek do dowódcy Krakowskiej Brygady Kawalerii o aktualnej sytuacji 8. Pułku Ułanów, który wycofywał się ze swoich pozycji obronnych. W tym czasie czołgi nieprzyjaciela przeszły przez jego linie i zagroziły bezpośrednio stanowiskom ogniowym 5. Dywizjonu Artylerii Konnej. Gen. bryg. Zygmunt Piasecki wydał rozkaz wycofania się z zajmowanych stanowisk obronnych i przejście na pozycje opóźniające. 3 Pułk Ułanów Śląskich wsparty 2. szwadronem samochodów pancernych 51. Pułku Pancernego otrzymał zadanie osłony oddziałów, które musiały oderwać się od nieprzyjaciela i przejść na linię Woźniki – Koziegłowy. W tym czasie dywizjon mjr. Jana Zapolskiego utrzymywał swoje pozycje na Floriańskiej Górze do godziny 9.00. Na skutek ponownego przejścia czołgów niemieckiej 2. Dywizji Lekkiej do natarcia, zerwania łączności przewodowej i braku wsparcia artyleryjskiego nakazano odwrót.

W tym samym momencie na prawym skrzydle od strony Ligoty Woźnickiej na wzgórzu 354,2 pojawiła się niemiecka piechota. Na całe szczęście ustawiona wcześniej na rozkaz dowódcy 3. Pułku Ułanów na wzgórzu 338 armatka p.panc swoim celnym ogniem umożliwiła uporządkowane wycofanie się całego dywizjonu oraz szwadronów 5. Pułku Strzelców Konnych.

Około godziny 10.00 3 Pułk Ułanów Śląskich zebrał się na zachodnim skraju Gniazdowa, gdzie zorganizował przejściowy punkt oporu dla powstrzymania nieprzyjaciela i dał dostatecznie długi czas do wycofania się całej Krakowskiej Brygady Kawalerii.

Danina krwi jaką ponieśli żołnierze pułku w drugim dniu wojny w Bitwie pod Woźnikami w obronie naszej śląskiej ziemi była olbrzymia. Zginęli:

p.por. Wiesław Zaręba – dowódca plutonu w 2. szwadronie, p.por. Zbigniew Cięciała – dowódca plutonu w 1. szwadronie, plut. pchor. rez. Marian Stano – zastępca dowódcy plutonu w 2. szwadronie, kprl. pchor. rez. Witold Hermanowski – dowódca pocztu w 4. szwadronie. Poległo także 13 ułanów.

Ranni zostali zastępca dowódcy pułku mjr. Jan Zapolski, p.por. Ryszard Gużewski – dowódca plutonu w 4. szwadronie, wachm. Władysław Kopytnik i kilku ułanów.

Niemcy stracili w tej bitwie około 20 czołgów i około 90 żołnierzy.

Niestety nie było żadnych możliwości, by zabrać z pola bitwy zabitych kolegów i wszyscy polegli w bitwie kawalerzyści 3. Pułku Ułanów i 5. Pułku Strzelców Konnych pozostali na miejscu walki. Mieszkańcy Woźnik pochowali ich w zbiorowej mogile na miejscowym cmentarzu. Nie wszyscy zostali jednak zidentyfikowani z powodu braku przy zwłokach, zarówno znaków tożsamości, jak i dokumentów.

Kwatera poległych ułanów i strzelców konnych na cmentarzu parafialnym w Woźnikach, archiwum Ochotniczego Szwadronu 3 Pułku Ułanów Śląskich.

Zarówno pierwsze potyczki z wrogiem poszczególnych szwadronów, jak i bój pod Woźnikami w dniu 2 września 1939 roku świadczyły o zaciętości i nieustępliwości w walce żołnierzy 3. Pułku Ułanów Śląskich. Pułk był świetnie dowodzony i zdyscyplinowany w walce. Broniąc śląskiej ziemi udowodnił, iż kawaleria zdolna była do walki z bronią pancerną nieprzyjaciela, używając koni do szybkiego przemieszczania się z miejsca do miejsca. Pułk wycofywał się dalej poprzez Porębę i Pradła do miejscowości Rokitna-Majorat. 3 Pułk Ułanów Śląskich w nocy z 3 na 4 września przy północno-wschodnim skraju Bonowic, na rozkaz pułkownika Chmielewskiego, zaatakował kolumnę sztabową niemieckiej 2. Dywizji lekkiej niszcząc około 5 czołgów i kilka samochodów pancernych wroga. Jednak kłopoty z łącznością i szybkie przemieszczanie się kolumn pancerno-motorowych nieprzyjaciela wprowadziły znaczny chaos w poczynaniach wojsk polskich na tym odcinku frontu. Praktycznie od tego momentu, już po odłączeniu się od Krakowskiej Brygady Kawalerii 8. Pułku Ułanów, rozpoczęły się ciągłe i bardzo frustrujące marsze odwrotowe w ciągłej styczności z wrogiem. W tym czasie Krakowska Brygada Kawalerii szła dalej w osłonie skrzydła armii aż w okolice Pińczowa. Tam też w walkach z przeważającymi siłami wroga wyróżniło się wielu ułanów z 1. i 2. szwadronu, szwadronu ckm, plutonu kolarzy i plutonu łączności. Przez cały ten czas do połowy września pułk staczał pojedyncze potyczki z nieprzyjacielem.

Dnia 15 września 1939 roku 3. Pułk Ułanów Śląskich oraz 3. bateria 5. Dywizjonu Artylerii Konnej otrzymały rozkaz opanowania Tarnogrodu. Po brawurowym ataku zniszczono kilka niemieckich czołgów i opanowano północną część miasteczka wraz z rynkiem. Po kontrataku nieprzyjaciela natarcie przerwano, a Krakowska Brygada Kawalerii wycofała się za rzekę Tanew.

Już po wojnie, w okolice Tarnogrodu przeprowadziła się spora grupa byłych ułanów 3. Pułku, którzy wraz ze stowarzyszeniem Szwadron Kawalerii

im. 3. Pułku Ułanów Śląskich z Biszczy w 1980 roku upamiętniając bój o to miasteczko ufundowali w miejscowym kościele tablicę ku czci poległych kolegów.

Tablica pamiątkowa w Tarnogrodzie, Kościół Przemienienia Pańskiego, archiwum OS3PUŚ.

Ostatnia, tragiczna karta wrześniowej historii 3. Pułku Ułanów Śląskich rozegrała się 5 dni później. Armia „Kraków" dowodzona już przez generała dywizji Tadeusza Piskora została okrążona i dowództwo zaplanowało przebicie się pod Tomaszowem Lubelskim. 18 września pułkownik Chmielewski otrzymał rozkaz od generała Piaseckiego, aby opanował las na północny-wschód od Tomaszowa. Niestety w trakcie przemieszczania się łączność została zerwana, a w międzyczasie przyszły już nowe rozkazy z dowództwa armii o wstrzymaniu marszu. Rankiem 19 września pod Rogóźnem w gęstej mgle część pułku dostała się w bardzo silny, krzyżowy ogień nieprzyjaciela i ulega zdziesiątkowaniu. Straty były przerażające. Zginęło 9 oficerów i 67 ułanów co stanowiło 70% stanu wyjściowego do natarcia. Wszyscy przekonani także byli o śmierci dowódcy pułku. Jak później się okazało, pułkownik Chmielewski ciężko ranny zdołał jednak przeżyć.

Następnego dnia, 20 września 1939 roku ocalałe resztki 3. Pułku Ułanów Śląskich dołączyły do Krakowskiej Brygady Kawalerii, która około godziny 10:00 skapitulowała i złożyła broń.

Trzeci szwadron aż do kapitulacji dzielnie działał na rzecz wycofującej się 6. Dywizji Piechoty nieustępując swoją postawą całemu pułkowi.

Prawy płat sztandaru 3. Pułku Ułanów Śląskich, zbiory autora.

W 1944 roku odtworzono pułk w strukturach Armii Krajowej w rejonie Miechowa i Częstochowy. Także w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie odtworzono 3 Pułk Ułanów Śląskich jako pułk pancerny. Powstał on 21 sierpnia 1944 roku we Włoszech. Nie wziął już jednak udziału w działaniach bojowych i został rozformowany w grudniu1947 roku.

3 Pułk Ułanów Śląskich pierwszy sztandar otrzymał od Polonii amerykańskiej w 1920 roku i pozostawał on w pułku do roku 1924. Drugi sztandar – ufundowany przez wdzięcznych mieszkańców Warszawy, tym razem już przepisowy – wręczył pułkowi marszałek Józef Piłsudski 16 października 1921 roku w Warszawie. Sztandar ten zaginął jednak podczas II wojny światowej i nie odnalazł się do dnia dzisiejszego.

Pułkowe dziedzictwo

Ochotniczy Szwadron 3 Pułku Ułanów Śląskich to stowarzyszenie skupiające w swoich szeregach miłośników kawalerii i historii związanej z ziemią górnośląską. Jego członkowie kultywują tradycje kawaleryjskie przedwojennego 3 Pułku Ułanów Śląskich z Tarnowskich Gór. Większość naszych współczesnych ułanów uprawia sportowo jeździectwo w kilku głównych ośrodkach, często znajdujących się w znacznej odległości od siebie. Są to okolice Żor, Rybnika, Jastrzębia, Tarnowskich Gór, Pszczyny i Bielska Białej. W chwili obecnej Stowarzyszenie liczy sobie około 40 członków.

Ochotniczy Szwadron 3 Pułku Ułanów Śląskich powstał z kilku oddzielnie działających grup w 2015 roku na zasadach stowarzyszenia. Wtedy to zaliczył też swój pierwszy popis przed przedstawicielami Federacji Kawalerii

Ochotniczej. W roku 2015 opracowano też i wykonano współczesną odznakę pamiątkową Ochotniczego Szwadronu 3 Pułku Ułanów Śląskich.

Członkowie stowarzyszenia oprócz stałych treningów musztry konnej i pieszej czy też posługiwania się szablą i lancą z konia, biorą udział w uroczystościach państwowych, pokazach kawaleryjskich, rajdach oraz rekonstrukcjach historycznych. Organizowane są także odczyty i zajęcia z młodzieżą oraz wojskiem propagujące historię Pułku 3. Ułanów i polskiej kawalerii oraz podstawy jazdy konnej. Dla bardziej zaawansowanych prowadzone są kursy musztry konnej oraz zwalczania pozorników szablą i lancą. Stowarzyszenie opiekuje się także grobami żołnierzy Pułku 3. Ułanów, stale poszukuje nowych informacji związanych z historią pułku oraz utrzymuje kontakty z rodzinami byłych kawalerzystów. Cyklicznie szwadron organizuje rajdy konne szlakiem bojowym 3 Pułku Ułanów Śląskich pokonując kolejne odcinki trasy, jaką przebył pułk w 1939 roku w walce z niemieckim agresorem, przy okazji odwiedzając miejsca związane z historią tej jednostki.

Od roku 2016, po zaliczeniu drugiego popisu w sile trzech sekcji, szwadron został pełnoprawnym członkiem Federacji Kawalerii Ochotniczej.

10 kwietnia 2017 roku Kapituła Barw i Tradycji Kawalerii i Artylerii Konnej II RP na posiedzeniu w Grudziądzu nadała stowarzyszeniu prawo do noszenia barw 3. Pułku Ułanów Śląskich. Od tego momentu szwadron nasz oficjalnie ma prawo do używania barw pułkowych na proporczykach: żółto-białych i noszenia otoków na rogatywkach w kolorze żółtym. Przyznano mu także możliwość organizacji Święta Pułkowego przypadającego na dzień 14 czerwca. Prawo do kultywowania barwy i tradycji związanej z przedwojennym Pułkiem 3. Ułanów Śląskich jest dla wszystkich członków stowarzyszenia niebywałym zaszczytem i zarazem ogromnym zobowiązaniem.

Zwieńczeniem działalności Ochotniczego Szwadronu 3 Pułku Ułanów Śląskich była uroczystość wręczenia sztandaru na rynku w Tarnowskich Górach w dniu 9 czerwca 2017 roku. Matką Chrzestną sztandaru została Anna Maria Anders – córka gen. Władysława Andersa, przewodnicząca Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa (potem ambasador RP w Republice Włoskiej i San Marino). Ojcem Chrzestnym – nieżyjący już płk. Zbigniew Makowiecki, Kanclerz Kapituły Barw i Tradycji Kawalerii i Artylerii Konnej II RP. Uroczystości tej towarzyszyła oprawa wojskowa 5. Pułku Chemicznego z Tarnowskich Gór, który także świętował swoje Święto Pułkowe. Pułk ten stacjonuje obecnie w dawnych koszarach „Jazdy Samosierskiej" Pułku 3. Ułanów „Dzieci Warszawy". W tym historycznym miejscu spotkały się symbolicznie dwa pokolenia Wojska Polskiego. Zaproszono na tę uroczystość przedstawicieli władz, wojska, gości z innych pułków kawalerii, fundatorów i naszych sympatyków.

Uroczystość wręczenia sztandaru na rynku w Tarnowskich Górach – 9 czerwca 2017, archiwum OS3PUŚ.

Uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej na pomniku w Woźnikach – 21 września 2019, archiwum UM Woźniki.

Szwadron, pragnąc przypomnieć historię 3. Pułku Ułanów i jego związki z ziemią Górnego Śląska, odsłonił trzy tablice pamiątkowe oraz mural w Woźnikach i Tarnowskich Górach.

W roku 2019 w 80. rocznicę Bitwy pod Woźnikami na pomniku pod Górą Floriańską umieszczono tablicę upamiętniającą to wydarzenie i poległych tu oficerów, podoficerów i ułanów 3 Pułku Ułanów Śląskich.

Dwa lata później, w dniu 29 czerwca 2021 roku, Ochotniczy Szwadron 3. Pułku Ułanów Śląskich odsłonił kolejną tablicę pamiątkową na fasadzie budynku przy ulicy Sienkiewicza 1 w Tarnowskich Górach poświęconą ostatniemu dowódcy pułku płk Czesławowi Chmielewskiemu.

W tym samym roku, 1 września odbyła się uroczystość odsłonięcia muralu w centrum Woźnik poświęconego Bitwie pod Woźnikami i 3 Pułkowi Ułanów Śląskich połączona z wystawą wyposażenia i pamiątek po pułku oraz lekcją „żywej historii" przygotowaną przez członków stowarzyszenia.

Ponadto, w trakcie rajdu konnego szlakiem bojowym pułku, 22 sierpnia 2021 roku Ochotniczy Szwadron 3 Pułku Ułanów Śląskich odsłonił tablicę informacyjną upamiętniającą żołnierzy 23. Batalionu Saperów i 3 Pułku Ułanów Śląskich nad Wisłą w Baranowie Sandomierskim.

Rok później, 26 czerwca 2022, w setną rocznicę przybycia Pułku 3. Ułanów „Dzieci Warszawy" do Tarnowskich Gór, na bramie ich byłych koszar przy ulicy Opolskiej odsłonięto kolejną tablicę pamiątkową przypominającą te wydarzenia.

Odsłonięcie muralu w Woźnikach – 1 września 2021, archiwum OS3PUŚ.

Ochotniczy Szwadron 3 Pułku Ułanów Śląskich od samego początku swego istnienia współpracuje ściśle z lokalnymi władzami i mieszkańcami Woźnik. Tradycyjnie już co roku na początku września delegacja stowarzyszenia wystawia poczet sztandarowy i bierze czynny udział w organizowanych tutaj uroczystościach rocznicowych przypominających o wydarzeniach,

które rozegrały się pod Woźnikami 2 września 1939 roku. Święto to rozpoczyna się zawsze uroczystą Mszą Świętą w zabytkowym drewnianym kościółku św. Walentego poświęconą poległym w bitwie żołnierzom 3. Pułku Ułanów Śląskich i 5. Pułku Strzelców Konnych pochowanych na pobliskim cmentarzu, gdzie po mszy składane są kwiaty i zapalane znicze. Następnie uroczystości przenoszą się pod pomnik na Górze Floriańskiej umiejscowiony przed zabytkową kapliczką św. Floriana, niemym świadkiem rozgrywającej się tu bitwy.

Uroczysta Msza Święta w kościółku św. Walentego w intencji poległych w Bitwie pod Woźnikami, rok 2023, archiwum OS3PUŚ.

Leszek Kasiarz

kolekcjoner, pasjonat kawalerii, współzałożyciel Stowarzyszenia Ochotniczy Szwadron 3 Pułku Ułanów Śląskich

Absolwent wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu Śląskiego na kierunku Fizyka Metali. Pracownik Polskiej Akademii Nauk w Krakowie zatrudniony w Zakładzie Krystalografii przy Uniwersytecie Śląskim w Katowicach.

Od roku 1996 prowadzi sklep z antykami w centrum Katowic specjalizując się w tematyce historii wojskowości i militariów. Członek Stowarzyszenia Miłośników Dawnej Broni i Barwy udostępniający swe zbiory na wystawach militariów w Muzeum Górnośląskim w Bytomiu i Muzeum Zamkowym w Pszczynie.

Pasjonat kawalerii i jeździectwa. Współzałożyciel Stowarzyszenia Ochotniczy Szwadron 3 Pułku Ułanów Śląskich kultywującego tradycje i historię Pułku 3. Ułanów. Od roku 2015 pełniący obowiązki sekretarza. Pomysłodawca i współorganizator instalacji tablic pamiątkowych poświęconych Pułkowi 3. Ułanów Śląskich na Górze Floriańskiej w Woźnikach (2019), na fasadzie budynku przy ul. Sienkiewicza w Tarnowskich Górach oraz w Baranowie Sandomierskim nad Wisłą (2021), a także na bramie koszar w Tarnowskich Górach (2022). Autor licznych prelekcji na temat Pułku 3. Ułanów, występujący konno na licznych pokazach i uroczystościach kawaleryjskich oraz rekonstrukcjach historycznych.

Odznaczony Brązowym Krzyżem Zasługi, Medalem „Pro Patria" i Złotym Medalem za Zasługi dla Ochotniczego Szwadronu 3 Pułku Ułanów Śląskich.

Literatura:

- Dobrzyński B., *Zarys Historji Wojennej Pułków Polskich 1918-1920. 3 Pułk Ułanów*, Warszawa 1929.
- Drelinkiewicz S., *Przegląd Kawalerii i Broni Pancernej*, t 13, Londyn 1980.
- Juśko E., Małozięć M., *Historia 5. Pułku Strzelców Konnych 1807-1939*, Warszawa 2009.
- Juśko E., Małozięć M., *Wielka Księga Kawalerii Polskiej 1918-1939. 5 Pułk Strzelców Konnych*, Warszawa 2013.
- Kukawski L., *Wielka Księga Kawalerii Polskiej 1918-1939. 3 Pułk Ułanów*, Warszawa 2012.
- Kukawski L., Wroński M., *Zeszyty Tarnogórskie*, nr 1 i 3, Tarnowskie Góry 1986-1987.
- Mincer B., *Barwy Pułkowe Jazdy 1918-1946*, Przegląd Kawalerii i Broni Pancernej, zeszyty 2, 4, 8, 9, Londyn.
- Przemsza-Zieliński J., *Księga Wrześniowej Chwały Pułków Śląskich*, Katowice 1989.
- *Rocznik Woyskowy Królewstwa Polskiego na Rok 1818*, Warszawa 1818.
- Sałacki A., *Dni Chwały i Klęski Kawalerii w Wojnie Obronnej 1939*, Tychy 1977.
- Satora K., *Opowieści Wrześniowych Sztandarów*, Warszawa 1990.
- Smaczny H., *Księga Kawalerii Polskiej*, Warszawa 1989.
- Sołtysik S., *Żołnierze Września – Boje wrześniowe Pułku 3. Ułanów Śląskich*, Warszawa 1971.
- Steblik W., *Armia „Kraków" 1939*, Warszawa 1989.
- Tym J. S., *Bitwy Kawalerii – Woźniki 2 IX 1939*, Warszawa 2021.

Pamiętamy o Ułanach

1 września 2021 roku odbyły się uroczystości z okazji 82. rocznicy Bitwy pod Woźnikami, która rozegrała się w ramach kampanii wrześniowej na początku II wojny światowej. Oficjalnie odsłonięto też woźnicki mural.

Symboliczny hołd, oddany bohaterom II wojny światowej, widnieje na ścianie przy skrzyżowaniu ulic Dworcowa i Koziegłowska. Mural uroczyście odsłonili: burmistrz Woźnik Michał Aloszko, prezes Ochotniczego Szwadronu 3 Pułku Ułanów Śląskich Zbigniew Kamczyk-Godowski i major Andrzej Porała z Jednostki Wojskowej Komandosów w Lublińcu. Podczas uroczystości burmistrz Woźnik podziękował, w imieniu mieszkańców, Stowarzyszeniu Ochotniczy Szwadron 3 Pułku Ułanów Śląskich za inicjatywę stworzenia muralu. – Pamięć o bohaterach tamtych wydarzeń jest dla mieszkańców naszej gminy wyjątkowo ważna, a ten mural będący nowoczesną formą opowiadania o historii, przysłuży się w upowszechnianiu wiedzy na ten temat wśród młodego pokolenia. To także nowa wizytówka Woźnik, która gościom naszego miasta daje możliwość zaznajomienia się z historią tej ziemi.

Zadanie „MUR, ALE historia Wojska Polskiego” zrealizowało Stowarzyszenie Ochotniczy Szwadron 3 Pułku Ułanów Śląskich dzięki dotacji otrzymanych z Ministerstwa Oborny Narodowej oraz Gminy Woźniki.

Świadkowie historii

Arnold Broncel, ojciec Aleksandra, był jednym z żołnierzy 3 Pułku Ułanów Śląskich i walczył w Bitwie pod Woźnikami. W czasie II wojny światowej zawędrował aż pod Moskwę, był dwa razy ranny. Jeszcze podczas wojny poznał w Woźnikach swoją przyszłą żonę Martę. Tu spędzili całe życie, wychowując czterech synów. Aleksander jest najmłodszy z rodzeństwa.

Arnold Broncel zmarł w wieku 63 lat, został pochowany na woźnickim cmentarzu, nieopodal zbiorowej mogiły żołnierzy poległych na Górze Florianek.

Na zdjęciu: Aleksander Broncel trzymający fotografię ojca.

Gmina
Woźniki

Ziemia. Odkryta, odziedziczona, uprawiana, zdobyta, poświęcona, wywalczona, broniona... Określamy ją na wiele sposobów – zawsze nadając jej cechy najcenniejszego ze skarbów. Ona jest podstawą naszego bytu, źródłem życia, a także jego kresem. Jest początkiem każdej cywilizacji i tworzącej się w jej obrębie kultury. Jest także zapisem naszej historii. To w niej odnajdujemy pozostałości osadnictwa sprzed tysięcy lat, a także ślady organizmów nawet sprzed milionów lat – tak, jak w przypadku Ziemi Woźnickiej. Sprawne dłonie paleontologa czy archeologa, w zebranych okruchach ziemi, potrafią dostrzec świadectwa naszej przeszłości. W ten sposób dowiadujemy się czegoś o naszym pochodzeniu i o tym, kim jesteśmy.

Gmina Woźniki, choć niewielka, odgrywała ważną rolę w historii regionu, a jej mieszkańcy zawsze wykazywali się pracowitością, odwagą i zaangażowaniem w jej rozwój. Zebrane w niniejszej książce rozdziały – jak tytułowe „okruchy Ziemi" – zawierają wiele fascynujących opowieści, które czynią gminę Woźniki miejscem wyjątkowym.

Gmina Woźniki

ISBN 978-83-945492-4-4